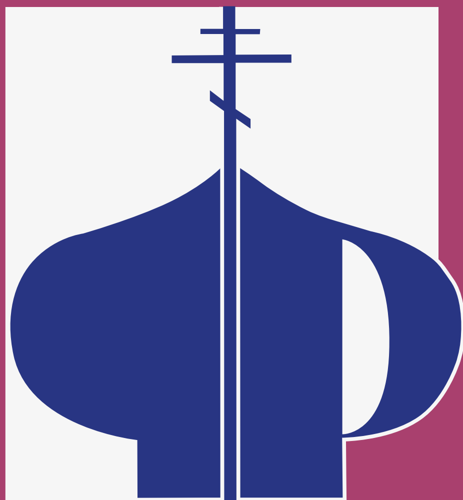


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Nim pokłonimy się Świętemu Spirydonowi
- Bolesny powrót z bieżeństwa
- Cypr, rana niezagojona
- Kruszyniany piękne i smutne

ORTHODOXIA PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 8 (362) sierpień 2015 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

28 CZERWCA WYŚWIĘCONO CERKIEW ŚW. MIKOŁAJA SERBSKIEGO NA BACIECZKACH W BIAŁYMSTOKU

W numerze



Pierwsza w Polsce cerkiew św. Mikołaja Serbskiego

Wyjątkowa jest cerkiew i jej patron. Powstała w domu parafialnym na białostockich Bacieczkach. To pierwsza nie tylko w Polsce, ale poza granicami serbskiej Cerkwi, świątynia, która ma za patrona współczesnego nam świętego, zmarłego w 1956 roku Mikołaja Velimirovicia. Jest nieduża, jak to domowa. Ale ma szansę na to, by nazywano ją perłą. Choćby ze względu na malowidła, wykonane przez Serbów. Wyszły one spod ręki prof. **Gorana Janićijevićia**, szefa katedry fresków, istniejącej przy belgradzkiej Akademii Sztuki Cerkiewnej oraz jego najlepszych uczniów. Sam patriarcha serbskiej Cerkwi **Ireneusz** posłał do Polski prof. Gorana, by ten dzieła dokonał. Freski są darem Cerkwi serbskiej dla polskiej.

Niewielką powierzchnię zapełniono aż 111 postaciami świętych o wielkości przypominającej naturalną postać człowieka. Można rzec, że jest to niespotykane zagęszczenie świętości. Cerkiewka przypomina ogromną ikonę, którą możemy od razu ogarnąć wzrokiem. A na niej święci z całego świata, z różnych epok, choć najwięcej z terenów Rzeczypospolitej i Serbii. Stała się jak łącznik między tymi dwoma krajami. I jak łącznik między epokami. Wszak od rozpisania cerkwi *Błahowieszczańskiej* w supraskim monasterze przez Serba **Nektaryja** i jego zespół w połowie XVI wieku, żadna cerkiew w Rzeczypospolitej nie została już w późniejszych wiekach pokryta malowidłami przez serbskich mistrzów. Aż tu po pięciuset latach patriarcha posyła swoich mistrzów do Polski…

Kiedy jeszcze przed wyświęceniem zobaczył dzieło arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**, stwierdził, że tę cerkiewkę zechcą odwiedzać pielgrzymi i turyści z różnych stron świata.

W jej centrum druga perła. To ikonostas i stół ofiarny. Wyrzeźbił je dłutem w dębie **Leon Naumiuk**. Rzeźbił, nie wspomagając się ani komputerowymi programami, ani nawet elektronarzędziami. Motywy wzięte z serbskiej sztuki sakralnej przeplatał z charakterystycznymi dla Podlasia. Spod dłuta Leona Naumiuka mają jeszcze wyjść *anałoje* i – co ciekawe – nawet podświeczniki, wszędzie wyparte przez metalowe, sprowadzane z Rosji czy Ukrainy. On też zaprojektował witraże do cerkwi, a wykonała je **Helena Gromak-Ołdytowska**.

Cerkiewkę tak zaprojektowano, że jej przedłużeniem jest duża parafialna świetlica. Jeśli jest sporo wiernych,

Podczas przekazania relikwii św. Mikołaja Serbskiego, od lewej o. Marek Wawreniuk, władycy Jakub, Grzegorz i Milutin oraz o. Peter Lukić
Niżej nad wejściem fresk św. Mikołaja
Przekazanie relikwii, od lewej władyka Milutin, o. Sylwan i o. Michał Czykwin

można ją natychmiast przekształcić w nawę. Natomiast przy próbach chóru, zebraniach, wykładach, warsztatach, wystarczy cerkiew „zamknąć" kotarą.

Tę właśnie cerkiewkę, należącą do parafii św. Jana Teologa, wyświęcono w niedzielę 28 czerwca podczas serbskiego święta Vidovdan. W *prestole* umieszczono relikwie świętego wielkiego męczennika Łazarza Serbskiego, przekazane przez patriarchę Ireneusza. Przywiózł je proboszcz belgradzkiej katedralnej patriarszej cerkwi o. **Peter Lukić**.

Przybyły na uroczystości wraz z grupą kilkunastu Serbów – duchownych, ikonopisców i śpiewaków, biskup



valjevski **Milutin** mówił: – Dziękuję Wszechmogącemu Bogu za ten piękny dzień, za Jego łaskę i mądrość, za to że błogosławił mi służyć świętą Liturgii na tym miejscu z arcybiskupem białostockim i gdańskim **Jakubem**. Mam błogosławieństwo Boże i swojego patriarchy, aby na wasze ręce, do tej parafii, przywieźć cząstkę *moszczy* św. Mikołaja, biskupa Žiću, Ochrydy i Lelićia, człowieka, którego mądrość i świętość jest nie do opisania ludzkimi słowami.

Władyka przekazał błogosławieństwo patriarchy Ireneusza całemu polskiemu narodowi, wyrażając radość, że taka świątynia powstała w Polsce.

– O władyce Nikołaju nie mam odwagi mówić – zwrócił się do wiernych dostojny gość z Serbii. – O nim napisano wiele ksiąg, choć można powiedzieć, że nawet nie zaczęto ich pisać. I kto wie, kiedy powstaną. To tak wielka postać, że niełatwo ująć ją w ludzkie miary, a zatem i opisać. Jego relikwie znajdują się w monasterze w Lelić. Przy nich dokonują się wielkie cuda. Sam Bóg go wybrał. Wraz z jego przyjściem na świat, Pan dał mu wielki i ciężki krzyż. W ciągu życia kilkakrotnie zbliżał się do śmierci i oddalał od niej. Jako chłopiec pragnął służyć w armii, ale nie został do niej przyjęty z powodu słabego zdrowia. Bóg zechciał, by po św. Sawie stał się największym świętym serbskim. Cechowała go wielka bystrość umysłu i mądrość. Po przeczytaniu części jego



książki pytamy Boga, czy to możliwe, by jeden człowiek mógł posiąść taką mądrość? Kiedy św. Mikołaj znalazł się podczas drugiej wojny w obozie zagłady w Dachau, widział i cierpiał tam straszne rzeczy i modlił się do Boga: „Zlituj się Panie, zabierz moją duszę. Już nie mogę dalej cierpieć". I zdarzył się wielki cud. Święty Mikołaj zobaczył Chrystusa. Chrystus powiedział: „Nie martw się, wytrzymasz".

Ludzie, którzy znali władykę Mikołaja, długo po tym zdarzeniu nie potrafili patrzeć mu w oczy, albowiem on widział Bogoczłowieka i rozmawiał z Nim. Kiedy święty przybył po drugiej wojnie do Ameryki, pewna kobieta zapisała: „Zajrzałam w oczy, które widziały Boga".

– Był wielkim prorokiem swego narodu. Kto czyta dzieła św. Mikołaja, widzi, że to co pisał ponad pół wieku temu, wydarza się dziś. Św. Mikołaj był naukowcem, dyplomatą, pisarzem, ale najważniejsze, że jest świętym. Proszę, byście zachowali dziś wielką radość w Panu. Radujcie się w duchu, dlatego że przywieźliśmy to, co można nazwać kluczami otwierającymi tę cerkiew – dużą część relikwii św. Mikołaja. Pamiętajcie, że przykładacie się do tego, który widział Boga, który prowadzi do Boga. Relikwie są źródłem wszelkich dóbr, leczących nasze słabości.

Nastąpiło uroczyste przekazanie relikwii.

Władyka Milutin nadał arcybiskupowi Jakubowi najwyższe odznaczenie valjevskiej eparchii, order św. Mikołaja Serbskiego.

– Takie świątynie powstają za sprawą wiary. W świątyni dokonuje się Liturgia, podczas której możemy przystępować do świętej Eucharystii, pokarmu nieśmiertelności – mówił biskup supraski **Grzegorz**.

Arcybiskup Jakub dekoruje Walentego Pacewicza orderem Świętych Braci Cyryla i Metodego

Śpiewa Belgradzki Męski Chór



Po wysłuchaniu Ewangelii władyka mówił o głębokiej wierze ewangelicznego setnika, który choć nie znał Pięcioksięgu Mojżesza, zwracał się w swoim sercu do wszechmogącego Boga, który swoim twórczym Słowem stworzył niebo i ziemię, człowieka i aniołów, głęboko więc wierzył, że tym bardziej swoim Słowem może uzdrowić chorego. Zauważył, że my, jako prawosławni, choć dysponujemy pełnią wiary i prawdy, prowadzimy nieraz takie życie, jakbyśmy byli ludźmi niewiary i zwątpienia. Nasza wiara bywa powierzchowna, daleka od prawdziwej. W takiej sytuacji przynajmniej módlmy się: Boże, daj nam prawdziwą wiarę.

Władyka przywołał słowa św. Mikołaja Serbskiego, że prawdziwa wiara posiada pełnię prawdy. Prawda, nawet gdyby obrzucono ją błotem, pozostaje czysta, gdyby ją uwięzić, pozostaje wolna i nawet gdy znajdzie się w grobie, nie pogrąża się w otchłani i ciemności i zawsze bije z niej światło. Niech ta prawdziwa wiara zawładnie całym naszym jestestwem – życzył. Świadectwem prawdziwej wiary jest miłość. Jeśli kochamy drugiego człowieka, widzimy w nim Chrystusa.

Wraz z władykami służyli duchowni z Białegostoku, Serbii i Ukrainy.

Na uroczystości przybyli księża rzymskokatoliccy z sąsiedniej parafii, **Jan Hołodok** i **Aleksander Dobroński**, poseł **Eugeniusz Czykwin**, konsul Serbii **Mihailo Petkovski**, przewodniczący rady miejskiej Białegostoku **Mariusz Gromko**, zastępca prezydenta Białegostoku **Robert Romuald Jóźwiak**, radni Białegostoku, przedstawiciele wojewody i marszałka województwa podlaskiego.

Podczas Liturgii wspaniale śpiewał Belgradzki Męski Chór pod dyrekcją o. **Vladimira Rumenićia**. Dyrygent jest na tyle znany w prawosławnym świecie, że patriarcha rosyjskiej Cerkwi **Kirył** na najważniejsze uroczystości cerkiewne zaprasza właśnie protodiakona o. Vladimira.

List od prezydenta elekta Rzeczypospolitej Polskiej **Andrzeja Dudy**, skierowany z okazji wyświęcenia cerkwi na ręce proboszcza parafii św. Jana Teologa o. **Marka Wawreniuka**, odczytał rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Białymstoku **Aleksander Prokopiuk**.

Nagrodzono osoby, które najbardziej przyczyniły się do rozkwitu parafialnego życia na Bacieczkach – do budowy domu parafialnego wraz z domową cerkwią św. Mikołaja Serbskiego i rozpoczęcia budowy cerkwi św. Jana Teologa. Orderem świętych Cyryla i Metodego uhonorowano architekta **Jana Kabaca**, **Walentego Pacewicza**, którego ciężarówki, ładowarki, spycharki zawsze były dostępne na placu budowy, przewożąc między innymi mnóstwo ton ziemi, **Józefa Maliszewskiego**, składającego ofiary wielu cerkwiom i **Anatola Timoszuka**.



Orderem św. Równej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia udekorowano o. prot. **Petera Lukićia**, o. prot. **Milutina Tomotijevićia**, ikonopisca Gorana Janicijevićia oraz **Sławomira Buławika**, kierownika budowy domu parafialnego i cerkwi na Bacieczkach, a także szeregu innych cerkwi, cerkiewnego starostę.

Ordery Marii Magdaleny III stopnia otrzymali o. protodiakon **Radomir Perčević**, **Miodrag Milutinović**, **Magdalena Łyżnicka-Sanczenko**, Leon Naumiuk, **Jan** i **Helena Ruczajowie**, **Nina Borsuk** i **Krystyna Sołomianko**.

Listy pochwalne trafiły do rąk **Krzysztofa Klimowicza**, **Ireneusza Januszewicza**, **Ireneusza Maksymiuka**, **Justyny Mojżyk**, **Piotra Stepa-**


Od lewej Leon Naumiuk i Sławomir Buławik

Śladem Nektariusza

Wyświęcenie cerkwi w domu parafii św. Jana Teologa na białostockich Bacieczkach było najważniejszym akordem tegorocznego festiwalu serbskiej kultury Vidovdan. Z tą uroczystością ściśle wiązały się, poprowadzone tam dzień wcześniej, 27 czerwca, przez prof. Gorana Janićijevićia, warsztaty i wykład. Zatytułowano je „Śladem Nektariusza", gdyż to on jest jedynym znanym z imienia serbskim ikonopiscą, który w XVI stuleciu pracował w supraskiej świątyni. Powszechnie utożsamia się go z autorem tamtejszych fresków.







Jego śladem podążył po blisko pięciuset latach inny Serb, który – z zespołem – pokrył malowidłami cerkiewkę na Bacieczkach. Skala tych prac jest nieporównywalna, ale już technika bliska, a prof. **Janićijević** uważany jest za jej mistrza i wybitnego znawcę.

Kilkadziesiąt osób poznawało zatem tajniki tworzenia fresków. Profesor opowiadał (po serbsku, ale towarzyszył mu tłumacz), jak przygotowuje się podkład pod malowidła w długim procesie gaszenia i rozcierania wapna,

niuka, **Piotra Zubryckiego**, **Urszuli Zubryckiej**, **Marka Opalińskiego**, **Andrzeja Waczyńskiego**, **Eugeniusza Buchowca**, **Ireny Naumiuk**, **Joanny Waczyńskiej**, **Andrzeja Kolejdy**, **Wiaczesława Janiela**, **Dariusza Todorczuka** i **Jerzego Zińczuka**.

Wyświęcenie cerkwi stało się głównym wydarzeniem tegorocznej czwartej edycji Festiwalu Kultury Serbskiej w Białymstoku Vidovdan, odbywającego się 27 i 28 czerwca, organizowanego z inicjatywy o. **Michała Czykwina**. Festiwal wzbogacił cerkiew o dwa freski. W jego ramach bowiem zorganizowano warsztaty ikonograficzne. Mistrzowie z Serbii pokazali kilkudziesięcioosobowej grupie, jak się tworzy fresk, czyli malowidło na świeżym, mokrym tynku. Pierwszą warstwę tynku położono o drugiej w nocy. Jeden fresk widnieje teraz w łuku nad wejściem do cerkwi od strony zachodniej, drugi przy wejściu do domu od wschodu.

28 czerwca miał miejsce wspaniały koncert Belgradzkiego Męskiego Chóru w białostockiej cerkwi Hagia Sophia. W kolejnych dniach śpiewem innego serbskiego zespołu Constantin mogli się cieszyć mieszkańcy Ełku i Suwałk w swoich amfiteatrach. Koncerty zorganizował młody i przedsiębiorczy proboszcz parafii św.św. Piotra i Pawła w Ełku, jednocześnie w Suwałkach, o. **Łukasz Ławreszuk**.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Na str. 5 prof. Goran Janićijević, Miodrag Milutinović przy pracy i kopia supraskiego fresku

Obok i niżej freski z cerkwi św. Mikołaja Serbskiego





jak kładzie się dwie jego warstwy – jedną wcześniej bezpośrednio na murze i drugą, cieńszą i o nieco innym składzie, starannie wygładzoną, tuż przed wykonaniem malowidła – i jak wreszcie jeszcze mokre, szybko, aby nie zdążyły wyschnąć, pokrywa je farbami. Właściwie dobrane barwniki wchodzą z tynkiem w reakcję chemiczną. Cząsteczki farby zostają z nim trwale związane. Taki fresk jest odporny na wilgoć, nie szkodzą mu nawet silne deszcze. Nie poddającym się wodzie malowidłom szkodzi niestety coraz częściej obecna w powietrzu i wodzie siarka (kwaśne deszcze).

O technice tworzenia fresków (a konkretnie supraskich) szczegółowo pisaliśmy już w PP 2/2005, odsyłamy więc zainteresowanych do niego.

Profesor zwrócił uwagę, że freski, przez pewien czas uważane za technikę pracochłonną, skomplikowaną, nienowoczesną i kosztowną, w końcu XX wieku zaczęły przeżywać renesans, zwłaszcza na Bałkanach. Wrócono do nich w Serbii, Czarnogórze, Rumunii. Pełne ręce roboty mają konserwatorzy, ratujący i przywracający blask dawnym dziełom sztuki. Oczywiście przy współczesnych pracach nie przygotowuje się już ręcznie farb, rozcierając różnorodne składniki mineralne, ale istota ich wykonywania nie uległa zmianie.

Słuchacze mogli naocznie przekonać się, jak wyglądają ostatnie etapy powstawania fresku. Nad niewielkim malowidłem przy wejściu do domu parafialnego pracował w tym czasie inny ikonopisiec, **Miodrag Milutinović**. Pokrył płaszczyznę warstwą tynku, naniósł na nią rysunek, wypełnił kontury farbą, potem modelował postać, rozjaśniając jej fragmenty. Powstał fresk – ikona Matki Bożej *Umilenije*, wzorowana na ikonie z monasteru Vysoki Decani w Kosowie.

Można też było, na specjalnie przygotowanej wystawie, niejako podejrzeć freski w przekroju. Na sztalugach stały kopie supraskich ikon, na których wyraźnie widać było ich warstwy – grubszy tynk, cieńszy podkład właściwy i cieniuteńką warstwę barwnika.

Uczestników warsztatów zainteresowały też inne techniki malarstwa ściennego. Profesor opowiadał o ikonach pisanych na suchych tynkach, gdzie warstwą wiążącą jest uzyskiwana z mleka kazeina, o mozaikach, które stały się popularne, gdy tylko po edykcie mediolańskim ustały prześladowania chrześcijan i zaczęli oni wznosić i ozdabiać swoje świątynie, o farbach olejnych, akrylowych, a także o mającej źródła w Egipcie enkaustyce, malowaniu farbami, których spoiwem jest wosk pszczeli.

Nie można powiedzieć, przekonywał profesor, że tylko prace wykonane zgodnie ze starodawnymi, przekazywanymi z pokolenia na pokolenie twórców, technikami, są piękne i trwałe. Współczesność wnosi do polichromii nowe walory, nie warto ich z góry negować i odrzucać.

Sztuka cerkiewna opiewać ma Bożą chwałę i zbliżać ludzi do Boga. Technika jej wykonywania nie jest w tej kwestii najważniejsza.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

Świat uświęcony

Spośród największych cerkiewnych świąt, należących do tzw. „cyklu Dwunastu Głównych” (cs. *Dwunadiesiatyje Prazdniki*), Przemienienie Pańskie zajmuje przedostatnie pod względem czasowym miejsce w roku liturgicznym. Obchodzone jest zawsze 6 sierpnia, co oznacza, że należy do tak zwanej „grupy Świąt Nieruchomych” (cs. *Niepodwiżnyje Prazdniki*), czyli takich, których data świętowania nie jest zależna od święta Paschy – Zmartwychwstania Chrystusa. Święto należy do „grupy Świąt Pańskich” (cs. *Hospodskije Prazdniki*), tj. skupiających się głównie na osobie Chrystusa bądź wydarzeniach z Jego osobą ściśle związanych.

Według Euzebiusza z Cezarei oraz większości Ojców Kościoła Chrystus przemienił się przed swymi uczniami czterdzieści dni przed swoją zbawienną śmiercią na Krzyżu. Nie ulega zatem wątpliwości, że to nie w sierpniu, jak wskazywałby nasz kalendarz, ale najprawdopodobniej w lutym doszło do Przemienienia na Taborze.

Na tę właśnie porę roku wskazywałaby informacja, że Pascha żydowska obchodzona była zawsze w miesiącu Nissan, co odpowiada naszemu marcowi-kwietniowi, a Chrystus, jak przekazują ewangeliści, został zamęczony następnego dnia po Wieczerzy („Paschalnej” według przekazu Synoptyków), na której ustanowiony został sakrament Świętej Eucharystii.

Na powyższe przypuszczenia nakładają się także następujące fakty:

• Ewangelista Mateusz od razu po opisie wyznania Piotra w okolicach Cezarei Filipa i sześć dni przed Przemienieniem podkreśla: *Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie* – co wskazywałoby, że jedne z ostatnich pouczeń Nauczyciela miało miejsce w czasie bliskim Jego śmierci.

• Układ rozdziałów w Ewangelii według Mateusza – w siedemnastym opisywane jest Przemienienie, a trzy rozdziały później jest już mowa o Wejściu Chrystusa do Jerozolimy.

• Wielki teolog i nauczyciel Kościoła Józef Bryennios pisze, że sam fakt Przemienienia miał miejsce wiosną, niedługo przed nadejściem Jego zbawczych cierpień, które prawdopodobnie miały miejsce 23 marca. Zgodnie z tą hipotezą do Przemienienia na Taborze doszłoby 11/12 lutego.

• Do IV wieku święta Narodzenia Chrystusa i Jego Chrzest w Jordanie obchodzone były 6 stycznia. W związku z tym 6 kwietnia świętowano Poczęcie Zbawiciela. W ten dzień – jak zaznacza I. Phoundoules – chrześcijanie wspominali również śmierć Jezusa. Gdyby zatem przyjąć za prawidłową tę wersję, czterdziesty dzień przypadałby na 25/26 lutego.

• Święta Tradycja głosi, że upadek Praojca Adama miał miejsce 25 marca. Dokładnie o tej samej porze (szóstej godzinie), o której Syn Boży rozpostarł swe przeczyste ręce na Krzyżu, pierwszy człowiek miał wyciągnąć swoją dłoń ku zakazanemu owocowi. Stosownie do tej wskazówki czterdzieści dni wstecz daje nam datę 13/14 lutego.

Początkowo święto Przemienienia obchodzone było w siódmą niedzielę po Pięćdziesiątnicy lub – co bardziej prawdopodobne – w jedną z niedziel Świętej Czterdziesiętnicy. Ze względu jednak na to, że świętowanie tak radosnego wydarzenia wypadałoby często w Wielkim Poście, smutnym okresie pokutnym, szczególnej zadumy nad swym grzesznym życiem, postanowiono przenieść celebrację święta na inny dzień roku liturgicznego, na 6 sierpnia, który wypada dokładnie czterdzieści dni przed świętem Podwyższenia Krzyża Pańskiego (14 września), który z kolei jest niejako kontynuacją Wielkiego Piątku, wspomnieniem cierpień Chrystusa na Krzyżu (między innymi dlatego tego dnia Cerkiew zaleca surowy post).

Rosyjski teolog C. Andronikoff, odwołując się do owego przeniesienia daty święta z początku roku kalendarzowego, zauważa, że 6 sierpnia był także ściśle związany z rozpoczynającym się tego właśnie dnia czterdziestodniowym postem przed świętem Podwyższenia Krzyża, który przez pewien czas miał stałe miejsce w kalendarzu liturgicznym Kościoła.

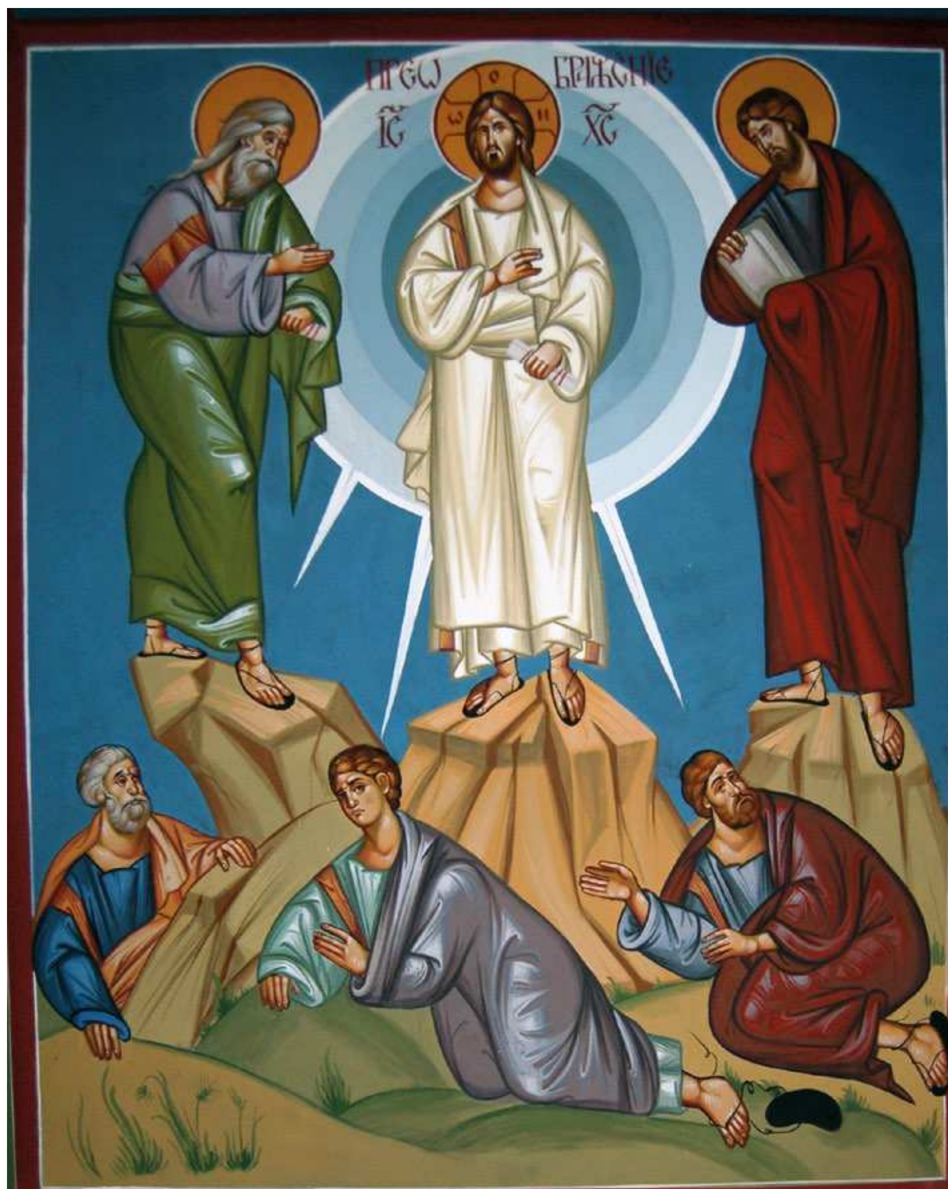
Wielkie święto Przemienienia Zbawiciela obchodzone jest dziś w trakcie postu przed dniem Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny (15 sierpnia), który rozpoczyna się 1 a kończy 14 sierpnia. Należy pamiętać, że był czas, kiedy Przemienienie poprzedzał osobny okres postu. Ks. D. Tzerpos zwraca uwagę na fakt, iż czternastodniowy post przed dniem Zaśnięcia był ustanowiony, zanim jeszcze weszło na stałe do kalendarza liturgicznego święto Przemienienia, na co wskazywałaby informacja pochodząca od patriarchy antiocheńskiego Anastazego Synaity z drugiej połowy VI wieku. Z biegiem czasu Kościół, świadomy, że nowo powstałe wielkie święto Pańskie nie może być dniem postnym, postanowił rozdzielić ten post na dwa okresy. Pierwsze pięć dni sierpnia wyznaczały termin postu przed świętem Przemienienia, a 7-14 sierpnia przygotowywały wiernych do przeżywania ostatniego w roku liturgicznym święta, poświęconego Matce Bożej. Dopiero Leon VI Filozof (866-912), chcąc powrócić do starej tradycji jednolitego dwutygodniowego postu, połączył ponownie oba w jedno, zakazując tym samym spożywania mięsa 6 sierpnia, jednocześnie zezwalając na jedzenie ryby.

Piękną tradycją święta Przemienienia Zbawiciela jest błogosławienie pod koniec Liturgii, po tak zwanej Modlitwie odmawianej przed amboną (cs. *Zamwonnaja molitwa*): *Panie, błogosławiący tym, którzy Ciebie błogosławią* (…) oraz odśpiewaniu troparionu i kondakionu święta, owoców, przynoszonych przez wiernych do świątyni.

Zwyczaj ofiarowania Bogu płodów ziemi jest bardzo starą kontynuacją tradycji starotestamentowej jako znaku dziękczynienia Bogu za owocne plony w danym roku. W Kościele pierwszych wieków, oprócz chleba i wina, potrzebnych do sprawowania Świętej Eucharystii, wierni przynosili do świątyni zboże, olej, kadzidło, wosk, miód, także ser, jaja, mleko, kwiaty, a nawet przyprowadzali zwierzęta. Do części ołtarzowej zanoszono jedynie chleb, wino, kadzidło, olej i wosk. Pozostałe artykuły znajdowały miejsce w refektarzu bądź w domach kleru. Wszystkie służyły jako ofiara Bogu – na służbę Bogu, jako forma pomocy materialnej miejscowemu duchowieństwu, ale i wszystkim potrzebującym. Dziś pozostałością tego obyczaju, choć co prawda bez tego samego wydźwięku, jest przynoszenie do świątyni w dni modlitwy za zmarłych tak zwanej kutii – *koliwa* (gotowanych ziaren pszenicy z makiem, orzechami i miodem), gałązek drzew i kwiatów w dzień Wjazdu Chrystusa do Jerozolimy czy chociażby widoczna i powszechnie znana tradycja święcenia pokarmów, która łączy się ze świętem Paschy Pańskiej, a dokładniej, szczególnie na ten dzień upieczonego chleba, zwanego także Artosem (z gr. *artos* – pszeniczny chleb), oraz paschalnych pokarmów w domach wiernych.

Na podstawie trzeciego Kanonu Apostolskiego zabrania się przynoszenia do ołtarza czegokolwiek, co nie ma związku z Ofiarą Eucharystyczną. Wyjątek oczywiście stanowi olej do lampek oliwnych, kadzidło oraz winogrona. Dlaczego mowa o winogronach?

Uprawiane powszechnie w ciepłych krajach winne krzewy, których owoce dostarczają wzmacniającego,



pobudzającego i zarazem odurzającego napoju, stały się na Wschodzie symbolem dobrobytu. W starożytnej Mezopotamii krzew winogronowy był nazywany „krzakiem życia”, a w sumeryjskim alfabecie jego liść oznaczał „życie”. Winnica oraz uprawa winnych krzewów to też obrazy, symbole używane w Piśmie Świętym na określenie narodu wybranego. *Winnicą Pana Zastępów jest dom Izraela*, a dla proroka Ozeasza tenże *Izrael był jak dorodny krzew winny przynoszący wiele owoców*. Winnica stała się symbolem miłości Bożej, łączącej niebo i ziemię. Również Jezus Chrystus w swych przypowieściach nawiązywał do niej, jak chociażby w opowiadaniu o gospodarzu winnicy i jego dzierżawcach. Według Tradycji rajskie „Drzewo życia”, rosnące pośrodku Edenu, było właśnie winnym krzewem (w porównaniu do „Drzewa poznania dobra i zła”, utożsamianego z drzewem figowym o kusząco pięknych owocach, które przeklina Jezus w chwili, gdy nie znalazł na nim żadnego z nich, wypowiadając znamienne słowa: *Niech nigdy nie rodzi się z ciebie owoc*). Do winorośli porównuje się Chrystus, mówiąc: *Ja jestem krzewem winnym, a wy – latoroślami*. Tym sposobem winogrona mają odniesienie do sakramentu Eucharystii i to między innymi dlatego ten owoc stanowi jego podstawę. To z niego bowiem powstaje wino, które wykorzystywane jest do sprawowania bezkrwawej Ofiary. Mówi o tym także Modlitwa na spożycie winogron (cs. *Molitwa w pryczaszczenii grozdia w 6-j den' Awgusta*), czytana właśnie 6 sierpnia, w której kapłan wypowiada słowa: *Pobłogosław Panie ten owoc*

winnicy, któremu teraz pozwoliłeś dojrzeć z pomocą wiatru, kropli deszczu i ciszy czasu. Niech służy on, nam spożywającym go, ku radości, a Tobie będzie darem ku oczyszczeniu grzechów, kapłańskim i świętym Ciałem Chrystusa Twego (...). Jest on obok jabłek najczęściej przynoszonym do Cerkwi w tym dniu przez wiernych owocem.

Z historycznego punktu widzenia nie do końca wiadomo, kiedy dokładnie wielowiekowa tradycja święcenia winogron „związała się" ze świętem Przemienienia Pańskiego. Niewykluczone, że od samego początku. Zdaniem niektórych liturgistów nastąpiło to w wieku VII, kiedy to dokonało się ostateczne oddzielenie przynoszonych darów, mających ścisły związek ze sprawowaniem Liturgii, od pozostałych płodów rolnych. Kodeksy pochodzące z VIII-IX wieku dostarczają cennych informacji na ten temat. Dowiedzieć się z nich można między innymi, iż podobnego typu modlitwy na błogosławieństwo owoców czytane były także 15 sierpnia – czyli w dzień Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny. Wtedy właśnie cesarz przynosił patriarsze pierwsze plony rolne, aby ten w obecności władcy odmówił nad nimi dziękczynną modlitwę. W liturgicznym „Typikonie Kasulon" z XII wieku również jest mowa o podobnym błogosławieństwie owoców, po zakończeniu Liturgii 15 sierpnia. Prawdopodobnie dzisiejsza praktyka poświęcenia ziół i nasion tego dnia jest pozostałością z tamtego okresu. Ponadto w niektórych miejscach pierwsze ofiarowanie płodów ziemi odbywało się dopiero w święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego, czyli 14 września. Przypuszczalnie wszystko zależało od strefy klimatycznej, w której żyła dana wspólnota, czyli czasu dojrzewania owoców.

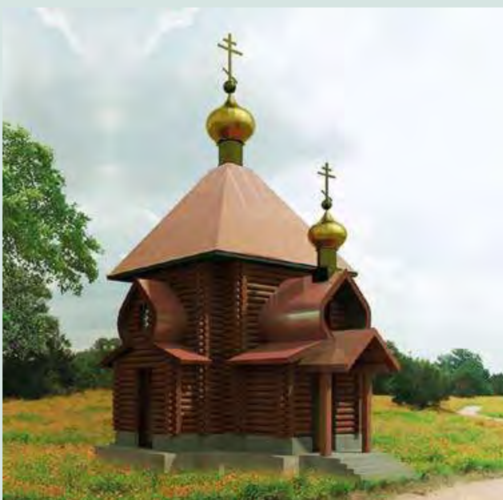
Interesująca jest również informacja zawarta w Mineonie oraz Typikonie na dzień Przemienienia, skierowana do mnichów, która prawdopodobnie stała się jednocześnie źródłem powszechnie przyjętego przez wiernych obyczaju niespożywania świeżych owoców (w szczególności winogron i jabłek) do dnia Przemienienia Pańskiego, a brzmi ona następująco: *Jeśli któryś z braci zje winogrona przed tym świętem, niech przyjmie karę za nieposłuszeństwo i niech nie spożywa winogron przez cały sierpień, albowiem pogardził regułą, a przez to niech inni przywykną do podporządkowywania się przepisom Świętych Ojców. Ten zakaz odnosi się także do braci pilnujących winnic. Winogrona zaś w refektarzu po tym święcie należy braciom podawać trzykrotnie w tygodniu, to jest w poniedziałek, w środę i w piątek, aby bracia spożywali. Ten przepis odnosi się także do fig i innych owoców, odpowiednio do czasu ich dojrzewania. Tę modlitwę odmawiamy nad przynoszonymi owocami, z wyjątkiem fig, dzielimy je i spożywamy*.

W Przemienienie Pańskie uświęcony i wywyższony zostaje cały świat, cały kosmos. Dlatego właśnie stworzenie, w odpowiedzi na ten wielki dar i nadzieję w Nim pokładaną, dziękuje Mu za pośrednictwem ust Kościoła, chyba w najbardziej właściwy dzień, dzień Stworzenia i Eschatonu, odnowienia i nadziei, jakim jest Metamorfoza Wcielonego Słowa. W ten sposób potwierdza się, że wszelkie odrodzenie, które ma swoje źródło w Bogu, wiedzie przez naturę i doprowadza człowieka do jego zbawienia.

Poprzez błogosławienie owoców Kościół Chrystusowy daje do zrozumienia, że wszystko na tym świecie, od człowieka aż po najmniejsze rośliny, powinno być poświęcone Bogu, ponieważ *Pańska jest ziemia i wszystko co ją napełnia*. A człowiek winien jest przynosić swemu Stwórcy duchowe owoce swej wędrówki ku osobistemu przemienieniu, a także przemienieniu całego otaczającego go świata.

Adam Magruk
fot. **Dorota Wysocka**

Na stulecie bieżeństwa



Na Świętej Górze Grabarce ma stanąć czasownia, która upamiętni *bieżeństwo*. Jej budowę chcemy rozpocząć jeszcze w tym roku. Jako Społeczny Komitet do spraw Obchodów Setnej Rocznicy Bieżeństwa zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą o ofiary na budowę czasowni. Praktycznie każdą naszą rodzinę dotknęło *bieżeństwo*. Liczymy więc na to, że wiele osób zechce w ten sposób uczcić pamięć swoich przodków, by potem, przebywając na Świętej Górze z dziećmi lub wnukami, stawiając w kaplicy świece, wspominać w modlitwach naszych przodków *bieżeńców*.

Projekt czasowni, z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**, wykonał architekt **Andrzej Markowski** (obok jej wizualizacja). Ofiary można kierować na konta:

• Klasztor prawosławny św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce, 17-330 Nurzec Stacja

Bank Spółdzielczy w Bielsku Podlaskim 54 8061 0003 0000 9957 2000 0010

• Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem Czasownia

• dostarczać bezpośrednio do monasteru lub Fundacji Ostrogskiego (ul. Składowa 9, Białystok, tel. 85 / 745 54 95).

W klasztorze karmelitów Stella Maris na Górze Karmel w Ziemi Świętej znajduje się grota proroka Eliasza, w której według tradycji zmieszkał i medytował przed zwycięstwem nad prorokami Baala (1 Krl 18,1-40) i w pobliżu której założył szkołę proroków. Grota jest miejscem czczonym przez Żydów, chrześcijan i muzułmanów

W ognistym rydwanie się wzniósł

Kto nie zna proroka Eliasza? Wydaje mi się, że znają go wszyscy, nawet ateiści. Stary Testament umiejscawia go w tak odległych latach, że staje się dla nas całkowicie nieosiągalny. Szereg skojarzeń, związanych z tym wyjątkowym człowiekiem, dla większości ludzi ma albo półbaśniowy charakter – jeśli zagrzmi grom, to „prorok Eliasz w niebie na rydwanie jedzie", albo całkowicie powszedni – „Święto Eliasza, czas na żniwa" (ros. *Ilja prorok – kośbie srok*, u nas bardzo popularne, *prorok Ilja, wyżnut ludi żytko, wyżnu i ja* – am). To w zasadzie wszystko.

Kim jest tak naprawdę prorok Eliasz? To święty. Ale święty, który potrafił wziąć miecz i zabić 450 fałszywych proroków. Jest na niebiosach, ale nie umierał. Jest starotestamentowym sprawiedliwym, ale odkrywa zadziwiającą nową prawdę o Bogu.



Podwig Eliasza można łatwej zrozumieć, jeśli myśleć o nim we współczesnych kategoriach. Żył prawie trzy tysiące lat temu. Żył w społeczeństwie, którego zasadnicza cześć oderwała się od swojej wiary. Nazywali siebie Izraelitami, ale prowadzili pogański styl życia. Grzechy, czary, bezbożność, cynizm i niesprawiedliwość. Prawda, że przypomina nam to współczesne czasy?

A teraz wyobraźcie sobie, że po naszych wyasfaltowanych ulicach chodzi nie całkiem odpowiednio ubrany człowiek i piętnuje grzechy i bezbożność wszystkich ludzi. Przypuśćmy, że jakimś dziwnym trafem nie zamknięto go, jak Amfilochija Poczajowskiego, w szpitalu psychiatrycznym. Nie zamknięto dlatego, że się go boją… i szanują. Oczywiście, jest on nienormalny, ale lepiej go nie ruszać.

Kiedy bezbożność stała się powszechna, Bóg ukarał Izraelitów suszą. Trwała trzy i pół roku i cały czas Bóg czekał na skruchę swego ludu. Ale jej nie było. Deszczu też nie.

Prorok, który obwieścił gniew Boży, cierpiał z powodu suszy tak samo jak wszyscy. Początkowo żył przy strumieniu, a kruk przynosił mu pożywienie. Ale strumień wysechł i Pan skierował Eliasza do Sarepty Sydońskiej, do innego państwa, do pewnej pobożnej wdowy. *Wiele wdów było w Izraelu za czasów Eliasza, kiedy niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował w całym kraju, a Eliasz do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej* (Łk 4,25-26) – powiedział Chrystus faryzeuszom, podkreślając stałą słabość wiary żydowskiego narodu. To znaczy, w całym wybranym przez Boga narodzie nie znalazł się wystarczająco bogobojny człowiek, do którego można by skierować proroka. I nie tylko w Izraelu, ale i w sąsiedniej wyznającej prawdziwą wiarę Judei nie znalazł Bóg spokojnego miejsca dla swego wybrańca. Ale Bóg jest bezstronny i pokorna wiara cudzoziemki, której imienia Biblia nawet nie zachowała, okazała się cenniejsza w oczach Bożych niż wyniosłość „synów Abrahama".

Z czego wnioskujemy o pokorze biednej wdowy? Z pierwszych, wypowiedzianych przez nią słów: *Na życie twego Boga, Pana! Już nie mam pieczywa – tylko garść mąki w dzbanie i trochę oliwy w baryłce. Właśnie zbieram kilka kawałków drewna i kiedy przyjdę, przyrządzę sobie i memu synowi* (strawę). *Zjemy to, a potem pomrzemy* (1 Krl 17,12). Posłuchajcie: *Na życie twego Boga, Pana*. Kobieta wierzy w prawdziwego Boga i uznaje go za Pana, Stwórcę nieba i ziemi. Zna proroka z widzenia, bo nawet nie pyta, kim jest. I przy tym pokornie stawia siebie poza „prawnymi" wyznawcami Boga, poza narodem żydowskim, podkreślając to słowem „twój". I dalej, kiedy Eliasz przekonuje ją w imieniu Pana, że przez wzgląd na niego, proroka, mąka i olej w jej domu się nie wyczerpią, dopóki nie ustanie głód, wdowa nie sprzeciwia się, nie wątpi, ale natychmiast wykonuje to, co jej powiedziano. Zaprawdę, jest starotestamentową „samarytanką", godną wielkiego szacunku.

Tymczasem już czwarty rok trwa susza. W kraju taki głód, że nawet król nie ma czym karmić i poić swego

Grecki prawosławny monaster św. proroka Eliasza w połowie drogi między Jerozolimą i Betlejem, wybudowany w V wieku w miejscu, gdzie według tradycji prorok odpoczywał pod drzewem janowca i usłyszał głos anioła: „Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz". Pożywiwszy się, „a oto przy jego głowie podpłomyk i dzban z wodą", wyruszył i szedł przez 40 dni do Góry Horeb na Synaju (1 Krl 19,1-9)

bydła. I oto izraelski król – bezbożny bałwochwalca Achab – postanowił poszukać nowych pastwisk i wody dla swych koni. I wtedy doniesiono mu, że prorok Eliasz pragnie go widzieć. I, jak powiedziano w Biblii, *poszedł Achab naprzeciw Eliasza* (1 Krl 18,16). Jakże skąpy jest kronikarz w słowach! Zresztą w wielu miejscach język biblijny jest nad wyraz skąpy. Za tym krótkim stwierdzeniem widzę znacznie więcej. Jak król może „pójść"? Jak w ogóle król „wychodzi" i „idzie"? Z innych tekstów biblijnych, jak i z naszego życia wiemy, że władca nie chodzi sam – otacza go świta, straż.



I zastosowanie czasownika w liczbie pojedynczej w tym przypadku jest metaforą. Logicznie można bowiem założyć, że także w tym przypadku Achab „poszedł naprzeciw Eliasza" nie sam, a w otoczeniu świty. Tak więc spróbujmy sobie to wyobrazić, a żeby było prościej i łatwiej, przedstawmy to tak, jakby to wyglądało teraz. Z dużą prędkością porusza się kolumna na sygnale, z przodu i z tyłu policyjne motocykle, w centrum opancerzona limuzyna z zaciemnionymi szybami. Pośrodku drogi wyrasta samotna sylwetka Eliasza. I orszak się zatrzymuje! Kto ze współczesnych duchowych autorytetów może swoim pojawieniem się zatrzymać orszak? Nie mam na myśli cerkiewnych hierarchów. Mam na myśli autorytety ducha. Niestety, nie znam takich. Z limuzyny wychodzi… Achab. *To ty jesteś ten dręczyciel Izraela?* (Krl 18,17) – mówi Achab, a jego ochroniarze patrzą na proroka ze złością i lękiem. *Nie ja dręczę Izrael, ale właśnie ty i ród twego ojca przez wasze porzucanie przykazań Pana, a ponadto poszedłeś za Baalami* (Krl 18,18). Do których z obecnych rządzących świata nie można zastosować tych słów? Niestety, nie znam takich. Wydaje mi się, że kiedy prorok wypowiadał te słowa, wzrok jego płonął ogniem, a oblicze było jasne jak oblicze Mojżesza, bowiem gorliwość Boża rozpalała jego serce.

Święty zaproponował królowi próbę. On, Eliasz, spotka się z tymi, którzy służą Baalowi na górze Karmel i każda ze stron złoży w swoim imieniu ofiary. Czyją ofiarę Pan przyjmie ogniem, ten wyznaje prawdziwego Boga. I oto 450 ludzi – wrogów Bożych, fałszywych proroków – zebrało się, żeby zmierzyć się ze świętym Eliaszem. Od rana do wieczora prorocy Baala modlili się do swoich bogów, czytali mantry i w opętaniu kaleczyli się nożami. Z pewnością wśród nich byli także i prawdziwi czarodzieje, podlegający diabłu.

Oczywiście, w innych przypadkach mogli dokonywać różnych „znaków" i „cudów", ale teraz, w obecności jawnej mocy Bożej, cała diabelska moc przygasała, słabła, znikała. Obok stał święty Eliasz i szydził z proroków Baala, którzy skakali wokół ołtarza: *Wołajcie głośniej, bo to bóg; więc może zamyślony albo jest zajęty, albo udaje się w drogę. Może on śpi, więc niech się obudzi!* (Krl 18,27).

Kiedy nadeszła jego kolej na modlitwę, święty Eliasz zbudował z kamieni ołtarz, rozłożył drwa, przygotował cielca, wykopał rów i nakazał trzy razy zlać go wodą, żeby jeszcze wyraźniej mógł przejawić się cud Boży. I Pan usłyszał jego oszczędną w słowach płomienną modlitwę i spadł od Niego ogień, spalił zarówno cielę, jak i ołtarz i pochłonął wodę z rowu. I cały zebrany lud upadł na twarz, krzycząc „Pan jest Bogiem".

O, słaby w wierze żydowski narodzie. Ileż razy tak wykrzykiwałeś i już po chwili sprzedawałeś swego Pana. Tak było na górze Synaj, kiedy Mojżesz przebywał trochę dłużej na szczycie, a ludzie nie zawahali się odlać bożka. Tak było także po podziale żydowskiego królestwa na judejskie i izraelskie, kiedy izraelski król Jeroboam zrobił dwa złote cielce, żeby odciągnąć poddanych od jerozolimskiej świątyni. I nie wzburzył się naród, że go odciągają od Boga Wszechwładcy do biesów, nie zorganizował ani powstania, ani rewolucji, ale całkiem spokojnie zmienił obiekt kultu. Jak bardzo było mu wszystko jedno! A przecież miał wiarygodną naukę o aniołach i biesach i znał prawdę o „bogach srebrnych i złotych". Tylko mało wierzył w tę naukę… Tak było także potem, przy Jezusie Chrystusie. Tak było przy Eliaszu.

Trzeba było wszystkim zobaczyć na początku cud Boży w zejściu niebiańskiego ognia, potem cudowny deszcz zgodnie z zapowiedzią proroka, a już tego samego dnia bezbożna królowa Izebel grozi rozprawą z Eliaszem za zabicie swoich fałszywych proroków. I nikt nie staje za nim – ani król Achab, który po tych cudach płakał (1 Krl 18,45), ani naród, który zobaczył świętość proroka.

Ogień niebiański schodzi na ofiarę proroka! Wystarczy popatrzeć przynajmniej na zapis wideo zejścia Świętego Ognia na Grób Pański w Wielką

Tell Mar Elias w Jordanii, położone około osiemdziesięciu kilometrów na północny zachód od Ammanu, identyfikowane jest z arabską wioską Listib, która w czasach biblijnych nosiła nazwę Tiszbe i była miastem rodzinnym Eliasza (1 Krl 17,1; 21,17-28; 2 Krl 1,3-8). Zachowały się tam ruiny manasteru, bazylikę którego uważa się za jedną z największych świątyń bizantyńskich na terenie Jordanii

Niżej wzgórze, z wierzchołka którego został na ognistym rydwanie wzięty do nieba Eliasz: „Wóz ognisty i konie ogniste rozłączyły obydwu: i wstąpił Eliasz przez wicher do nieba" (2 Król. 2:11). U podnóża wzgórza jest czczona grota, w której przebywali prorok Eliasz i św. Jan Chrzciciel

Sobotę, żeby spróbować zrozumieć, co stało się wtedy na górze Karmel. Łatwo można sobie wyobrazić ogólny zachwyt, bojaźń Bożą i strach. Sam prorok, ogarnięty zachwytem i gorliwością wobec Boga, biegł przed rydwanem z góry Karmel do miasta Iizreel, gdzie mieściła się rezydencja Achaba, a było to ponad trzydzieści kilometrów (Krl 18,46). Ale żony Achaba – wyznawczyni bałwochwalstwa – cud niczego nie nauczył i, ratując się przed jej gniewem, Eliasz udał się do sąsiedniej Judei, do miasta Beer-Szeby.

Na pustyni niedaleko Beer-Szeby Anioł Pański zjawił się Eliaszowi, żeby pocieszyć go w złą godzinę. *Wielki już czas, Panie. Odbierz mi życie, bo nie jestem lepszy od mych przodków* (Krl 19,4) – mówił prorok. Jakże często i my, podobnie jak prorok Eliasz, zwracamy się takimi słowami do Boga w czas próby! Nie mam już siły cierpieć! Już dłużej nie mogę! I ileż razy po tym Pan gładzi nas po głowie i karmi łyżeczką, żeby pocieszyć miotającą się duszę… Może dlatego tak cenna jest historia proroka Eliasza? Widzimy, że ten święty jest filarem wiary i pobożności, ale jednocześnie nie stoi ponad zwykłym człowiekiem. Jest taki jak my. Musiał jeść i pić i w cudowny sposób żywił go Bóg. Doskwierała mu depresja, martwił się z powodu rodaków, którzy ginęli w bałwochwalstwie – Pan sam go pocieszał. *Co ty tu robisz, Eliaszu?* (1 Krl 19,9) – łagodnie pyta go Pan. I w tym krótkim pytaniu słyszymy: dlaczego się smucisz, Eliaszu? Co uciska twoją duszę?

Ileż w tym pytaniu Bożej miłości i współczucia nie tylko do proroka, ale całego rodu ludzkiego, miotającego się i ginącego. Kilka tysięcy lat wcześniej z taką samą miłością i bólem Bóg pytał: *Adamie, gdzie jesteś?* (Rdz 3,9). A półtora tysiąca lat później zapyta Marię Magdalenę: *Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz?* (J 20,15), a potem także Piotra: *Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci"?* (J 21,15).

I powiedział Eliasz: *Żarliwością rozpaliłem się o chwałę Boga Zastępów,*



Panie, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków zabili mieczem. Tak, że ja sam zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie (1 Krl 19,10). Tak i my teraz mówimy: – Panie, popatrz! Porzucili synowie Twoi świątynie, pogrążyli się w grzechach i pijaństwie, szukają tylko sposobu, żeby się wzbogacić i przyjemności, skłonili głowy przed biesami w sektach…

I, podobnie jak kiedyś apostołom, chce się nam wykrzyknąć: *Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?* (Łk 9,54). I usłyszeć łagodną odpowiedź Zbawiciela: *Nie wiecie, czyjego ducha jesteście; Syn Człowieczy przyszedł nie gubić ludzkie dusze, a zbawiać* (Łk 9,55-56).

Tak samo Pan odpowiedział Eliaszowi: *Wyjdź, aby stanąć na górze naprzeciw Pana*. A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura, rozwalająca góry i druzgocąca skały, szła przed Panem, ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze trzęsienie ziemi, Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień, Pan nie był w ogniu. *A po tym ogniu szmer łagodnego powiewu i tam był Pan* (1 Krl 19,11-12). Oto przejaw miłości Bożej.

Jest to jedno z nielicznych miejsc Starego Testamentu, gdzie Pan tak poruszająco pokazuje swoją przewyższającą wszelkie nasze rozumienie pokorę, zniżającą się za ród ludzki nie tylko do Krzyża, ale i do piekła.



Przed przyjściem Zbawiciela na świat ludzie znali Boga jako Sędziego sprawiedliwego, wynagradzającego za pracę: *Ja Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występek ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą* (Wyj 20,5), ponieważ morale żydowskiego narodu było takie, że czasami powstrzymać ludzi przed grzechem można było jedynie strachem przed karą, a i to nie zawsze powstrzymywało *ród niecny i rozpustny*. I jedynie czasami w Starym Testamencie Pan objawia prawdziwą wielkość swojej Bożej miłości. I chyba jedynie w tym miejscu Pan objawia także wielkość swojej pokory, jakby nam mówił: jesteście świadkami rozpadającej się góry i zdruzgotania skały mojej mocy, ale to nie jest moje oblicze. Doświadczaliście na sobie moich wstrząsających kar, ale to nie jest moja istota. Widzieliście gniew



mój, który palił, ale Ja nie w tym jestem. Ale kiedy doświadczacie mojej pokory i mojej miłości, wiedzcie, że to naprawdę jestem JA. Prorok Eliasz jest pierwszym odkrywcą *szmeru łagodnego powiewu* ducha miłości Bożej.

I tak jak żarliwie służył prorok Bogu, tak swoje służenie zakończył. Ognisty rydwan wzniósł go na niebo, gdzie przebywa do dziś, nie pozostając rozłączony z ciałem. Tradycja głosi, że przed drugim przyjściem Chrystusa na ziemię zostaną posłani prorok Eliasz i św. Henoch (Rdz 5,24) i zostaną za to zabici.

Czego możemy się nauczyć, rozmyślając nad żywotem św. Eliasza? Wyobrażając sobie, że stajemy przed prorokiem, czujemy się tak, jakbyśmy stali obok drapacza chmur. W czym możemy go naśladować? W jaki sposób? Czy mrówka może naśladować słonia?

Ale przecież nawet mrówka może podnieść słomkę. Tak, obok wieżowca jego wiary nasze wspólnoty wiary są jedynie żałosną, biedną chałupką. Ale i w tej chałupce można posilić się duchowymi *błagami*. Tak, nie potrafimy sprowadzić ognia z nieba. Ale możemy zapalić zapałkę, upiec placuszek i nakarmić nim proroka, niczym wdowa sydońska. Z nami Bóg nie rozmawia twarzą w twarz jak z Eliaszem, ale kontaktujemy się z Nim w komorze naszego serca.

Stańmy się więc podobni do świętego proroka w gorliwości. Niech nasze maleńkie modlitewne *prawiło*, nasze lilipucie służenie, będzie przeniknięte duchem żarliwości. Będziemy pamiętać słowa naszego Pana: *Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął!* (Łk 12,49). Ten ogień jest Bożą gorliwością, która zmusza nas do przezwyciężania lenistwa, niedbałości, pychy i wszystkiego, co stawia ścianę między człowiekiem i Chrystusem. Tymże ogniem niech pozwoli nam Pan spalić wszystkie przeszkody wroga naszego, diabła. *Amiń*.

o. Sergiusz Biegijan
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **siostra Mariam (Jurczuk)**

Pewnej sierotce, która pyta dlaczego w Ewangelii nie mówi się o szczęściu

Jak to nie mówi się o szczęściu, Poczciwa Duszyczko? O czym częściej mówi się w Ewangelii, jak nie o szczęściu ludzi? Wydaje mi się, że Ewangelię można nazwać Księgą Szczęścia, naukę Chrystusową nauką o szczęściu. Ciebie chyba zmyliło to, że w Ewangelii nie użyto bezpośrednio słowa *szczęście*. Zamiast tego wykorzystano wiele innych – *błogosławieństwo, radość, uciecha, raj, zbawienie, życie wieczne*. Szczególnie błogosławieństwo jest szczęściem w najlepszym tego słowa znaczeniu. Przeczytaj jeszcze raz kazanie Pana o błogosławionych. Pierwszą nauką, którą Chrystus ujawnił światu, była nauka o szczęściu. Naukę tę Cerkiew powtarza ludziom na początku każdej Liturgii pieśnią *Błogosławieni*. Zgodnie z tą nauką błogosławieni lub szczęśliwi są ci, którzy:

– są ubodzy w duchu przed Bogiem, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie,

– płaczem swoim nasączają modlitwy swoje, albowiem będą pocieszeni nieprzemijającą pociechą,

– są cisi i niezłośliwi jak jagnięta, albowiem na własność posiądą ziemię żywych,

– łakną i pragną sprawiedliwości Bożej, albowiem nasycą się sprawiedliwością niebieską,

- są miłosierni sercem i ręką, albowiem miłosierdzia dostąpią z ręki Pańskiej,

– są czystego serca, albowiem oglądać będą Króla Ojca swego niebieskiego,

– są prześladowani z powodu sprawiedliwości przez demony i przez ludzi, albowiem do nich należy Królestwo Wiecznej Sprawiedliwości,

– są znieważani i obrzucani oszczerstwami z powodu Chrystusa, albowiem cieszyć się będą i radować w ojczyźnie aniołów.

Oprócz nich szczęśliwi są również ci, którzy:

– ufają Zbawicielowi swemu, albowiem zbawieni będą,

– płoną miłością do Stwórcy i wszystkiego przez Niego stworzonego, albowiem okryci zostaną sławą nieśmiertelną,

– ofiarują życie ziemskie, albowiem otrzymają życie wieczne.

Oto prawdziwe, a nie złudne szczęście, które Pan nasz odkrył i objawił rodzajowi ludzkiemu. Właśnie za to i za takie szczęście oddawali królowie korony, bogaci bogactwa, męczennicy życie – z taką lekkością, z jaką drzewa jesienią zrzucają liście. Lecz kto przynajmniej trochę nie posmakował tego szczęścia, temu trudno będzie ofiarować za nie nawet malutką świecę woskową.

A Ty, Sierotko Boża, nie rozpaczaj z powodu swojego nieszczęścia. Zostałaś samotna, bez przyjaciół i rodziny, bramy ziemskiego szczęścia są przed Tobą zamknięte. Tak piszesz, bardziej łzami swoimi niż atramentem. Lecz czy nie uważasz, że stało się tak zgodnie z zamiarami Ojca Niebieskiego, abyś zwróciła się ku drzwiom szczęścia wiecznego? Bóg często, bardzo często, zamyka przed ludźmi drzwi złudnego szczęścia, lecz drzwi prawdziwego szczęścia trzyma zawsze otwarte przed każdym, kto tylko zapragnie tam wejść. Wejdź także i Ty, Córko Chrystusowa. Jak tylko wyjrzysz przez te drzwi, zobaczysz królestwo szczęśliwych, ojczyznę błogosławionych. Ujrzysz niebiosa pełne Bożych świętych i sprawiedliwych, którzy na ziemi skosztowali szczęścia Chrystusowego, a w niebie dalej go pili z pełnej czaszy. Jak już poczujesz to wszystko i ujrzysz swoją duszą, nawet przez chwilę nie będziesz więcej samotna. Albowiem niezliczoną rodzinę Bożą w niebie będziesz mogła nazwać swoimi braćmi i siostrami, krewnymi i przyjaciółmi.

Ciesz się i raduj wraz z Panem.

tłum. **Vladan Stamenković**

Listy Misjonarskie wydał hajnowski Bratczyk

Święty Spirydon biskup Tremithus



Święty Spirydon – wielki hierarcha Cerkwi greckiej – staje się w ostatnich latach coraz bardziej znany i wychwalany przez wiernych prawosławnych na całym świecie. W Rosji jest czczony niemal na równi ze świętym Mikołajem Cudotwórcą.

W poszukiwaniu źródeł traktujących o życiu świętego Spirydona należałoby w pierwszej kolejności odwołać się do dzieł starożytnych historyków Kościoła, takich jak Sokrates Scholastyk (IV w.), Sozomenos (V wiek) czy bizantyński teolog Gelazjusz z Cyzyku (V wiek). Pierwsza znana nam biografia Spirydona datowana jest dopiero na wiek VII. Najcenniejszy jednak tekst został spisany na początku dziewiątego stulecia przez bizantyńskiego hagiografa Symeona Metaphrastesa, który z kolei korzystał z pracy współczesnego Spirydonowi świętego Triphilliosa biskupa Nikozji, który był również jego uczniem.

Przyszły biskup Tremithus przyszedł na świat około 270 roku w ubogiej rodzinie na Cyprze. Jego pobożni rodzice byli pasterzami.

Od najmłodszych lat cechowała go łagodność starotestamentowego Dawida, serdeczna dobroć patriarchy Jakuba, Abrahamowa gościnność oraz miłość. Bezdomni zawsze mogli liczyć na schronienie w jego domu, wędrowcy znajdowali w nim odpoczynek i pożywienie. Prostota i wielkoduszność, pokora, skromność, ale i miłość do bliźniego to inne zalety Spirydona. Za nieustanną pamięć o Bogu Pan obdarzył swego wiernego sługę darem przepowiadania przyszłości, uzdrawiania nieuleczalnych chorób i wyganiania biesów. Symeon Metapfrastes pisze: *Nie był osobą elokwentną ani elegancką w sposobie bycia, nie cieszyły go tłumy ani życie publiczne, lecz był prosty i spokojny jak nikt inny*.

Nie był również osobą wykształconą. Nie ukończył żadnych szkół, uczelni wyższych, jak inni znani Wielcy Ojcowie i Nauczyciele Kościoła.

Sozomenos podaje, iż Spirydon był żonaty. Jego żona zmarła kilka lat po ślubie, „osierocając" Spirydona i ich dzieci, chociaż z imienia znamy jedynie córkę Irenę.

Pocieszenie w bólu i smutku święty odnajdywał w czytaniu i głoszeniu innym Słowa Bożego. Za jego pośrednictwem pocieszał każdego, kto pogrążony był w rozpaczy i potrzebował słowa otuchy. Wielu zaczęło odnajdywać u boku Spirydona spokój i wyciszenie, a w nim orędownika w sytuacjach beznadziejnych.

Badacze są zgodni, iż Spirydon, po utracie ukochanej i licznych namowach, przyjął święcenia kapłańskie, stając się gorliwym sługą Ewangelii. Sokrates Scholastyk pisał o nim: *Jeśli chodzi o Spirydona, był to zwykły pastuch, który odznaczał się tak wielką pobożnością, że uznano go za godnego kandydata na pasterza wiernych*.

Po śmierci biskupa Tremithus (dziś jest to niewielkie miasteczko Tremetusia, leżące około 25 km od centrum Nikozji) nikt nie miał wątpliwości, że Spirydon będzie najgodniejszym kandydatem na to wysokie i zaszczytne stanowisko. Nowa sytuacja nie zmieniła nic w jego zachowaniu. Nie pozwolił nigdy – a szczególnie, kiedy jako hierarsze będą mu oddawać szczególną cześć i uznanie – aby pycha wkroczyła do jego serca. Sokrates nie omieszkał w tym miejscu zaakcentować: *Jednakże przy nadzwyczajnej swej skromności, piastując godność biskupa, pasał nadal owce*.



Nadal nosił skromny ubiór, jego głowę codziennie przykrywała czapka – wykonana ze splecionych gałęzi wierzbowych (lub liści palmowych bądź też z wełny owiec) – jaką nosili w ówczesnych czasach wiejscy chłopi i pasterze.

Już na początku pracy duszpasterskiej Spirydon musiał stawić czoło suszy, połączonej z plagą dziesiątkującą mieszkańców Cypru. Widząc nieszczęście, jakie spadło na wiernych, Spirydon wzniósł modlitwy do Boga. Zdaniem Symeona Metathrastesa: *Potrzeba wymagała kolejnego Eliasza lub kogoś do niego podobnego, kogoś kto swą modlitwą otworzy niebiosa. Nie było nikogo takiego poza Spirydonem. Gdy plaga szalała, pochłaniając coraz to nowe ofiary, on sam poczuł się odpowiedzialny za wiernych. Skierował słowa do miłosiernego Boga jak pasterz do Pasterza. I Bóg natychmiast sprawił, że chmury pojawiły się w oddali. I Bóg utrzymywał chmury w*

Ikona świętego Spirydona
Ciało Spirydona pomimo upływu stuleci nie uległo rozkładowi

oddali, nie pozwalając dotrzeć im na Cypr, dopóki Spirydon ponownie się do Niego nie zwrócił. Gdy święty zapłakał szczerze nad losem swych poddanych, z nieba spadł obfity deszcz. I owoce zaczęły dojrzewać, plony rosnąć, a wszystkie nieszczęścia skończyły się w jednej i tej samej chwili. A Spirydon – dodaje Metathrastes – *otrzymał łaskę większą niż sam Eliasz, jeśli mogę tak butnie stwierdzić*.

Był to pierwszy z cudów, które miały stać się udziałem pobożnego biskupa jeszcze za jego życia.

Jedną z najważniejszych kart w historii Kościoła było zwołanie przez cesarza Konstantyna Wielkiego soboru w Nicei w 325 roku. Skierowany on był przeciwko heretyckiej nauce Ariusza, według którego Chrystus nie był prawdziwym Bogiem, a został stworzony w czasie. Nie uznawał on również współistotności Ojca i Syna, a tym samym i Ducha Świętego. Dodatkowo Syn i Duch przewyższają godnością inne stworzenia, lecz tylko Ojciec zasługuje na miano Boga Doskonałego.

Święty Cypryjczyk odegrał na tym soborze jedną z kluczowych ról w obronie ortodoksyjności wiary. Cytowany przez nas już wcześniej Symeon Metathrastes przypisuje świętemu kluczowy udział w sformułowaniu *Credo*, czyli Wyznania Wiary (cs. *Wieruju*), które oddzieliło prawdę od herezji.

Zachował się opis wystąpienia Spirydona przeciw jednemu ze stronników Ariusza o imieniu Eulogiusz. Oto jego obszerny fragment: *Jeden ze świętych ojców z imienia Spirydon, biskup Trimithous, bardzo prosty w naturze i niewykształcony w mowie, poprosił o pozwolenie przemówienia do* (ariańskiego) *filozofa. Lecz ojcowie, znając prostotę myśli i słów świętego, starali się mu przeszkodzić. Ten jednak nie przejmował się tym, wystąpił z tłumu i powiedział: „W imię Jezusa Chrystusa, filozofie skup się i wysłuchaj, co zamierzam powiedzieć". I filozof odpowiedział: „Mów więc, a ja będę słuchał". Wtedy Spirydon rzekł: „Jeden jest Bóg, Stworzyciel nieba i ziemi i wszystkich rzeczy pomiędzy nimi. On jest jedynym, który rządzi czterema siłami niebios. On jest Stworzycielem człowieka z ziemi i to On ustanowił wszystkie rzeczy, zarówno widzialne, jak i niewidzialne. Jego odwiecznym Słowem i Duchem niebo i ziemia zostały stworzone, wielka i cudowna to była praca. A rzeczy następowały po sobie: gwiazdy, światło, dzień, noc i wszystkie inne rzeczy. To Słowo Boże, które my znamy, jest Synem Bożym, zrodzonym z Dziewicy, ukrzyżowanym i w końcu pochowanym. Lecz powstał ponownie, wstąpił pomiędzy niebiosa i my wstąpimy wraz z Nim i da nam życie wieczne. I wierzymy, że przyjdzie ponownie, by osądzić nasze czyny, słowa i myśli. I wierzymy, że jest z jednej natury, wspólnej Ojcu, dzieli z Nim tron i wszelkie honory. Czy się z tym nie zgadzasz, filozofie"? Po długiej chwili ciszy mógł on odrzec tylko: „Tak, wydaje mi się, że tak jest".*

Aby jeszcze bardziej przekonać wszystkich wątpiących, iż Trójca Święta to Trzy Osoby, ale jeden Bóg, Spirydon wziął do ręki kawałek gliny (niektórzy mówią tu o glinianym naczyniu lub cegle) i po uczynieniu nad nią znaku krzyża zawołał: *W imię Ojca!* Po chwili wybuchł z niej płomień, po czym dodał: *I Syna!* I natychmiast pociekła woda. Zaś po wypowiedzeniu: *I Świętego Ducha!* w jego ręku została tylko garstka piasku.

Wielu zgromadzonych przecierało oczy ze zdumienia, widząc to niecodzienne zjawisko. Spirydon natomiast chciał w ten sposób udowodnić, iż tak jak owe trzy elementy – ziemia, woda i ogień, złączone tworzą całość – glinę, tak Ojciec, Syn i Duch Święty to Trzy Hipostazy, Trzy Osoby, ale Jeden Bóg, jedna Boska natura, jedna istota.

Święty Atanazy Wielki w swej „Drugiej Apologii" wspomina, iż biskup Tremithous wziął udział również w synodzie w Sardyce, dzisiejszej Sofii, w latach 342-343. Świadczy o tym przede wszystkim jego podpis pod synodalnymi postanowieniami.

Święty sprawował Liturgię codziennie. Pewnego dnia w jej trakcie, kiedy świątynia była pusta, a hierarcha wezwał: Pokój wszystkim! (cs. *Mir wsiem!*), nowicjusz, który był jedynym wiernym obecnym wówczas w cerkwi, usłyszał gromki głos Chórów Anielskich: *I duchowi twemu!* Mogło to oznaczać tylko jedno – nawet niebiosa pomagały Spirydonowi i współuczestniczyły w jego służbie Bogu.

Był on przede wszystkim człowiekiem modlitwy, która nigdy nie gasła w jego ustach i sercu.

Pod koniec życia Spirydon stał się postacią powszechnie rozpoznawaną i darzoną szacunkiem już w całym cesarstwie.

Gdy Konstantyn Wielki podupadł na zdrowiu, jego uzdrowicielem okazał się święty z Cypru. Władca rozpaczliwie wzywał lekarza, obdarzonego mocą Bożą, zdolnego go uleczyć. Jeden z historyków zanotował: *Bóg ukazał cesarzowi we śnie nieskończoną liczbę biskupów i spośród nich tylko dwóch otoczonych było jasną mgłą. Konstantyn zinterpretował tę mgłę jako znak, że tylko dwóch z nich ma moc, zdolną ukoić jego cierpienia. Lecz Bóg nie ujawnił mu ani ich imion, ani miast, z których pochodzili. Listy zostały wysłane w najodleglejsze zakątki państwa, przyzywając biskupów przed oblicze władcy. I gdy cesarz nie rozpoznał żadnego z nich, posłał po biskupa Cypru Spirydona. Wielki uzdrowiciel przybył do Antiochii i gdy stanął przed Konstantynem, ten od razu go rozpoznał. Cesarz oparł głowę na ramieniu świętego i natychmiast otrzymał oczekiwaną pomoc (...). Tylko łaska niebios pomogła*.

Największymi cudami, które miały miejsce dzięki jego świętym modlitwom, było wskrzeszanie umarłych. Oprócz historii o przywróceniu życia zmarłej córce, zachowało się także opowiadanie o pewnej kobiecie, która przyszła do świętego z martwym synem na rękach, prosząc o wstawiennictwo. Po krótkiej modlitwie Spirydona dziecko otworzyło oczy, zaś matka z wrażenia, radości i szoku, jakiego doświadczyła, zemdlała i po chwili zmarła. Święty biskup ponownie wzniósł ręce ku niebu, po czym zwrócił się do owej kobiety: *Niewiasto, powstań z umarłych i stań na nogi!* Tak też się stało.

Na kilka dni przed swoim odejściem do wieczności, Bóg odkrył Spirydono-

Relikwiarz z prawą ręką świętego Spirydona
Zużyte obuwie świętego zmieniane jest systematycznie





wi w widzeniu, kiedy ma to nastąpić. Tradycja głosi, iż ostatnie jego słowa brzmiały następująco: *Miłuj Boga i bliźniego*. Zasnął w Panu w 348 roku (niektóre źródła podają rok 344 lub 346) w wieku 78 lat. Spoczął w podziemiach cerkwi Świętych Apostołów w Tremithus.

W Cerkwi wspomina się go 12 grudnia – w dniu, w którym oddał duszę w ręce Władcy życia i śmierci. Spotkać się można z opinią, iż Spirydon zmarł nie 12, a 14 grudnia. Tej wersji trzyma się Kościół rzymskokatolicki, który czci świętego dwa dni później niż prawosławni.

W jaki jednak sposób imię świętego Spirydona stało się nierozerwalnie złączone z grecką wyspą Korfu, skoro za swego życia nie odwiedził jej ani razu?

Po kilkudziesięciu latach od śmierci św. Spirydona wydobyto jego doczesne szczątki. Nie dość, że nie uległy naturalnemu rozkładowi, to wydzielały przyjemną woń. Wewnątrz trumny znaleziono również gałązkę bazylii – roślinę królewską, której nazwa w kulturze greckiej brzmi podobnie jak słowo „król” (gr. *vasileias* – król, *vasilikos* – bazylia). Kiedy w pierwszej połowie VII wieku rozpoczęły się najazdy Saracenów na Cypr, w celu uniknięcia zbezczeszczenia i zniszczenia relikwii, zostały one przewiezione przez cesarza Justyniana II do Konstantynopola. Tam miały przebywać aż do około 1456 roku, kiedy to kapłan o imieniu Grigorios Polieuktos (niektórzy historycy mówią o o. Georgiosie Kalochairetisie), w obawie przed ich profanacją ze strony Turków, potajemnie przeniósł je na zajmowane wówczas przez łaciników Korfu, które było w jego przekonaniu najbezpieczniejszym miejscem. Tam spoczywają one w stanie nienaruszonym do dzisiaj. Zachowują naturalną i miękką w dotyku skórę (utrzymującą temperaturę zbliżoną do temperatury ludzkiego ciała, niezależnie od pory roku), całkowite uzębienie i wyraźnie dostrzegalne gałki oczne.

Relikwie spoczywają w relikwiarzu z dwoma zamkami, który jednocześnie otwiera dwóch kapłanów, dysponujących dwoma różnymi kluczami. Pobożna tradycja lokalna głosi, iż kiedy pojawiają się trudności z jej otwarciem i wieko nie daje się podnieść – oznacza to, iż świętego nie ma akurat „w domu” i zapewne udał się pomagać ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji i pocieszać strapionych. Może o tym świadczyć obuwie wykonane z miękkiego materiału, które pokrywa jego święte stopy – z powodu widocznego „zużycia” dość często wymieniane na nowe. „Stare” buty są rozdzielane na części i przekazywane wiernym. Tysiące wiernych z całego świata przybywa każdego roku do tego wyjątkowego miejsca, pozostawiając świętemu w podzięce bądź jako prośby o łaskę liczne dary, spośród których najczęściej spotykane to złote łampady, umieszczane potem nad relikwiarzem Spirydona. Cztery razy do roku – na pamiątkę szczególnych łask, okazanych mieszkańcom wyspy przez świętego – wynoszone są one ze świątyni i niesione w procesji ulicami Kerkiry. Są to:

• Niedziela Wejścia Chrystusa do Jerozolimy, kiedy wspomina się cudowne ustanie dziesiątkującej mieszkańców wyspy epidemii dżumy w 1630 roku.

• Wielka Sobota i związane z nią zaprzestanie klęski głodu w 1550 roku.

• Pierwsza niedziela listopada (tzw. *Protokiriako*), kiedy wierni dziękują świętemu za ponowne wybawienie od dżumy w 1673 roku.

• 11 sierpnia. Tego dnia 1716 roku Spirydon miał pomóc Kerkireńczykom w zwycięstwie nad Turkami, którzy na ponad miesiąc opanowali ich ziemie. W obozie wrogiej armii krążyła wówczas plotka o świętym, który w przebraniu duchownego straszy tureckich żołnierzy, zwiększając w ten sposób panikę przed wenecką flotą i mieszkańcami Kerkiry. Wiktorię nad wrogami natychmiast przypisano boskiej interwencji świętego.

Relikwie świętego Spirydona, choć zachowane w całości, pozbawione są jego prawej ręki.

W XIII wieku, kiedy Krzyżowcy napadli na Konstantynopol, została ona odcięta i wywieziona. Nieznane były jej losy przez następne sto lat. Pewne jest, iż w 1592 roku została przywieziona do Rzymu i wręczona papieżowi Klemensowi VIII. Ten z kolei w 1606 roku przekazał świętą prawicę kardynałowi Cezaremu Baroniuszowi, który umieścił ją w klasztornej świątyni Zakonu Oratorianów Santa Maria in Vallicella, o czym zaświadcza wzmianka w kościelnych archiwach. Potwierdza to także grecki historyk L.S Vrokinis, który – powołując się na Christodulosa Vulgarisa – pisał, że prawa ręka świętego biskupa znajdowała się w kościele Matki Bożej, gdzie była przechowywana w pozłacanym relikwiarzu – nieznanego autorstwa – w kształcie stożka o wielkości około pół metra, którą zdobi srebrna ikona świętego.

Potwierdzić to może pamiętnik jednego z rosyjskich pielgrzymów, niejakiego Braskiego, który zachował się do naszych czasów, a który datowany jest na siedemnaste stulecie. Wspomniany pątnik nie omieszkał zanotować w nim – z niemałym zresztą zdziwieniem – iż podczas pobytu na Korfu i przyłożeniu się do relikwii świętego Spirydona zauważył w nich brak prawej ręki biskupa Cypru, która, jak został wówczas poinformowany przez tamtejszego kapłana, znajduje się w Rzymie w świątyni poświęconej Bogarodzicy. A żyjący w tym samym wieku grecki filozof medycyny Niko-

laos Vulgaris w liście do łacińskiego biskupa Korfu Karola Labia dodał, że prawe ramię (gr. *vracheion*) świętego przechowywane jest w Rzymie z wielką czcią i szacunkiem.

Tam ręka przebywała aż do roku 1984. Dzięki wieloletnim staraniom metropolity Kerkiry i Paksosu Tymoteusza i akceptacji ówczesnego papieża Jana Pawła II, powróciła do Grecji. Od tego czasu ręka cały czas zmienia kolor, upodabniając się barwą do pozostałych relikwii i bardzo wolno „pokrywa" się ciałem. I to właśnie ona odwiedza dziś różne części Hellady i świata.

Lokalna pobożna tradycja głosi, iż grecki biskup każdego wieczoru obchodzi wyspę dookoła, sprawdzając czy nic jej nie zagraża.

Na Korfu ponad 70 procent mężczyzn nosi to święte imię. Istnieje także wiele rodzin, które z pokolenia na pokolenie nadają każdemu męskiemu potomkowi imię Spirydon. W Grecji jest około osiemdziesięciu cerkwi poświęconych jego pamięci. Wszystko to dowodzi głębokiej, pobożnej czci i uwielbienia, jakim otaczany jest święty.

Niezliczone są cuda, jakich Spirydon dokonywał i dokonuje do dzisiaj. Słynie on z natychmiastowej pomocy wszystkim zwracającym się do niego ze szczerą prośbą. To wielki orędownik i wybawca od wszelkich nieszczęść, niepowodzeń, klęsk i dramatów życiowych.

Cerkiew, opiewając wielkiego hierarchę, wzywa nieustannie słowami modlitwy: I *Soboru okazałeś się obrońcą i cudotwórcą, mający Boga w sercu Spirydonie, ojcze nasz. Przeto zmarłą w grobie przywołałeś i żmiję w złoto zamieniłeś, i kiedy śpiewałeś święte modlitwy, aniołów współsłużących tobie miałeś, o świątobliwy. Chwała Temu, który daje tobie moc, chwała Koronującemu ciebie, chwała Temu, który poprzez ciebie uzdrawia wszystkich* (Troparion ku czci świętego Spirydona).

Adam Magruk
fot. **autor**

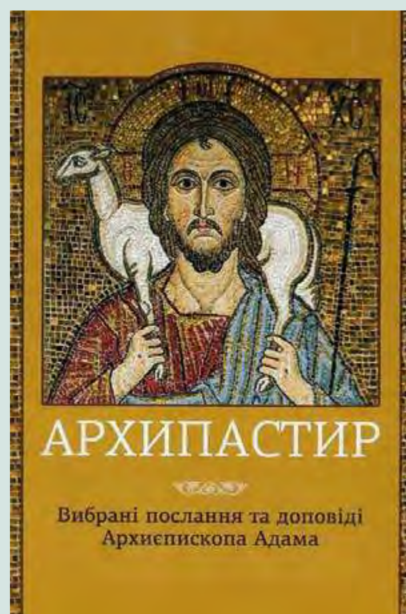
Harmonogram pielgrzymki relikwii św. Spirydona Cudotwórcy w sierpniu 2015

Warszawa od 15 do 16, Jabłeczna od 16 do 17, Terespol 17, Biała Podlaska 17, Hajnówka od 17 do 18, Kleszczele 18, Grabarka od 18 do 19, Bielsk Podlaski od 19 do 20, Zwierki 20, Białystok od 20 do 21, Supraśl od 21 do 22.

Informacje na stronie www.relikwie.bractwocim.pl

Organizator: Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św. św. Cyryla i Metodego

„Archypastyr" – listy arcypasterskie arcybiskupa Adama



Nakładem wydawnictwa prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej ukazały się listy pasterskie i artykuły arcybiskupa przemyskiego i nowosądeckiego **Adama** *Архипастир. Вибрані послання та доповіді Архиєпископа Адама*, które w ciągu ponad trzydziestu lat służby arcypasterskiej na Podkarpaciu hierarcha skierował do swoich wiernych.

Tom zawiera 15 orędzi Bożonarodzeniowych, 11 listów z okazji Wielkiego Postu, 11 orędzi paschalnych oraz cztery artykuły hierarchy. Jako pierwsze zamieszczono orędzie skierowane przez władykę do wiernych w związku z ingresem w październiku 1983 roku. Dwa ostatnie teksty to apel do wiernych z 2013 roku, a także „Rozmyślania i testament". Wszystkie w języku ukraińskim. Uzupełnieniem treści jest kolorowa wkładka ze zdjęciami odznaczeń i nagród arcybiskupa Adama.

Książkę otwiera wstęp dr. **Grzegorza Kuprianowicza**, zawierający biografię arcybiskupa Adama oraz charakterystykę listów arcypasterskich hierarchy. Redaktorami tomu są o. mitrat **Jan Antonowicz** oraz **Marianna Jara**. Publikacja liczy ponad 150 stron.

Książkę można zamówić w kancelarii prawosławnego arcybiskupa przemyskiego i nowosądeckiego (38-500 Sanok, ul. Zamkowa 16, tel. 13 / 463-06-81, www.eparchia.prv.pl). Cena 20 zł.

Olga Kuprianowicz (za cerkiew.pl)

Tekst profesora Uniwersytetu w Białymstoku Eugeniusza Mironowicza jest fragmentem zleconej przez Biuro Analiz Sejmowych opinii na temat konsekwencji bieżeństwa 1915 roku dla mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i rosyjskiej w Polsce.

Po powrocie z bieżeństwa

Z Rosji do swoich wiosek na Białostocczyźnie, Grodzieńszczyźnie czy Chełmszczyźnie wracali ludzie bardzo biedni. Ci, którzy dorobili się jakichś pieniędzy, wydali je w drodze powrotnej na kupno chleba czy kartofli. Nawet gdy komuś udało się dowieźć rosyjskie pieniądze, w Polsce okazały się bezwartościowe. Majątkiem, którym dysponowała większość *bieżeńców*, były ręce do pracy i nieużytkowana od kilku lat ziemia. Dorobek wielu pokoleń przestał istnieć. To, co zabrali ze sobą uciekinierzy, przepadło najczęściej jeszcze w drodze do Rosji.

Ci, którzy wrócili, najgorzej wspominali pierwsze lata na rodzinnej ziemi. Głód, epidemia tyfusu, poszukiwanie schronienia przed chłodem i brak pomocy. Większość zapamiętała zamieszkiwanie w szałasie lub ziemiance, zupy z lebiody, pokrzywy i innych polnych ziół, chleb z kory drzewnej i czarnej rzodkwi, żebranie o kromkę chleba lub pojedynczy kartofel dla dzieci w katolickich wioskach lub żydowskich miasteczkach.

Odtwarzanie stanu posiadania sprzed 1915 roku trwało praktycznie całe dwudziestolecie międzywojenne.

Na pomoc państwa polskiego nie mogli liczyć. Nie miało ono po pierwsze realnych możliwości pomocy, a jego władze problem uważały za drugorzędny. Po drugie *bieżeńcy* to prawosławni Białorusini lub Ukraińcy, podejrzani z kilku powodów – jako potencjalni separatyści, bolszewicy, zwolennicy Rosji lub obcy wyznaniowo schizmatycy. Tak czy inaczej, z punktu widzenia władz element podejrzany i potencjalnie destrukcyjny.

Od 1919 roku na obszarach, które ogarnęła fala uchodźstwa, tworzyły się struktury państwa polskiego. Armia polska i administracja zachowywały się na ziemiach zamieszkałych przez powracającą ze wschodu ludność białoruską lub ukraińską jak w podbitym kraju. Wbrew deklaracjom **Józefa Piłsudskiego** o federalizacji i poszanowaniu odrębności kulturowej i narodowościowej mieszkańców wschodnich województw, struktury władzy były tworzone wyłącznie przez Polaków i z uwzględnieniem interesów miejscowej ludności polskiej. Polacy obsadzili wszystkie urzędy, zamknięto nieliczne szkoły białoruskie i ukraińskie, utworzone w okresie okupacji niemieckiej, aresztowano wielu przedstawicieli inteligencji, usiłujących budować struktury państwowości białoruskiej lub ukraińskiej. Jedynym językiem urzędowym uczyniono polski. Burzono lub przekazywano na rzecz Kościoła katolickiego świątynie prawosławne, uznając je za instrument rusyfikacji ludności kresowej. Polityka ta zderzyła się z falą powracającej z Rosji ludności białoruskiej i ukraińskiej, przekonanej już o względności każdej władzy.

Powracających do swoich wsi uchodźców nie łączyły z państwem polskim więzi emocjonalne, kulturowe, religijne, językowe, a jedynie miejsce urodzenia. Nawet ci, którzy w szkółkach carskich lub u bolszewików nauczyli się czytać i pisać, w Polsce ponownie stali się analfabetami. Młodzi ludzie powołani do polskiego wojska nie rozumieli swoich dowódców i wydawanych przez nich poleceń, co prowadziło do ich poniżania, a w konsekwencji dezercji i szukania schronienia w różnych grupach zbrojnych, związanych z białoruskimi lub ukraińskimi ruchami politycznymi. Jeden z dezerterów z Białostocczyzny, który w 1922 roku trafił do białoruskiego oddziału partyzanckiego, pisał o swoim pobycie w wojsku polskim: „Obca i ohydna była ta mowa (polska – E.M.), nic nie można zrozumieć ani wykonać. Kaprale chamami i bydłem i nie wiadomo jak jeszcze nas nazywali i znęcali się".

Inny członek tego samego oddziału partyzanckiego, działającego w okolicy Puszczy Białowieskiej, pisał, że do ucieczki do lasu zmusiły go po powrocie z *bieżeństwa* głód i bezduszność urzędników, oczekujących danin na rzecz państwa. Również w procesie 45 członków białoruskiej organizacji konspiracyjnej, toczącym się na początku lat dwudziestych, oskarżeni jako powód antypaństwowej działalności najczęściej wskazywali beznadziejność położenia socjalnego najbliższej rodziny i brutalność osób reprezentujących państwo.

Niewiele zmieniło się także w następnych latach. *Bieżeńcy* po latach wyrzeczeń dorabiali się najczęściej lepianki z gałęzi, desek i gliny, służącej za dom, budynków gospodarczych, zwierząt domowych. Drewniane podłogi w domach zaczęto wstawiać dopiero u schyłku lat 30. XX wieku. Ponieważ każdy grosz był przeznaczany na odbudowę gospodarstwa, większość ludności funkcjonowała w sferze gospodarki niemal naturalnej. Na wsi do końca lat trzydziestych we własnym zakresie wyrabiano narzędzia do prac polowych i gospodarstwa domowego, ubrania, obuwie. Kupowano niewiele – czarną sól, naftę, sacharynę. Konia lub krowę trzymano na zapłacenie podatku. Kto nie miał tej rezerwy podatkowej, musiał liczyć się z wyprawą komornika i konfiskatą wszystkiego co miało jakąkolwiek wartość rynkową. Głód, zwłaszcza na przednówku, był zjawiskiem powszechnym.

Kontrastowało to z położeniem tych, którzy nie uciekli do Rosji w 1915 roku. Oni nie musieli odbudowywać



Spalona białoruska wieś

własnych gospodarstw. Dlatego stosunek mieszkających w sąsiedztwie katolików do okresu międzywojennego był zupełnie inny.

Brak respektu dla władzy jako takiej, ukształtowany podczas pobytu w Rosji, w konfrontacji z błędami popełnianymi przez kolejne rządy polskie, sprzyjał upowszechnianiu postaw nieustannej dezaprobaty zarówno wobec władzy, jak i samej instytucji państwa. Łatwo zyskiwały poparcie organizacje białoruskie, ukraińskie, a także rosyjskie, wyróżniające się radykalizmem politycznym o charakterze antypaństwowym. Początkowo przekładało się to nawet na powstawanie struktur o charakterze zbrojnym. Dokładniejsze analizy materiałów rządowych i policyjnych wskazywały na różne polityczne przyczyny buntu, lecz z reguły podstawową było poczucie socjalnej beznadziejności, a w następnej kolejności dyskryminacja z powodu odmienności kulturowej i narodowej.

Raporty policyjne dostarczają wielu informacji o organizacjach powstańczych, przygotowaniach do udaremniania zamachów z udziałem byłych uczestników rosyjskiej wojny domowej, którzy z *bieżeństwa* powrócili do swoich miejscowości.

Część tych struktur powstańczych powstała wprawdzie w umysłach konfidentów policji, lecz dość wyraźnie przebija się motyw nielegalnej aktywności politycznej zarówno byłych czerwonoarmistów, jak i ich przeciwników, walczących w armii Denikina lub innych antybolszewickich formacjach.

Kryzys na wsi trwał do połowy lat pięćdziesiątych XX wieku. Dopiero u schyłku tej dekady, gdy zaczęło zanikać przeludnienie i relikty gospodarki naturalnej, pojawiły się realne dochody z tytułu skromnych nadwyżek żywności na sprzedaż. Możliwy stał się zakup ubrań, obuwia, wyposażenia gospodarstw.

Na wschodniej Białostocczyźnie poziom cywilizacyjny Wielkopolski z końca XIX wieku został osiągnięty dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku. W dużej mierze było to także następstwo zapaści, spowodowanej konsekwencjami uchodźstwa i dewastacji infrastruktury wiejskiej latem 1915 roku.

Następstwem doświadczeń pokolenia *bieżeńców* była jego postawa po drugiej wojnie światowej wobec projektów repatriacyjnych. Żadne obietnice nie przekonywały do dobrowolnych wyjazdów do ZSRR. Swoje wsie opuszczali jedynie ci, których do tego zmuszono groźbą utraty życia.

W odrodzonym państwie polskim najbardziej zmieniła się sytuacja Cerkwi prawosławnej. Uległa ona gwałtownemu pogorszeniu. Straciła opiekę ze strony państwa. Nastąpiła też dezorientacja światopoglądowa wiernych, którzy byli świadkami upadku organizacji cerkiewnej w Rosji.

Władze i polskie społeczeństwo skłonne były utożsamiać to wyznanie z epoką rosyjskiego panowania. Dlatego z chwilą pojawienia się władzy polskiej w 1919 roku, na obszarach dotkniętych uchodźstwem mnożyły się incydenty, które miały znamiona działań odwetowych. Ofiarami stawali się nie kreatorzy polityki carskiej, lecz duchowni i zwyczajni wyznawcy prawosławia, powracający z Rosji do swoich miejscowości.

W piśmie, skierowanym przez delegatów Zjazdu Duchownych i Laików Prawosławnej Diecezji Litewskiej do Delegata Rządu Rzeczypospolitej w Wilnie z 21 czerwca 1921 roku, pisano o biciu i poniżaniu duchownych prawosławnych przez żołnierzy lub ludność katolicką, dewastacji i profanowaniu cerkwi, przejęciu świątyń i dóbr cerkiewnych przez katolików w okresie *bieżeństwa* oraz odmowie ich zwrotu po powrocie właścicieli. Miejscowe władze – pisano – z obojętnością lub nawet z życzliwością dla sprawców przyglądały się tym zdarzeniom, nigdy nie okazywały pomocy pokrzywdzonym ani nie szukały winnych ataków na duchownego lub dewastacji cerkwi.

Zgoda na objęcie własnych parafii przez powracających z Rosji duchownych była uzależniana od woli lokalnych urzędników. Ci natomiast, niekiedy bez żadnych dowodów, stwierdzali że są przeciwni, argumentując że kandydat na proboszcza jest niebezpieczny dla polskiej racji stanu.

Mniej znanym następstwem *bieżeństwa* była dekompozycja całej struktury życia religijnego środowisk prawosławnych. Uchodźcy byli świadkami upadku autorytetu Cerkwi, profanacji wszelkich świętości i poniżania kleru. W ich obecności potężna instytucja, dająca nadzieję na ostateczną sprawiedliwość, została odarta ze sfery sacrum. Ikony i księgi, w których moc głęboko wierzono, płonęły na stosach jak wszystkie przedmioty materialne. Jednocześnie w Rosji zaroiło się od magów, oferujących „prawdziwą wiarę w prawdziwych bogów", tłumaczących świat i realne piekło na ziemi w sposób prosty i bardziej zrozumiały niż zawiłe rozmyślania „świętych ojców Kościoła" i uczonych teologów.

Ku zbawieniu prowadziły rozliczne proste uczynki i najdziwniejsze rytuały. Zapożyczone w Rosji wzorce łatwo znajdowały zwolenników wśród *bieżeńców*.

Wraz z uchodźcami nie wracała z reguły tradycyjna pobożność chłopska, szacunek dla kleru ani wiara w dogmaty Cerkwi. Wyraźnie kontrastowało to z pobożnością mieszkających w sąsiedztwie katolików i Żydów. Wraz z *bieżeńcami* pojawiły się nowe wierzenia, przywiezione z Rosji. Najbardziej znany ruch religijny samozwańczego proroka Ilii Klimowicza na Białostocczyźnie miał nawet kilkanaście tysięcy wyznawców, którzy żyli w przekonaniu o rychłym końcu świata i z przywódcą kilkanaście lat czynili przygotowania do spotkania z Bogiem, naruszając wszelkie reguły życia religijnego, ustanowione przez Cerkiew.

Nowe grupy religijne stanowiły opozycję wobec oficjalnego prawosławia, ich ideologia objaśniała świat w łatwy sposób, dający oparcie wobec upokarzającej rzeczywistości. Niektórzy przywódcy ogłaszali się reprezentantami „prawdziwego prawosławia", zaś reprezentujących Cerkiew duchownych określali mianem zdrajców i odszczepieńców.

Obok sekt przejawem kryzysu religijnego była plaga magii i zabobonów. W zasadzie każde zdarzenie, towarzyszące życiu ludzi, zwierząt lub wegetacji roślin, interpretowane było w kategoriach oddziaływania dobrych lub złych mocy. Przed tymi ostatnimi można było się bronić, wykonując różne czyny i gesty za radą lokalnych znachorów. Choroby dzieci, zwierząt lub usychające rośliny znajdowały źródła w „złych oczu" sąsiada, kuzyna lub innego mieszkańca miejscowości. Wykaz przejawów funkcjonowania białej lub czarnej magii na Białostocczyźnie w okresie międzywojennym i powojennym stanowił ludową niepisaną biblię, którą traktowano poważniej niż cerkiewne teksty liturgiczne i działalność duszpasterską kleru.

Nowością było pojawienie się wśród *bieżeńców*, pochodzących z tradycyjnych społeczności chłopskich, postaw ateistycznych i otwartej agitacji na rzecz światopoglądu, odrzucającego istnienie Boga. Do swoich miejscowości powróciły tysiące ludzi, którzy przewinęli się przez szeregi Armii Czerwonej. Nawet nie będąc członkami organizacji komunistycznych, niektórzy reprezentowali bolszewicki sposób postrzegania świata. Obok dezaprobaty wobec porządku prawnopaństwowego negowali tradycyjny system wartości moralnych i etycznych, stanowiący ich zdaniem przeszkodę w zbudowaniu nowego świata.

Powracający do swoich parafii prawosławni duchowni nie przywozili z powrotem mienia cerkiewnego, które zabrali, wyjeżdżając do Rosji latem 1915 roku. Przepadła większość ikon, niekiedy będących przedmiotem lokalnego kultu przez wiele stuleci. W szaleństwie wojny domowej, prowadzonej przez bolszewików, wiele ikon zostało zniszczonych jako symbole wrogiej ideologii. Nie wróciły do Polski dzwony cerkiewne, wywiezione do Rosji.

Największe szkody związane były z utratą zbiorów bibliotek klasztornych i ksiąg parafialnych. Zaginęła między innymi większość zbiorów monasteru supraskiego, gromadzonego przez kilka stuleci. Przepadła także część dzieł powstałych w miejscowej drukarni, będącej jednym z najważniejszych centrów drukarskich w Wielkim Księstwie Litewskim w XVII i XVIII wieku. Monaster, wskutek opuszczenia go przez mnichów prawosławnych, został zajęty przez katolicki zakon salezjanów.

Utrata ksiąg poszczególnych parafii prawosławnych zamazała zapisaną w nich historię ludzi i miejscowości. Całemu pokoleniu *bieżeńców* i ich potomkom została zabrana część ich przeszłości, zapisanej w ikonach, księgach i dokumentach.

Ci, którzy przeżyli rosyjską odyseję, opowiadali o niej nieustannie do końca swoich dni. Za sprawą przekazu ustnego, temat *bieżeństwa* dotrwał do pokolenia prawnuków uchodźców z 1915 roku i staje się w ostatnich latach ważnym elementem ich tożsamości.

Eugeniusz Mironowicz

Dawidowicze wróciły na zgliszcza

Bieżeństwo 1915 roku długo nieobecne było nie tylko w polskiej historiografii, ale i w literaturze wspomnieniowej. Warstwa chłopska, która najliczniej w nim uczestniczyła, pamiętników nie spisywała. Drukiem ukazało się zaledwie kilka, spod ręki duchownych, ziemian, ludzi wykształconych. Na wsiach, w kręgach rodzinnych, przekaz ustny był jednak żywy, tyle że zaczęto go zbierać i upowszechniać bardzo późno, gdy pamięcią wstecz sięgnąć mogli jedynie ci, którzy wówczas byli dziećmi. Opowieści *bieżeńców*, nie własnej rodziny, ale całej zbiorowości, już w latach osiemdziesiątych wysłuchała Irena Matus. Stały się one częścią monografii „Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej", wydanej w 1994 roku przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne.

Niezwykła to książka, której bohaterami nie są pojedynczy ludzie, a wieś jako taka. Autorka poznawała indywidualne losy swoich rozmówców, ale splatała z nich historię całej grupy. Wszyscy oni byli już ludźmi starymi, w ich pamięć dramatyczne wydarzenia sprzed dziesięcioleci wryły się jednak mocno, a dzielili się nimi otwarcie, ze szczegółami, z osobą, którą dobrze znali, też bowiem pochodziła z tej wsi.

Irena Matus rozmawiała w Dawidowiczach ze wszystkimi żyjącymi świadkami *bieżeństwa*, ustaliła losy niemal każdej rodziny – jak wyjeż-

dżali, dokąd dotarli, jak się im tam żyło, kiedy i jak wracali, co zastali po powrocie. I właśnie powroty są chyba najdramatyczniejszą częścią relacji. Nie pokonywanie przestrzeni i przekraczanie granicy, a odbudowywanie życia na rodzimej – spalonej – ziemi.

Tuż przed wyjazdem mieszkańcy wsi obserwowali na nocnym niebie łuny pożarów. Potęgowały one grozę i skłaniały do ucieczki przed zbliżającym się frontem. Byli pewni, że to Niemcy palą zajmowane gospodarstwa. Ze zdumieniem i przerażeniem zobaczyli w chwili odjazdu, jak rosyjscy żołnierze podpalają cztery wiatraki i zabudowania na skraju wsi.

Pierwsze rodziny, które powróciły w 1918 roku, żadnych zabudowań już nie zobaczyły. Nie pozostał po nich kamień na kamieniu. Zaczętego przez kozaków dzieła zniszczenia dopełnili mieszkańcy tych okolicznych wsi, które się nie ewakuowały. Rozebrali cokolwiek się dało i przewieźli do siebie. Tylko dwóm gospodarzom udało się odnaleźć swoje budynki gospodarcze i pod groźbą podpalenia zmusić do ich zwrotu. Reszta nie miała dachu nad głową.

Nie odnaleziono również niczego, co przed wyjazdem zabezpieczono i ukryto – sprzętów, ubrań, wartościowszych przedmiotów, zwojów płótna. Przepadło wszystko.

Sąsiednie wsie w większości ocalały, ten kto miał tam rodzinę, u niej szukał schronienia na zimę, inni zajmowali wciąż puste domostwa w Puchłach, Socach, Ciełuszkach, Pawłach…

„W drodze do Dawidowicz zatrzymaliśmy się w Rybołach. Zabudowania wsi przedstawiały się nie najgorzej, znaczna część budynków ocalała. Pomimo zmęczenia ojciec wyruszył pieszo do Dawidowicz. Powrócił furmanką z Chalimonowym, który pomógł nam przetransportować się do Puchłów, gdyż z relacji ojca wynikało że do Dawidowicz nie ma po co wracać. W Puchłach ze współtowarzyszami podróży, rodziną Nikołajuków, udało się nam zamieszkać w domu, który parafia wybudowała dla psalmisty a w którym do wojny mieściła się szkoła cerkiewno-parafialna. Byli już tam lokatorzy, pewna rodzina z Goręd. Wprowadzili się, sądząc że uchodźcy już nie wrócą, a oni zajmą ich domy i ziemię. Wyganiano nas na plebanię, która znajdowała się w opłakanym stanie – powybijane szyby, wyrwane drzwi, rozebrane piece. W takich oto warunkach przetrwaliśmy zimę. Ojciec wynajmował się do pracy przy piłowaniu drewna, a ciotka Anna poszła na żebry” – relacjonowała **Olga Antoniuk**.

Wiosną w Dawidowiczach wszyscy kopali ziemianki, stawiali szałasy. Przede wszystkim trzeba się było zatroszczyć o coś do jedzenia.

„Nie było takiej rodziny, z której ktoś nie udałby się na żebry. Chodziły głównie kobiety. Dzieci nie mogły się doczekać powrotu matki lub starszej siostry. Może poszczęści się tym razem i spróbują prawdziwego chleba lub przypomną sobie smak gotowanego ziemniaka. Wczesną wiosną podstawowe pożywienie stanowiły młode pędy sosnowe, później szczaw. Wiosna i lato obrodziły mnogością zielska, jagód i owoców.

W 1919 roku był wielki urodzaj na gruszki. Grusze pomagały również powracającym z tułaczki ustalić, gdzie przed laty stały ich zabudowania. Matka gotowała nam niedojrzałe gruszki na zrobionym pośrodku podwórka palenisku. Zupę przyrządzano z kilku rodzajów ziela. Do wrzącej wody wrzucano młode posiekane pędy pokrzywy i zabielano garścią mąki lub otrąb, jeśli były. Tak również gotowano lebiodę. Spożywano ziele zwane potocznie „snitką”, rosnące w sadach i pozbawione gorzkiego smaku. Suszono je, następnie tłuczono i gotowano podobnie jak pokrzywę i lebiodę lub pieczono, dodając mąki.

Kolejną zimę spędziliśmy w Dawidowiczach. Schronienie dała nam prowizoryczna chałupa, przerobiona z kupionej od Żyda łaźni służąca przedtem za suszarnię lnu. Budowę murowanki skończyliśmy dopiero w 1928 roku” – wspominała **Katarzyna Grygoruk**.

„Widok Dawidowicz był przygnębiający. Jedno wielkie pustkowie. Ulica porośnięta bujnym, różowo kwitnącym zielskiem, a po środku wąziutka ścieżka.

Wiosną moi rodzice po raz pierwszy wyruszyli w pole. Ciężka i prymitywna to była praca, zanim przy pomocy szpadli i motyk przygotowaliśmy do sadzenia ziemniaków leżącą przez kilka lat odłogiem ziemię. Posadziliśmy około dwóch worków zarobionych przez ojca ziemniaków. Pomimo tych prymitywnych warunków zebraliśmy jesienią dość obfity plon. Ojciec zakopcował kartofle na terenie naszego siedliska. Niestety, zostały skradzione. Nie zapomnę naszej wielkiej rozpaczy po stracie ziemniaków, z którymi łączyliśmy nadzieję na przetrwanie kolejnej zimy” – opowiadała **Olga Antoniuk**.

„Nasza matka chodziła na żebry. Opowiadała, jak przeszła całą wieś Krynickie i uzbierała zaledwie dwanaście małych ziemniaków. W trzecim z kolei domu, w którym poprosiła o nocleg, została przyjęta. Spała na gołej glinie, a ze spożywanej przez domowników wieczerzy nie dostała ani okrucha” – w **Annie Michaluk** wciąż tkwiły przeżyte wówczas upokorzenia.

„Mężczyźni wynajmowali się najczęściej do pracy przy sianokosach i omłotach. Za jeden funt żyta trzeba było młócić cały dzień. Kobiety często przędły jedynie za samo jedzenie dla siebie.

Jeszcze przez parę lat po powrocie gospodynie piekły chleb, dodając do ciasta, dla oszczędności, gotowanej rzepy, co nadawało wypiekowi szklistego wyglądu i nieprzyjemnego zapachu. Pierwszy na stole bochen normalnego, bez dodatku rzepy, chleba, stał się symbolem przechodzącego do historii głodu” – to relacja **Michała Antoniuka**.

„Z rzodkwi matka piekła chleb. Najpierw odgoryczała ją przez gotowanie, następnie drobno tarła i dodawała mąki. Tak bardzo wtedy smakował. Rzodkiew i ziemniaki oczywiście postne, bo nie było ich czym okrasić, stanowiły podstawowe pożywienie. Gotowano zupę zwaną „swarepa”, z szyszek chmielowych, rosnących po sadach kwiatów „dryhali” i różnorakiego, pozbawionego gorzkiego sma-

ku, zielska”. **Katarzyna Grygoruk** płakała, wspominając tamten czas.

„Od razu po przyjeździe zorientowaliśmy się, w jak trudnej jesteśmy sytuacji. Dwie starsze siostry i matka poszły na żebry po wsiach, których mieszkańcy nie przeżyli tragedii ewakuacji. Rzadko przyjmowano żebraków z życzliwością i współczuciem. Zdarzało się, że szczuto ich psami. Zimą kobiety wynajmowały się do prac domowych, za miskę strawy. Wycieńczone, schorowane, nie były czasem w stanie podołać tak wyczerpującej pracy jak przędzenie. Z bólem patrzyłem na obrzęknięte jak kłody nogi mojej matki, kiedy w niedziele wracała do domu. Jednak każda praca, która udało się znaleźć, była potrzebna, dlatego moja matka, nie zważając na stan zdrowia, nie chciała jej przerwać.

Wyżebrane lub tak ciężko zapracowane ziemniaki, stanowiące główną zapłatę, były wiosną 1922 roku naszą największą nadzieją. Nie zważając na dokuczliwy głód, przechowywaliśmy je jak największy skarb.

Tak bardzo się cieszyliśmy, kiedy po raz pierwszy wyruszyliśmy w pole z kilkoma koszami pokrojonych ziemniaków rozdrobnionych tak, że już bardziej nie było można. Kobiety podzieliły nawet najdrobniejsze sadzeniaki. Nieuprawiana od kilku lat ziemia wymagała nie lada wysiłku, aby ponownie zaczęła rodzić i żywić swych właścicieli.

Ja, dwudziestoletni chłopak, głowa rodziny, zabrałem się za budowę schronienia. Stał się nim stóg o podstawie kwadratu, z charakterystycznym podnoszonym dachem. Jego inność polegała na tym, że miał zadaszenie wykonane z nazrywanego przez matkę na mokradłach sitowia. Roślina ta, nikomu przedtem niepotrzebna, teraz stała się powszechnie wykorzystywanym w „budownictwie” materiałem.

Przeżyliśmy nieopisaną radość, rozpalając po raz pierwszy ogień w ubitym z gliny prowizorycznym piecu, 4 listopada 1922 roku. Wiedzieliśmy, że tej zimy już nie zamarzniemy, choć ciągle wielkim problemem było zgromadzenie opału. Głównym środkiem transportu były chłopskie plecy, mocno obolałe pod ciężarem mokrego drewna” – opowiadał **Bazyli Grygoruk**.

Ludzie byli głodni, wyczerpani fizycznie i psychicznie. Szalały choroby zakaźne – tyfus, żółtaczka, febra. Ciężko pracowali i dorośli, i dzieci. Wielu na długo poszło na służbę.

Po latach podkreślano jednak niesłychaną solidarność, jaka w tamtym czasie łączyła wiejską społeczność. Ludzie pomagali sobie, jak potrafili. To się już później nie powtórzyło.

Z danych spisu powszechnego, przeprowadzonego 30 września 1921 roku, wynika, że w Dawidowiczach stało wówczas dwadzieścia domów. – Zgadzałoby się to – zauważa Irena Matus – gdyby za chłopską chatę uznać szopę, szałas czy ziemiankę.

Według spisu w Dawidowiczach mieszkało wówczas 112 osób – 65 kobiet i 47 mężczyzn. Autorka książki kwestionuje tę liczbę. Ustaliła sporo wyższą. Powroty w istocie zakończyły się w 1921 roku, ale pod jego koniec przybyło tylko kilkanaście osób. Prawdopodobnie nie ujęto w spisie tych, którzy mieszkali tymczasowo w okolicznych wsiach i dalszych osadach.

Liczby podane przez Irenę Matus są przygnębiające. W *bieżeństwo* udało się 341 osób z 71 rodzin. Wróciło około dwustu, 40 procent, z 58 rodzin. Nie wróciło 13 rodzin. Znane są losy jedynie pięciu z nich. Nikt z pozostałych nigdy nie nawiązał kontaktu z krewnymi, choć zapewne nie wszyscy zmarli. Tylko 15 rodzin wróciło w całości, tak jak wyjechało. Pozostałe utraciły wielu najbliższych. W bieżeństwie urodziło się pięcioro dzieci, zawarto cztery małżeństwa.

Żadna inna wieś w okolicy nie została tak boleśnie dotknięta. Jej mieszkańcy, jak i inni *bieżeńcy*, cierpieli podczas ucieczki z rodzinnych stron, tułaczki, potem wojny domowej w Rosji. A potem wszystko, dosłownie wszystko, trzeba było zacząć od zera, bez dachu nad głową i zapasów jedzenia. Przetrwali, ale *bieżeństwo* zawsze już uważali za swoje najważniejsze doświadczenie.

opr. **Dorota Wysocka**

O bieżeństwie w parlamencie

W holu głównym gmachu Sejmu została otwarta 21 lipca wystawa „Bieżeństwo 1915-1923. Wspólna historia”, zorganizowana przez Fundację Księcia Ostrogskiego. Obecność tematyki bieżeństwa w polskim parlamencie stała się możliwa dzięki zabiegom posła Eugeniusza Czykwina, jednocześnie przewodniczącego społecznego komitetu obchodów setnej rocznicy bieżeństwa, działającego od dwóch lat.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objął wicemarszałek Sejmu **Jerzy Wenderlich**. On też otworzył wystawę. Wydarzenie zgromadziło parlamentarzystów. Przybył **Stefan Niesiołowski**, były wicemarszałek Sejmu, **Janusz Korwin-Mikke**, jednocześnie eurodeputowany, **Tadeusz Iwiński**, **Aleksander Sosna**, **Robert Tyszkiewicz** i inni. Przybyli przedstawiciele służb dyplomatycznych. Ambasadę Białorusi w Polsce reprezentowali minister radca **Igor Siekreta**, radca do spraw politycznych **Jurij Kułabuchow** i dyrektor Centrum Kulturalnego Białorusi w Polsce **Eduard Szwajko**. Radca **Władimir Krawcow** reprezentował ambasadę Rederacji Rosyjskiej. Wystawa wzbudziła szerokie zainteresowanie wśród dziennikarzy.

Wicemarszałek Jerzy Wenderlich ze znawstwem mówił o masowym exodusie kilku milionów ludzi z zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego oraz Królestwa Polskiego. Zauważył, że temat jest wśród Polaków mało znany i że organizatorzy wystawy słusznie podjęli się zadania popularyzacji



Wystawę otwierają Jerzy Wenderlich, Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz



Wśród zainteresowanych m.in. Tadeusz Iwiński (drugi z lewej) i Janusz Korwin-Mikke



kwestii, będącej istotnym ogniwem naszej historii.

Zgromadzonych powitał **Eugeniusz Czykwin**. Wraz z **Anną Radziukiewicz**, prezes Fundacji Ostrogskiego, skupił się na następstwach *bieżeństwa* dla prawosławnych Białorusinów i Ukraińców, bo oni byli głównymi jego uczestnikami. Oboje podziękowali za możliwość prezentacji wystawy w Sejmie, najbardziej prestiżowym miejscu, w jakim mogłaby być w Polsce pokazana.

Uroczystość uświetnił studziwodzki zespół Żemerwa, który wykonał kilka pieśni, śpiewanych w okresie *bieżeństwa* – akustyka głównego holu Sejmu okazała się doskonała.

Jako organizatorzy byliśmy niezwykle mile zaskoczeni zainteresowaniem wystawą, na otwarcie której przybyło dużo ludzi. Okazało się, że otworzyła ona dla wielu zupełnie nieznany rozdział historii, tragiczny, fascynujący i bogaty, że tego typu przedsięwzięcia są niezwykle potrzebne.

Tego samego dnia miało miejsce posiedzenie sejmowej komisji do spraw mniejszości narodowych. Otworzył je przewodniczący komisji, poseł **Miron Sycz**, prowadził Eugeniusz Czykwin. Ekspertyzę na temat *bieżeństwa* przedstawił prof. Uniwersytetu w Białymstoku **Eugeniusz Mironowicz**. Mówił on o zachwianiu się, wręcz ruinie, nie tylko świata materialnego *bieżeńców*, którzy wracali po rewolucji i wojnie domowej w Rosji na ojczyste ziemie na tak zwany goły kamień, ale także świata duchowego, świata wartości. Oni widzieli w Rosji, jak sypią się dwa filary ich życia – carska władza i Cerkiew. To rodziło konsekwencje – sekty, ateizm, ruchy komunistyczne.

Odbudowa świata po *bieżeństwie* według profesora, trwała do połowy lat pięćdziesiątych XX wieku.

Podczas posiedzenia komisji zastanawiano się, dlaczego o tak ważnym okresie w życiu mieszkańców obecnej Rzeczypospolitej milczą podręczniki. Mówiono o fenomenie zupełnie nieoczekiwanego, aż tak szerokiego zainteresowania się *bieżeństwem* wnuków i prawnuków tych, którzy go doświadczyli.

Wystawę „Bieżeństwo”, której wernisaż odbył się 8 maja w kinie Forum w Białymstoku podczas obchodów 30-lecia istnienia Przeglądu Prawosławnego, obejrzeli mieszkańcy wielu miejscowości. Była ona prezentowana w Hajnówce, Bielsku Podlaskim, Białowieży, Sokółce, Narewce, Rajsku, Orli, Wasilkowie. Zostanie pokazana jeszcze między innymi w Starym Korninie, Dubiczach Cerkiewnych, na Świętej Górze Grabarce. Wystawa towarzyszy przeważnie ważnym wydarzeniom religijnym. Wśród zwiedzających rozpowszechniamy publikację o *bieżeństwie* autorstwa **Doroteusza Fionika**, wydaną staraniem fundacji, oraz płytę z dokumentem **Jerzego Kaliny** na ten sam temat i materiałami pokazanymi na wystawie.

Tworząc wystawę, nie oczekiwaliśmy tak dużego nią zainteresowania. To dobrze, że chcemy poznawać swoje korzenie.

Anna Radziukiewicz
fot. **Anna Miszczuk-Stankiewicz** i **autorka**

Wystawa „Bieżeństwo 1915-1923. Wspólna historia” Kuratorzy: Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz. Opracowanie graficzne Anna Miszczuk-Stankiewicz

Sobór Narodzenia Pańskiego w Rydze
Niżej arcybiskup Joann



Ryska Pustyń

Czterdzieści cztery osoby, w tym reporter Przeglądu Prawosławnego, pielgrzymowały od 29 czerwca do 4 lipca na Łotwę, do Estonii i Finlandii. Trasa wiodła przez Rygę, Pustyń Ryską, Piuchcice, Tallin i Helsinki. Organizatorem był Prawosławny Dom Kultury w Bielsku Podlaskim, którego dyrektorem jest o. Jerzy Bogacewicz. Pilotem wyprawy była Irena Treszczotko. To jej...166 pielgrzymka! Udaną peregrynację zawdzięczamy także ojcu Jerzemu Charytoniukowi, proboszczowi parafii w Maleszach i Brańsku, opiekunowi duchowemu pielgrzymki. Jego rozległa wiedza, którą dzielił się z nami w trakcie podróży, wyjątkowy takt i humor, wszystkich nas ubogaciły. W Rydze pomodliliśmy się w soborze, zwiedziliśmy piękną starówkę i pojechaliśmy na kolację, nocleg i poranne nabożeństwo do żeńskiego monasteru, odległego od Rygi o półtorej godziny jazdy.

Żeński monaster Przemienienia Pańskiego, znajdujący się w starym lesie blisko Jełgawy, w świadomości wiernych funkcjonuje jako Ryska Pustyń.

We wtorek, po porannym nabożeństwie, po Pustyni oprowadza i opowiada jej historię siostra **Tabita**.

Imię Tabita nosiła kobieta z Jafy, słynąca z dobrych uczynków, którą święty Piotr przywrócił do życia.

Nasza przewodniczka jest w Ryskiej Pustyni od piętnastu lat, urodziła się w Kałudze. Na Łotwie mieszka od 1967 roku.

– Opowieść o naszej Pustyni – zaczyna siostra Tabita – trzeba zacząć od historii żeńskiego monasteru Świętej Trójcy i św. Sergiusza Radoneskiego. Założycielkami tego monasteru były siostry **Mansurow** – **Katarzyna** i **Natalia**. Obie otrzymały staranne wykształcenie i wychowanie w chrześcijańskim duchu. Ich ojciec, **Borys Pawłowicz Mansurow**, był wybitnym politykiem i działaczem społecznym, matka – **Maria Nikołajewna** to z domu księżna **Dołgorukow**. Wiele lat rodzina Mansurowych żyła w Ziemi Świętej. Do Rygi siostry Katarzyna i Natalia przyjechały w 1887 roku. Z miejsca włączyły się aktywnie w chrześcijańskie życie – założyły szkołę niedzielną, potem szkołę ludową,

Abp. Joann (Pommers)

19 stycznia 1876 – 12 października 1934

Żył 58 lat. Całe życie poświęcił Cerkwi. Męczennik za wiarę.

Janis Pommers urodził się na Łotwie w rodzinie Łotyszy. Już jego pradziad przyjął prawosławie i był za to prześladowany przez niemieckich właścicieli ziemskich, protestantów.

Janis uczył się dziesięć lat w szkołach duchownych w Rydze. Miał piękny głos i muzyczny słuch. W 1900 roku rozpoczął naukę w Kijowskiej Akademii Duchownej.

Mnisze postrzyżyny przyjął, mając 27 lat. Na tę drogę błogosławił go cudotwórca i przyszły święty Joan Kronsztadzki.

W Kijowie przyjął święcenia diakońskie i wkrótce kapłańskie. W akademii dyrygował chórem. Potem wykładał w czernihowskim seminarium duchownym.

W 1907 roku przybył na Litwę. Szczególnie był lubiany tam przez białoruską i rosyjską biedotę. O nich dbał szczególnie. Kierował Wileńskim Duchownym Seminarium i był ihumenem monasteru Świętej Trójcy w Wilnie.

W 1912 roku w Petersburgu odbywa się jego chirotonia na biskupa.

Biskup Joann krótko posługuje na Białorusi. Jest wikariuszem arcybiskupa mińskiego w Słucku.

Potem zostaje posłany do Odessy i następnie do Taganrogu. Tam zastaje go rewolucja październikowa.

Jest po raz pierwszy aresztowany i osadzony bez sądu w więzieniu. Wierni żądają uwolnienia swojego władyki. Władyka Joann zostaje zwolniony.



W 1917 roku zostaje posłany do Tweru. Potem pełni posługę arcybiskupa Penzy i Sarańska.

W maju 1918 roku bolszewicy zaatakowali monaster, gdzie przebywał



Pielgrzymi w Ryskiej Pustyni

Niżej o. Jerzy Charytoniuk i s. Tabita



bibliotekę, bezpłatną stołówkę, opiekowały się więźniarkami i ich dziećmi. W 1891 siostry z pomocą rodziców założyły w Rydze sierociniec. Powoli rodziła się wspólnota, która stała się z czasem monasterem Świętej Trójcy i św. Sergiusza Radoneskiego. Władze cerkiewne, widząc zaangażowanie sióstr, podarowały na ten cel działkę ziemi przy ulicy Suworowa. W 1893 roku stanęła tam cerkiew ku czci św. Sergiusza Radoneskiego. Prace nad powołaniem monasteru wsparli carowie **Aleksander III** i **Mikołaj II**, a także patriarcha jerozolimski **Nikodem**. W 1894 roku miejsce odwiedził przyszły święty **Joan Kronsztadzki**. Pobłogosławił dzieło sióstr Mansurowych. W 1894 roku siostry przyjęły postrzyżyny. Starsza Katarzyna została przełożoną wspólnoty, młodsza Natalia już myślała o stworzeniu nowej, Pustyni pod Mitawą, zwanej dziś Ryską Pustynią.

W 1901 roku siostry przyjęły święcenia mnisze. Katarzyna otrzymała imię Siergija, od opiekuna duchowgo monasteru, Natalia – imię Joanna, ku czci duchowego opiekuna Pustyni – Jana Klimaka.

Monaster, którym kierowała Siergija, miał wielkie znaczenie dla prawosławnego środowiska w Rydze. Na jego terenie działały sierociniec, szkoła, przy nim kuchnia i stołówka dla biednych. Siostry wyrabiały woskowe świece dla całej ryskiej diecezji, a także szyły szaty dla duchownych. W 1915 roku liczba sióstr Ryskiego Monasteru wzrosła do dwustu, razem z Ryską Pustynią. Niestety, wybuchła pierwsza wojna światowa. Siostry wyjechały do Rosji.

Po wojnie wróciły, ale na Łotwie wiele się zmieniło. Dla Cerkwi na gorsze.

Przede wszystkim nowe państwo łotewskie nie uznawało na Łotwie

arcybiskup Joann, otwierając ogień artyleryjski. Władyka przeżył.

We wrześniu 1918 zostaje aresztowany i osadzony tam, skąd się nie wraca. Władyka wraca, wchodzi do cerkwi, a tam odprawiano panichidę po *nowopredstawlennym archijepiskopie Joannie*.

Aresztowanie po raz kolejny. Wyrok – śmierć przez rozstrzelanie. Władyka jest ostatni na liście. Kolejni więźniowie są wyprowadzani i nie wracają. Władyka Joann o pierwszej w nocy słyszy: – Wolny!

W 1919 roku trafia do wojska, na tyły.

W 1920 roku znów jest aresztowany, w Moskwie. Ale znów zwolniony.

Na Łotwie w tym czasie nastały nowe porządki. Likwidowano Cerkiew prawosławną. Katedra nie miała arcybiskupa, zlikwidowano kształcenie duchownych. Cerkwie grabiono i niszczono. Prawosławni z Łotwy prosili patriarchę **Tichona** o przysłanie do Rygi władyki Joanna. Ale wierni w Penzie nie chcieli go wypuścić.

W 1921 roku patriarcha Tichon nadał autonomię łotewskiej Cerkwi i skierował do niej arcybiskupa Joanna.

Władyka przyjeżdża na Łotwę. Jest u siebie, zna doskonale język rosyjski, niemiecki i łotewski.

Dzięki staraniom u władz, Cerkiew uzyskuje osobowość prawną. Naród łotewski wybiera władykę Joanna na posła do łotewskiego parlamentu. Arcybiskup pełni tę funkcję, znosząc poniżenia i pobicia. Ale jego działania kładą kres niszczeniu prawosławia na Łotwie. Cerkiew ożywa. W 1926 roku zostaje otwarte seminarium duchowne w Rydze. Między 1921 a 1930 rokiem wzniesiono dziesięć nowych cerkwi, cztery poozostawały w budowie, uzyskano kilka pozwoleń na budowę dalszych. Władyka jest ojcem duchowym dla wszystkich: Łotyszy, Niemców, Białorusinów, Rosjan, Estończyków. Arcypasterz o siebie nie dba. Mieszka w wilgotnym pokoiku w piwnicy katedralnego soboru w Rydze. Tu przyjmuje krajowych i zagranicznych gości, biskupów różnych konfesji. Swoją „rezydencję” nazywa jaskinią. W niej było kilka krzeseł, szafa z książkami, ikony i portret patriarchy rosyjskiej Cerkwi Tichona.

Zostaje zastrzelony 12 października 1934 roku, za miastem, na pustkowiu, na „daczy”. Przebywał tam bez ochrony.

Władykę Joanna synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w lipcu 2001 roku włączył do Soboru Nowych Męczenników XX wieku. Jego ciało spoczywa od 2003 roku w katedralnym soborze Narodzenia Chrystusa w Rydze. Pamięć św. Joanna Ryskiego Cerkiew czci 12 października.

Michał Bołtryk



Z lewej cerkiew św. Jana Klimaka i św. Sergiusza Radoneskiego
Niżej Święta Górka, cerkiew Przemienienia Pańskiego





Cerkwi podległej patriarchatowi moskiewskiemu. Cerkwie i dobra cerkiewne były grabione, prawosławie prześladowane. Uratował je arcybiskup **Joann Pommers**, przysłany do Rygi w 1921 roku (o nim na poprzedniej stronie).

Monasteru nie oszczędziła także druga wojna światowa. Ale funkcjonował. Wycofujący się z Rygi Niemcy usilnie namawiali siostry, aby wyjechały z nimi na Zachód. Nie pomogły ani prośby, ani groźby. Siostry zostały tu na dobre i złe. Są do dziś. Monaster żyje, trwa w nim modlitwa. A siostry zajmują się tu także wypiekaniem prosfor dla cerkwi w Rydze, w pracowni krawieckiej szyją i wyszywają. Posługę w monasterze w Rydze niesie dziś siedemdziesiąt sióstr.

– W naszej Pustyńce – opowiada dalej siostra Tabita – modli się i pracuje pięćdziesiąt sióstr.

W 1984 roku do monasteru nadeszło oczekiwane potwierdzenie darowania, z woli cara Aleksandra III, 189 hektarów lasu w kurlandzkiej guberni, na rzecz powołania tam miejsca do prowadzenia cichego życia mniszego. – Tu właśnie jesteśmy – objaśnia siostra Tabita. – Modlimy się tu i pracujemy. Pierwsze siostry osiadły tu w 1895 roku.

Przy Pustyńce otwarto fabrykę świec. Siostry zajęły się oczyszczaniem wosku. Wosk stawał się jasny, przemieniał się. Pierwsze *posłuszanije* – przemienianie wosku – było wskazówką dla nazwania Pustyńki – Przemienienia Pańskiego. Już w 1899 roku stała na leśnej polanie wyświęcona cerkiew Przemienienia Pańskiego.

Wokół monasterskiego lasu istniały kopalnie gliny i cegielnie. Pracowali w nich robotnicy z głębi Rosji. I właściciele cegielni, i robotnicy pomogli w budowie cerkwi. Wkrótce zbudowano drugą cerkiew, drewnianą – św. Jana Klimaka, opiekuna Pustyńki. Jej wyświęcenie odbyło się w 1908 roku. Obie świątynie stoją do dziś.

W Pustyni wkrótce, staraniem jej przełożonej, siostry Joanny, zbudowano dom pielgrzyma oraz parafialną szkołę.

Pustyńka stawała się znana w Rosji. W 1909 roku odwiedziła ją, dziś święta, **Elżbieta Fiodorowna**. Księżna spędziła tu ponad tydzień.

W 1915 roku w Pustyni posługiwały 44 siostry. Niosły różne *posłuszanija* – bieliły wosk, zajmowały się rękodziełem, miały dużą pasiekę, uprawiały ogród, hodowały krowy...

Po wybuchu pierwszej wojny światowej siostry ewakuowały się pod Nowogród. Potem wybuchła II wojna światowa i wszystkie związane z nią nieszczęścia. Ale Pustyń przetrwała. Nawet w najgorszych czasach radzieckich przyjeżdżali tu pielgrzymi.

W końcu lat 80. ustały prześladowania Cerkwi i pojawiły się nowe mniszki. Wznoszono nowe budowle, w jednej z nich wyświęcono domową cerkiew Narodzenia Bogarodzicy.

W pobliżu cerkwi Przemienienia Pańskiego znajduje się monasterski cmentarz. Są tu pochowane przełożone monasteru, mniszki. Jest tu także las krzyży na mogiłach niemieckich żołnierzy z czasu pierwszej wojny.

Jest tu jeszcze coś – jakby Pustyńka w Pustyńce. To odległe o pół kilometra od centrum Pustyńki miejsce, zwane Świętą Górką.

Prowadzi nas tam przez piękny świerkowy las siostra **Angelina**.

Siostra Angelina opowiada: – Od początku istnienia naszej Pustyni siostry szukały odosobnionego miejsca, gdzie można było w całkowitej ciszy i skupieniu modlić się, śpiewać akafisty. Są tu ikony, *anałoj*... Wszyscy nazywają to miejce Świętą Górką. Każdy, kto wstąpi na teren naszej Pustyńki, idzie także na Świętą Górkę...

Cisza, spokój, kołyszą się z lekka gałęzie wiekowych świerków...

My też się modlimy. A potem wracamy na teren Pustyńki i odjeżdżamy do Piuchcic w Estonii.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

O Cyprze na łamach Przeglądu pisaliśmy wielokrotnie. Tytuły naszych publikacji: „Rozdarta wyspa", „Wyspa tragiczna", „Pamięć, gdzie tylko jej dotkniesz, boli" mówią o tragicznej historii i współczesności tego pod wieloma względami wyjątkowego kraju. Na początku lipca wraz z posłanką Ewą Wolek (PO), która przewodniczy polsko-cypryjskiej grupie bilateralnej, i posłem Sławomirem Zawiślakiem (PiS) odwiedziłem Cypr. Była to rewizyta – cypryjskich parlamentarzystów gościliśmy w Sejmie w 2009 roku. Nasz dwudniowy pobyt od świtu do nocy wypełniony był spotkaniami z cypryjskimi politykami i choć głównym tematem naszych rozmów była polsko-cypryjska współpraca, każdy z naszych rozmówców mówił też o tragedii podziału, o okupacji części wyspy przez tureckie wojska, o systematycznie niszczonym przez okupantów kulturowym, historycznym dziedzictwie części wyspy. *Tot o tom gaworit czto u niego bolit* – mówi rosyjskie przysłowie. Bólem, niezagojoną raną cypryjskich Greków jest okupacja i barbarzyńskie niszczenie części ich ojczyzny.

Rana niezagojona

Cypr, na którym „od zawsze" mieszkali Grecy, ma długą, niezwykle bogatą, ale i tragiczną historię. Już około 5500 lat przed naszą erą istniały tam osady, w których mieszkało po 1500 osób. W IV tysiącleciu p.n.e. potrafiono wyrabiać przedmioty z miedzi. W 30 roku p.n.e. wyspa przechodzi ostatecznie pod władzę Rzymu, by po czterystu latach, w wyniku podziału cesarstwa, przejść pod panowanie Bizancjum.

W XII wieku Cypr podbijają krzyżowcy. **Ryszard Lwie Serce** utworzył Królestwo Cypru. Cypryjczyków zmuszano do uznania zwierzchnictwa papieża Rzymu. Konfiskowano mienie monasterów. Mnichów wypędzano. Ich miejsce zajmowali katoliccy zakonnicy, przybywający z odległych stron. Liczbę prawosławnych eparchii zmniejszono z czternastu do czterech. Władyków wypędzano do małych wsi, a ich katedry zajmowali biskupi katoliccy.

Papież **Aleksander IV** wydał w 1260 roku bullę, zmuszającą Cypryjczyków do przyjęcia unii. Mimo to mieszkańcy wyspy trzymali się prawosławia. I choć do bizantyńskiej sztuki przenikały w czasie panowania krzyżowców zachodnie wpływy, ludność niezmiennie chroniła dogmaty prawosławnej wiary.

W 1489 roku wyspa staje się posiadłością wenecką, a w 1570 roku zdobywają ją Turcy. W ciągu kilkudziesięciu lat na Cypr przybywa ponad 50 tysięcy tureckich osadników. Przez blisko trzysta lat panowania Turcy doprowadzili Cypr do upadku i częściowego wyludnienia – około 15 proc. ludności udało się też zislamizować.

Gdy prześladowania prawosławnych Greków stają się nie do zniesienia, w 1821 roku wybucha powstanie. Turcja w ramach odwetu nakazała powiesić patriarchę Konstantynopola na bramie jego siedziby, a arcybiskupa Cypru na drzewie na rynku w Nikozji. Stracono też trzech cypryjskich biskupów i blisko czterystu, w większości prawosławnych, duchownych, znaczących greckich postaci.

Gdy wybuchła zwycięska dla Rosji wojna turecko-rosyjska (1876-1878), Wielka Brytania podpisała z sułtanem tajną konwencję, w myśl której Cypr przeszedł pod administrację brytyjską. Wielka Brytania w 1914 roku oficjalnie anektowała Cypr, który w 1925 roku stał się jej oficjalną kolonią. Brytyjczycy stosują politykę dziel i rządź. Dzielą dwie największe zamieszkujące tu społeczności – cypryjskich Greków i Turków. Wspierają rozwój narodowej świadomości drugich. Popierają masową budowę meczetów, choć wtedy muzułmanie na Cyprze nie słynęli z religijności. Wkładają wiele wysiłku w rozwój nauki języka tureckiego i jego upowszechnianie w życiu publicznym. Kopią sztuczny rów między obiema społecznościami. Podsycają między nimi klimat nienawiści, zakazują jakiejkolwiek współpracy. Koloniści uznali, że lepsza jest nienawiść między dwiema grupami, niż zjednoczenie ich sił i potencjalna wspólna walka z brytyjskimi panami.

Gdy w 1950 roku arcybiskupem Cypru został **Makarios III**, ożyły nadzieje Greków cypryjskich na połączenie się z Grecją. Walczący o wyzwolenie Grecy utworzyli podziemną armię EOKA (Organizacja Narodowa Bojowników Cypryjskich), na czele której stanął **Georgios Grivas**. Walki z Anglikami i służącą im Organizacją Bojową Turków Cypryjskich (TMT) trwały z przerwami do 1960 roku, kiedy to Cypr stał się suwerennym państwem.

Skonstruowana przez Brytyjczyków konstytucja, gwarantująca mniejszości tureckiej prawo weta praktycznie w każdej ważnej dla kraju sprawie, wywoływała stałe napięcia. Podjęta przez pełniącego funkcję prezydenta arcybiskupa Makariosa próba unowocześnienia państwa spotkała się ze sprzeciwem Turcji. Do akcji powróciły formacje zbrojne.

Gdy w 1974 roku cieszący się poparciem rządzących Grecją pułkowników oficerowie Cypryjskiej Gwardii Narodowej podjęli nieudaną próbę zamachu stanu, Turcja postanowiła wykorzystać okazję. Tureckie wojska zaatakowały Cypr 20 lipca 1974 roku. Jako uzasadnienie „pokojowej operacji" – tak do dziś rząd turecki określa inwazję – podano „konieczność przywrócenia porządku konstytucyjnego".

Osamotnieni, choć dzielnie walczący, cypryjscy Grecy nie mieli szans w starciu z o wiele silniejszą turecką armią, która zajęła północną część

Cerkwie i chrześcijańskie cmentarze w tureckiej części wyspy obracają się w ruinę





wyspy. W czasie walk dokonano wiele krwawych zbrodni na ludności cywilnej. Z zajętej części wyspy wypędzono 180 tysięcy Greków. Na ich miejsce sprowadzono około 115 tysięcy osadników z Turcji. Rozpoczęto trwające do dziś systemowe niszczenie greckiego, w pierwszej kolejności prawosławnego, dziedzictwa kulturowego.

Zarówno sama agresja, jak i kolonizacja części suwerennego państwa, jakim od 1960 roku jest Cypr, była wielokrotnie potępiana przez międzynarodową opinię publiczną, jednak Turcja była i pozostaje do dziś głównym partnerem USA w tej części świata. Dla krajów zachodnich, także dla Rosji, jest też ważnym partnerem gospodarczym. Może więc pozwolić sobie na całkowite ignorowanie deklaracji i rezolucji międzynarodowych organizacji.

Na okupowanej części wznieśli Turcy po 1974 roku tylko nieliczne meczety. Ich budowę wspierały kraje arabskie. Turcy zamieniali w meczety niemal wszystkie główne cerkwie w miastach i wsiach.

W cerkwiach zamalowywali freski, na białych już ścianach umieszczając inskrypcje z Koranu. Ikonostasy przykrywali prześcieradłami, wcześniej pozbawiając je ikon. Z cerkwi znikały święte relikwie oraz wszystkie utensylia i meble, które mogły kojarzyć się z chrześcijańskim kultem. Do cerkwi dobudowywano minarety. I tak 85 cerkwi w północnej części Cypru zamieniono na meczety.

Dla kontrastu, Republika Cypru nie tylko szanuje muzułmańskie miejsca kultu na swoim terytorium, ale tworzy specjalny fundusz, który wspiera restaurację meczetów. Nie czyni wyznawcom islamu żadnych przeszkód.

Mozaiki, freski, manuskrypty, ikony, pochodzące z cypryjskich cerkwi, rozeszły się po całym świecie. Są w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Szwajcarii, Holandii, Austrii, Włoszech, Turcji, Japonii, Stanach Zjednoczonych. Stały się obiektem nielegalnego międzynarodowego handlu i źródłem ogromnych profitów dla biorących udział w procederze. – Żaden inny europejski kraj w ciagu ostatnich dekad nie stracił tak wiele i tak znaczących dzieł sztuki na skutek nielegalnego handlu i aktów wandalizmu – stwierdza w swojej książce dyrektor muzeum ludowej sztuki cypryjskiej **Charalampos Chotzakoglou**.

575 cerkwi w okupowanej strefie zostało złupionych, zdemolowanych albo zamienionych na meczety lub inne miejsca, nie licujące w żaden sposób z obiektami kultu.

W przygotowanej przez Charalamposa Chotzakoglou publikacji każda strona przygnębia smutkiem świata burzonego i deptanego na naszych oczach. Na wpół zrujnowane ściany albo tylko ich nieśmiałe fragmenty, próbujące światu przypomnieć, że tu stała jeszcze kilkanaście lat temu chrześcijańska świątynia, dachy otwarte ku niebu, trawa i krzaki wewnątrz cerkwi, kikuty kolumn, ikonostasy z wydartymi ikonami, mozaiki bez twarzy świętych.

Albo inna kategoria – cerkwie, którym zmieniono funkcję. Są teraz meczetami, bazami wojskowymi, kurnikami, owczarniami, magazynami pasz, nawozów, pracowniami artystów. W innych poustawiano zdarte opony, skrzynie z ziemniakami. W byłym monasterze św. Anastasia w Lapithos urządzono hotel. W jego centrum basen pływacki i bar. W ołtarzu cerkwi w Morfou założono kostnicę. W kościele św. Franciszka w Famaguście jest teraz restauracja i nocny klub. Cmentarze zamieniono w rumowiska krzyży i nagrobków.

Odnosi się wrażenie, że wszędzie, gdzie stanęła turecka stopa, pozostał po niej jakiś bałagan, niechlujstwo, pogarda dla świata, dla ludzkiego ducha i nieraz geniuszu budowniczych i artystów.

Każdego roku Cypr odwiedzają setki tysięcy turystów. Zdecydowana większość pochodzi z bogatych chrześcijańskich krajów Europy Zachodniej, a w ostatnich latach także z prawosławnej Rosji. Niewielu interesuje ból cypryjskich Greków. Łaknąc

komfortu i taniej obsługi, coraz więcej z nich spędza wakacje w północnej, okupowanej, części wyspy.

Okupacja części, będącego członkiem Unii Europejskiej, państwa trwa już 41 lat. Przez ten czas różnorakie, poczynając od Zgromadzenia Ogólnego ONZ na Parlamencie Europejskim kończąc, organizacje i instytucje międzynarodowe podjęły dziesiątki rezolucji, stanowisk i uchwał potępiających, ostrzegających i wzywających Turcję do przestrzegania norm prawa międzynarodowego. Wszystkie one przez Turcję są ignorowane.

Gdy w rozmowach z naszymi cypryjskimi partnerami wypływa temat Ukrainy i konieczność, co polscy politycy podkreślają szczególnie, europejskiej solidarności w stosowanych wobec Rosji sankcjach, słyszymy zawsze pytanie: a jakie sankcje Polska i inne kraje zamierzają zastosować wobec Turcji. – Część naszego państwa jest okupowana, a nikt nie myśli o jakichkolwiek sankcjach. Więcej – stwierdzają cypryjscy politycy – to na nas bez ustanku wywierana jest presja, byśmy wyrazili zgodę na otwarcie kolejnych rozdziałów negocjacji, mających umożliwić wstąpienie Turcji do Unii Europejskiej. Żaden z nas, przedstawicieli polskiego Sejmu, nawet nie próbuje na takie pytanie odpowiedzieć.

Mimo ogromnych trudności, Cypryjczycy nie porzucają nadziei na zjednoczenie swego państwa. Światełko w tunelu pojawiło się po wyborach w północnej części wyspy, w których zwyciężył **Mustafa Akinci**. Nowy przywódca cypryjskich Turków urodził się w południowej części wyspy i po wojnie 1974 roku musiał opuścić swój dom. Podobny los spotkał pochodzącego z północy obecnego prezydenta Cypru **Nikosa Anastasiadesa**.

Wznowione 15 maja 2015 roku rozmowy zjednoczeniowe, wzajemne gesty dobrej woli, wspólnota losu wypędzonych z rodzinnych domów polityków rodzi, choć nikłą, ale jednak nadzieję na rozwiązanie „nierozwiązywalnego" cypryjskiego problemu.

Eugeniusz Czykwin
fot. **www.ucm.org.cy**

Odmienieni przez Talerhof

Światowa premiera filmu dokumentalnego Johna Righettiego i Marii Silvestri „Odmienieni przez Talerhof" miała miejsce 7 marca 2015 roku prawie jednocześnie w Ruskiej Bursie w Gorlicach, niegdyś kuźni inteligencji łemkowskiej, gdzie we wrześniu 1914 roku rozpoczęły się represje austriackich władz skierowane przeciw oskarżonym o rusofilstwo jej członkom oraz w Nowojorskiej Bibliotece Publicznej. Dlaczego? Dążeniem twórców filmu, aktywnych działaczy rusińskiej społeczności w Stanach Zjednoczonych, było przekazanie potomkom tych, którzy wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, jak najwięcej informacji o Thalerhofie, galicyjskiej Golgocie. Ponadgodzinna produkcja prywatnej fundacji Helen i Johna Timo stara się opowiedzieć o społeczności Karpatorusinów w Galicji w kontekście Talerhofu ustami naukowców z Polski, Stanów Zjednoczonych, Słowacji i Ukrainy, dziennikarza i poety oraz prawnuczki, wnuczki i córki internowanych.

To nieznany dziś większości okres. Wielojęzyczny dokument, bo występujący w nim mówią po polsku, łemkowsku, angielsku, opatrzony został napisami w trzech wersjach.

Jak rodziła się orientacja rusofilska i czy była zagrożeniem dla monarchii Habsburgów? Dlaczego doszło do represji i jak potoczyły się losy Karpatorusinów w wyniku prześladowań? Pierwsze kadry filmu ukazują pomnik ofiar Talerhofu w Czarnem i młodego człowieka, oddającego im cześć. W tle pobrzmiewa chóralnie wykonywana *Wicznaja Pamiat* z wyróżniającym się głosem łemkowskiego poety, psalmisty **Piotra Trochanowskiego-Murianki**, którego ten okres w historii Łemków ideologicznie ukształtował. Sceny kręcono w październiku w Polsce, a następnie w Grazu.

– Rusini w II połowie XIX wieku szybko w Galicji awansowali. Wnosili ze sobą ducha rewolty, rewolucji, zamieszania – zakwestionowania od dawna obowiązującej w Galicji społeczno-politycznej i ekonomicznej hierarchii – mówi profesor **Andrzej Zięba** z Instytutu Etnologii i Antropologii Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Tak jak i Żydzi, Rusini mieli problemy z tożsamością. Ich kultury były mocne, ale nie do końca wiedzieli, kim są. Szczególnie, kiedy kulturę łączyło się z polityką. Żydzi asymilowali do kultury polskiej lub niemieckiej, rzadziej ukraińskiej. Rusini w swoich wątpliwościach dzielili się na różne orientacje.

W połowie XIX wieku pojawiło się przeświadczenie, że Rusini, od zachodnich wsi łemkowskich po wsie w głębi Rosji, są częścią Wielkiej Rusi. Orientację tę nazywano rusofilską. Najpóźniej pojawiła się tożsamościowa orientacja ukraińska.

Elita rusińska składała się w części z bardzo starych rodów, związanych z Cerkwią, wcześniej prawosławną, po unii brzeskiej greckokatolicką. Wyższą warstwę społeczną stanowiły rody duchownych. W Rzeczypospolitej cieszyły się, jako odrębny stan, licznymi przywilejami, dorównującymi szlacheckim, ale były niezamożne. W dziewiętnastym wieku ich dzieci zdobywały uniwersyteckie, świeckie wykształcenie. Mochnaccy, Hnatyszakowie, Kaczmarczykowie i Kuryłłowie, lekarze, prawnicy, nauczyciele, urzędnicy, tworzyli warstwę inteligencji.

– Środowisko duchowieństwa było niezwykle zaangażowane w działalność narodową i polityczną, ale podzielone na dwa obozy, moskalofilski i ukrainofilski – mówi dr hab. **Włodzimierz Osadczy** z Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego. – Stąd równolegle występowały dwa nurty oświatowe, reprezentowany przez ukrainofilskie towarzystwo „Proświta" i przez moskalofilskie „Obszczestwo im. Kaczkowskiego".

– W tamtym czasie, a nawet dziś, moskalofile byli utożsamiani z opcją prorosyjską, co było nie do końca prawdą, ale też nie było nieprawdziwe – mówi dr hab. **Helena Duć-Fajfer** z Instytutu Neofilologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie. – Czuli się częścią wielkiej Rusi. Byli lojalnymi obywatelami monarchii austro-węgierskiej, ale też poczuwali się do związków z Rosją.

Inteligencka warstwa Rusinów, szczególnie na zachodzie Galicji, na Łemkowszczyźnie, określała siebie jako „ruskich". Czuła się częścią wspólnoty obejmującej narody wschodniosłowiańskie – Rosjan, Białorusinów, Ukraińców i Rusinów Karpackich. Austria popierała ten ruch, dopóki był wyraźnie antypolski. Poparcie ustało, kiedy władze doszły do wniosku, że ta grupa poddanych, z racji prorosyjskich czy proprawosławnych sympatii, może stać się nielojalna wobec Wiednia, co w dalszych konsekwencjach grozić może nawet zmianą granic. Tym bardziej, że z Rosji zaczęła napływać pomoc materialna dla biednych Rusinów z Galicji. W Petersburgu, Kijowie działały komitety, organizujące zbiórkę pieniędzy, co było niechętnie widziane przez działaczy Ukraińców. Skargi docierały do namiestnika Galicji. W efekcie rząd wiedeński odmawiał dotacji organizacjom rusińskim.

– Wielu inteligentów i chłopów Galicji uważało, że ich pierwotną i prawdziwą religią jest prawosławie – mówi profesor Zięba. Z udziałem władz politycznych trwała walka o obywateli. Często posuwano się do intryg.



Wiele też w świadomości Karpatorusinów zmieniła emigracja.

Miała ogromny wpływ na stosunki polityczne, kulturowe i etniczne w Galicji. Mało kto wie, że Rusini już w latach 70. XIX wieku stali się najliczniejszą grupą emigrantów do Stanów Zjednoczonych, a ta emigracja trwała przez dziesięciolecia. Wielu osiedlało się na stałe, ale też reemigranci z zarobionymi pieniędzmi wracali na Łemkowszczyznę. Do końca XIX wieku z Łemkowszczyzny do Ameryki Północnej wyemigrowało 30 proc. ludności.

– Moja rodzina wracała dwukrotnie, ostatecznie w 1913 roku. Przeczuwali, że wybuchnie wojna – mówi **Paul Best**, emerytowany profesor z Uniwersytetu Connecticut. – Za pieniądze rosyjskich władz, funduszy carskich, prywatnych sponsorów finansowano misje, ruch misyjny i misjonarską działalność w Stanach Zjednoczonych. W Ameryce nic nie przeszkadzało w określaniu się jako Rusin czy prawosławny. Nie było Austro-Węgier i systemu monarchii z zakazem przyjmowania prawosławia i używania własnego języka. W Ameryce, w warunkach kultury wielkomiejskiej, emigranci szybciej dojrzewali i potrafili określić się w nowoczesnych kategoriach. Zdawali sobie sprawę z prawa do wolności.

– Powroty wydawały się Austrii niebezpieczne i prawie każdy reemigrant pozostawał pod nadzorem policjanta, władzy administracyjnej, czasem też kościelnej, bo mógł przywieźć niewłaściwe idee. Poza tym emigracja zwiększała niezależność finansową. Uniezależniała od pomocy. Oni sami mogli tworzyć organizacje, zakładać gazety, zdobywać wykształcenie, które przecież kosztowało. Jednym słowem emigracja nie była tak szkodliwa, jak jej skutki – mówi profesor Zięba.

– Trzeba pamiętać, że przed I wojną

Obok mieszkańcy Polan koło Dukli przed rokiem 1914
Niżej mieszkańcy wsi Myscowa, rok 1908



światową Austro-Węgry były skonfliktowane z Rosją. W prasie uprawiano politykę. Tacy ludzie jak Łemkowie-Rusini, orientacji rusofilskiej lub staroruskiej, byli uważani za wrogów. Już przed wojną obwiniano ich o przyjmowanie finansowej pomocy od Rosji, wykonywanie rozkazów z Rosji i szpiegostwo – mówi dr **Bogdan Horbal**, historyk z Nowojorskiej Biblioteki Publicznej, autor cennych publikacji na temat politycznej działalności Łemków na początku XX wieku.

To rodziło represje. Zarówno na prowincji, jak i miastach.

– Wesele na wsi łemkowskiej. Pani młoda w welonie. Pan młody elegancko ubrany, goście. Ale już toczy się wojna i front jest w pobliżu tej wsi. Wpada oddział austriacki, ogarnięty żądzą zemsty na ludziach podejrzewanych o zdradę. Wszystkich wypędzają z domu i każą im kopać dół, a po wykopaniu tego dołu wszystkich rozstrzeliwują i zakopują. Scena jak z II wojny światowej, a zdarzyła się w czasie pierwszej – opowiada profesor Zięba.

Rozpoczął się terror

Szubienice, egzekucje, samosądy. **Piotr Trochanowski**, redaktor naczelny łemkowskojęzycznego miesięcznika „Besida", przypomina tragedię rodziny Kaczmarczyków. Kiedy o. **Teofil Kaczmarczyk**, proboszcz Binczarowej, siedział w Talerhofie wraz z synami, Lubomirem i Włodzimierzem, jego wnuka, który pojechał po lekarstwo dla babci do apteki na rynku w Grybowie, aresztowano, osadzono w więzieniu i parę dni później powieszono na tym rynku. – Trzy dni tam wisiał. Nie pozwolono go pogrzebać, żeby wszyscy zobaczyli, jak Rusin wisi – mówi Trochanowski.

Nagonka w prasie doprowadziła do tego, że tłum chciał oglądać ukaranych zdrajców. Napływały donosy również ze strony ukraińskich polityków i inteligencji. We wsiach rozpoczęły się masowe aresztowania. Ludzi zwożono do więzień. Najczęściej do Gorlic lub Grybowa. Kiedy te były już przepełnione, rzekomych winnych wsadzano do wagonów kolejowych i wśród obraźliwego tłumu odprawiano w nieznane. Zwykle taka podróż trwała trzy dni. Dziennik „Łemka z Talerhofu" **Teofila Kuryłły**, aresztowanego studenta prawa i syna o. **Wasyla**, proboszcza z Florynki, jest doskonałym świadectwem tamtych dni. Pierwsza notatka opowiada o tamtych wydarzeniach.

– Talerhof w Grazu i Teresin w Czechach stanowią symbol tych pierwszych eksperymentów na prostych ludziach, którzy przecież nie mieli broni, nie szpiegowali – mówi **Valerij Padiak** z Wydziału Języka i Kultury w Preszowie na Słowacji. Profesor Best wyjaśnia istotę obozów koncentracyjnych, powołując się na źródła historyczne, przywołuje wojnę burską, gdzie Brytyjczycy w Południowej Afryce zebrali etnicznych Holendrów i umieścili w obozach. Natomiast profesor Padiak podkreśla, że Rusini byli pierwszym narodem, który przeszedł prześladowania obozów koncentracyjnych, bo tym w istocie były określane jako obozy internowania, związane z przemieszczaniem się ludności – Teresin i Talerhof. To, co podczas II wojny światowej było ściśle związane z polityką narodowościową, dwadzieścia pięć lat wcześniej dotknęło Karpatorusinów.

Teorię tę potwierdza doktor Horbal. – Nie zrobili nic złego. Nie było na początku procesów. Oskarżano ich na podstawie list z nazwiskami prenumeratorów czasopism o charakterze rusofilskim lub staroruskim, członkostwa w organizacjach oświatowych, jak „Towarzystwo Kaczkowskiego". Łemkowie przed wojną byli aktywni politycznie – mówi. W dziewięćdziesięciu procentach więźniami Talerhofu byli inteligenci. Więziono oczytanych i zorientowanych politycznie chłopów.

Austria zdecydowała się na prześladowania swoich obywateli, ale technicznie nie była do tego przygotowana. Przez miesiące kobiety, starców i dzieci trzymano na terenie ogrodzonym drutem kolczastym. Najpierw na gołej ziemi, pod gołym niebem, później w prowizorycznych namiotach, potem w barakach, które sami sobie musieli zbudować. Kiedy było spokojnie, więźniom pozwalano na kulturalne zajęcia. Tworzono chóry, pozwalano na praktyki religijne, ale też więźniów wzywano na przesłuchania. Część z nich już latem 1916 roku, wcześniej, że uznano ich za zdrajców, wcielono do armii austriackiej, by walczyli w obronie cesarza. Wcześniej zwalniano omyłkowo internowanych Ukraińców, potem Polaków i Żydów. Rusini, uważani za rusofilów, nie byli zwalniani.

Warunki w obozie były bardzo trudne. Złe jedzenie sprawiało, że ludzie musieli sobie radzić sami. Część z nich otrzymywała pieniądze lub paczki żywnościowe z domu. Bywało, że otrzymywali też paczki z pomocą żywnościową od rodziny lub znajomych ze Stanów Zjednoczonych. W obozie funkcjonował sklep dla żandarmów, gdzie internowani nie mogli kupować bez specjalnego zezwolenia. Z czasem, za specjalnym zezwoleniem, niektórych więźniów wypuszczano na przepustki do Grazu, celem zrobienia drobnych zakupów dla siebie i współwięźniów. Stopniowo w obozie ukształtowała się działalność usługowa. Strzyżenie, naprawa butów czy odzieży za drobną odpłatnością były tolerowane przez żandarmów.

W rodzinie Sandowiczów

pamięć o Talerhofie trwała dzięki o. **Maksymowi Sandowiczowi**, urodzonemu w Grazu synowi rozstrzelanego męczennika za wiarę **Maksyma Gorlickiego** i uwięzionej tam wraz z jego ojcem, **Tymoteuszem Sandowiczem** i brzemiennej matuszki **Pelagii**. To ona przekazywała tę wiedzę urodzonemu w Grazu synowi. – Babcia starała się ten okres pominąć – uważa jednak **Wiera Sandowicz-Bąkowska**, prezes Fundacji Wspierania Mniejszości Łemkowskiej „Rutenika", wnuczka świętego Maksyma.

– Wydarzenia w Talerhofie były zapowiedzią tego, co miało się stać w czasie II wojny światowej. Były wstępem do holokaustu – stwierdza profesor Zięba. Straszne warunki sanitarne, wykopany dół i drąg na brzegu, załatwianie się grupowe, na rozkaz. Następstwem tego były choroby, tyfus i cholera. Chorych izolowano jedynie w osobnym namiocie, więc zarazki rozprzestrzeniały się bardzo szybko. Poza obozem powstał cmentarz „Pod sosnami". Zmarłych pozwalano odprowadzić z procesją jedynie do bramy.

– W Wiedniu znajdują się dokumenty z tamtego okresu o więźniach, którzy trafili do Talerhofu. Wykonane z pedantyczną starannością wykazują nie tylko dane więźnia, imię ojca, wyznanie, wiek i miejsce zamieszkania oraz dokładną datę śmierci – mówi o ewidencji zmarłych Viktor Padiak. Miejsca, gdzie znajdował się cmentarz, nie można zobaczyć, bo na jego terenie wybudowano lotnisko.

– Byłam w Grazu w latach 70. Tam nie było nic, lotnisko – mówi Wiera Sandowicz-Bąkowska. – W kaplicy w Feldkirchen, gdzie przeniesiono ekshumowane kości, nie było wtedy żadnej tablicy. Nie było jej również w 90. rocznicę założenia obozu. – Ci ludzie nie mieli nic, tylko błoto. Uważam, że tylko cudem mojej babci udało się w tak koszmarnych warunkach urodzić mojego ojca, urodzić żywego. Proszę sobie wyobrazić niemowlę w obozie. Druty kolczaste i żandarmi, to były jego wspomnienia z dzieciństwa.

Po upadku monarchii Habsburgów polscy działacze polityczni nadal pozostali aktywni, podobnie jak niegdyś lojalni wobec Austro-Węgier Ukraińcy, stanowiący teraz mniejszościową opozycję. Natomiast wśród Rusinów nastąpiło ewidentne załamanie się elit. – Wprawdzie inteligencja rusińska istniała, ale straty były zbyt duże, żeby można było je nadrobić intelektualne i psychiczne – mówi profesor Zięba.

Talerhof zmniejszył liczbę łemkowskich liderów. Wielu spośród internowanych wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Przed wojną Łemkowie mieli szereg instytucji, które zniknęły ponieważ nie było się komu nimi zajmować. W niektórych przypadkach ich majątek przejęło państwo. Nie było komu się o to upomnieć.

Mimo to nastąpił zryw

– 5 grudnia 1918 roku na plebanii we Florynce, za sprawą dawnych więźniów Talerhofu, o. Teofila Kaczmarczyka, proboszcza Binczarowej oraz o. Wasyla Kuryłły z Florynki i jego syna, doktora prawa, **Jarosława Kaczmarczyka**, prezydenta Narodowej Republiki Łemków, miał miejsce niepodległościowy wiec – mówi Helena Duć-Fajfer. – Musimy zadbać sami o siebie w tych nowych politycznych warunkach – przytacza słowa internowanych.

– W kontekście doświadczeń tych ziem, o których mówimy, Europy Wschodniej, pogranicza, niesprawiedliwe jest przemilczanie kolejnej martyrologii, której symbolem jest Talerhof. Obóz powstał, żeby eliminować jednostki, które nie pasowały do ogólnej koncepcji narodowości i chciały się samookreślić. To dobry początek do uczciwego odtwarzania historii Europy środkowo-wschodniej – mówi Włodzimierz Osadczy.

– Należy uświadamiać, że ludobójstwo dotyczy nie tylko narodów, które ucierpiały w czasie ostatniej wojny. Nie tylko spotkało Żydów czy Tatarów krymskich, ale w XX wieku jednym z pierwszych narodów, obok Ormian, który doświadczył dyskryminacji i został poddany ludobójstwu, byli nasi karpaccy Rusini – mówi profesor Padiak.

– Łemkowie byli ledwie tolerowani. Szczególnie wtedy, kiedy nie godzili się na oficjalną linię państwa, do którego należała ich ojczyzna, bo Karpaty były ich ojczyzną – mówi Wiera Sandowicz- Bąkowska. – Ustalanie granic odbyło się ponad ich głowami, nikt ich o zgodę nie pytał. Oni byli tymi, którzy na tej nieżyznej ziemi wydzierali kawałeczek chleba dla siebie. Ledwie – powtórzę – ich tolerowano. Nie tylko mój dziadek, ale i inni Łemkowie za dumę ze swego pochodzenia zapłacili wysoką cenę. Często cenę życia.

– Talerhof przez cały czas pozostaje symbolem naszego trwania, naszego przetrwania. To uwięzienie uświadomiło nam, że musimy trzymać się razem. Ono nas scementowało, uświadomiło nam, że jesteśmy odrębną grupą, która walczy o coś określonego – mówi Piotr Trochanowski. – Wystarczyło napisać, że jest się Ukraińcem i na drugi dzień można było zostać zwolnionym, ale nikt tak nie pisał. Woleli cierpieć, a nawet umierać. To poświęcenie było przepiękne i ono nas zbudowało na wiele lat.

„Odmienieni przez Talerhof" dziś można zobaczyć w Internecie. W Stanach Zjednoczonych film, prezentowany w rusińskich i akademickich kręgach, spotyka się z zainteresowaniem i uznaniem.

Anna Rydzanicz

fot. **z archiwum Marii Silvestri**

Bractwo Świętego Mikołaja

Bractwo św. Mikołaja ma dwadzieścia lat. Uroczystości z okazji jubileuszu odbyły się 28 czerwca. Wieczorne nabożeństwo, połączone z modlitwą za *bratczyków*, z udziałem arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba, wielu duchownych oraz *bratczyków*, miało miejsce w katedralnym soborze św. Mikołaja w Białymstoku.



Bratczycy na schodach cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku

Barbara Sidoruk **Barbara Sidoruk** związała swoje życie z bractwem nierozdzielnie, od jego założenia. Arcybiskup **Jakub** udekorował ją orderem świętych Braci Cyryla i Metodego Taki sam order wręczył dr. hab. **Janowi Kochanowiczowi**, przewodniczącemu bractwa od 2012 roku. O dołączenie do tych osób poprosił władyka i **Halinę Leszczyńską**, od początku dbającą o finansowy porządek w organizacji, wcześniej uhonorowaną cerkiewnymi nagrodami. Poprosił filary bractwa.

O Basi Sidoruk, wszyscy ją tak nazywają, mówią: Bez Basi nie wyobrażamy sobie funkcjonowania bractwa. Wykonuje mrówczą pracę.

Barbara o sobie i orderze: – Na ten cudowny order pracowali wszyscy, a ja zbieram owoce. Mam nadzieję, że *Hospod'* pozwoli mi jeszcze pracować w bractwie, bo ten trud uważam za posłannictwo, a nie obowiązek. Tylko spłacam dług. To zdanie może zrozumieć tylko ten, kto dostał nowe życie. Był czas, gdy przez czternaście miesięcy umierałam. Dwa razy przeżyłam śmierć kliniczną. Niektórzy kładli mnie żywą do grobu. Nikt nie dawał mi szans na przeżycie. Tymczasem ja życia uczepiłam się jak cienkiej nitki. I dostałam je za darmo. Wiara mnie ocaliła. Dlatego do końca moich dni nie wyobrażam sobie innej pracy niż charytatywna. Bóg dał mi pewną rolę.

A rola bractwa?

O niej mówiono podczas uroczystego spotkania po nabożeństwie. Mówiono o pielgrzymkach, pomocy dla monasterów i cerkwi, śniadaniach wielkanocnych i wigiliach dla ubogich, pomocy dla ludzi dotkniętych nieszczęściami. Mówiono o zakładzie opieki zdrowotnej, najpierw przy Hagia Sophii przy Trawiastej w Białymstoku, potem Kendron przy Marjańskiego. Drugi wyrósł z pierwszego i szeroko rozpostarł skrzydła dzięki zabiegom dr. Jana Kochanowicza.

Mnóstwo ludzi pracowało dla bractwa i mnóstwo skorzystało z jego oferty.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Niżej od lewej Jan Kochanowicz, Halina Leszczyńska i Barbara Sidoruk

O. Mirosław Łaciuk
Cerkiew św. Anny w Kruszynianach



Krajobraz faluje, ściele zboża, niekończące się rzędy krzaków porzeczek, odsłania Krynki w kotlinie osadzone, na pokładach krystalicznych podziemnych wód, przed wojną żydowskie, gdzieś czterotysięczne miasteczko, w którym chrześcijanie byli mniejszością. Odsłania zielony raj, pozłocony lipcowym słońcem. Raj, z którego życie wycieka, a na południowy wschód od Krynek prawie wysycha. Zarasta puszczą. Pochłonęła ona zielone płachty łąk, pachnące dwa razy w roku skoszoną trawą, pola jak guzikami zapięte snopami żyta, ustawionymi w dziesiątki, wstęgi rzeczek, wymalowanych błękitem na skoszonych łąkach, do Świsłoczy płynących, która tu granicę rysuje między Polską i Białorusią. Pochłonęła pastwiska, karmiące setki czerwonych krów, stada białych owiec i gęsi, które wieczorem, jak czerwono-biały zwodzony most drogą sunęły zwartą ławą, napełniały wieś zapachem świeżego mleka i wsiąkały do chlewów, by z rana znów odezwać się na głos pasącego: *Karowy wyhaniajjjj!, Awiaczkie, awiaczkie, awiaczkie!*

Marzenia



Puszcza pochłonęła i ludzi. Nie, to ludzie ustąpili jej miejsca. Zaczęli uciekać do Białegostoku. W nim widzieli raj, który wybawia od znoju dnia, zaczynającego się latem o trzeciej.

W cerkwi stały w chustkach wiejskie kobiety, ze spalonymi słońcem twarzami i karkami, z sękatymi od pracy rękoma i takimi samymi stopami, obutymi w czarne sandały, których od męskich nie odróżnisz. Jakoś niezgrabnie tak stały. I przetykały je młode kobiety z innej planety. Z Białegostoku przyjechały. Były równo opalone. Opalenizna wiejskich przypominała szachownicę. Miejskie stały z torebkami. Niektóre w rękawiczkach i kapelusikach, w białych sandałkach na obcasach, jak emisariuszki lepszego świata, w którym woda cieknie z kranu, kapcie czekają w przedpokoju, świnia nie przydusi prosiaka, źrebię nie urodzi się martwe, siano nie zgnije na łące, gryki nie wypali słońce, stodoła nie przecieknie, muchy nie obsiądą stołu i łydek.

Mamił Białystok, bo innego świata wtedy w Kruszynianach i Łosinianach, Rudakach, Sannikach z nimi sąsiadujących nie znano. Z Gdańska, Olsztyna, Elbląga, Warszawy docierały tu tylko odpryski życia. Wszystkich wchłaniał Białystok z Fastami, w których przygotowano sześć tysięcy miejsc pracy, Uchwytami z trzema tysiącami, Biruną, Pasmantą, zakładami Sierżana. Praca szukała ludzi ze wsi, najintensywniej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Oni na zaproszenie odpowiadali. Wieś zaczęła pustoszeć.

O. Mirosław Łaciuk, kiedy osiemnaście lat temu zaczął służyć jako proboszcz parafii w Kruszynianach, zastał w niej około stu osób. Garstka, wtedy się wydawało, której nie zmiótł huragan masowych przeprowadzek do miasta. Szkoła w Kruszynianach, tysiąclatka, w której jeszcze w latach 60. i 70. czworo nauczycieli uczyło ze sto uczniów, prawosławnych głównie, była już zamknięta. Katolicy i Tatarzy byli mniejszością. Teraz jest 38 parafian. Nikt się nie rodzi. Wszyscy dożywają.

Kiedyś rytm życia zamykał się w dobie. Budziły koguty, krowy, owce. Teraz w tygodniu. Budzi w weekend warkot samochodu, zatrzymywanego przed domen, kiedy przyjadą dzieci czy wnuki. Albo i w sezonie zamyka się ów rytm. Jesienią i zimą niemal wszystko zasypia. Budzi się wiosną i latem. Wtedy na szlak tatarski wyrusza nawet po pięć autokarów dziennie i dziesiątki samochodów osobowych, nawet ze czterysta osób dziennie. Na nich rejestracje warszawskie, poznańskie, gliwickie, gdańskie, białostockie. Wszyscy chcą obejrzeć meczet i zjeść u Dżanety. Cerkiew prawie nikogo nie kusi. Bo to Tatarom nadano turystyczną markę województwa. Promowano ich dziesiątki lat we wszystkich prze-



Ikonostas cerkwi w Kruszynianach
Dom parafialny w Kruszynianach



wodnikach. W Kruszynianach buduje się centrum edukacji muzułmanskiej polskich Tatarów za pięć milionów złotych o powierzchni 900 m^2.

Do Kruszynian ciągną Tatarzy. Wykupują wszystkie wolne place, od chrześcijan także, najpierw przy ulicy, a kiedy tych braknie, kupują dalej, za nieistniejącymi stodołami. Budują swoje domy i wille. Przyjeżdżają z Białegostoku, Warszawy, Gdańska, niektórzy na stałe. Widzą puszczę, która podchodzi coraz bliżej ich okien razem z sarnami, zającami i czasem żubrami.

Kiedyś w Kruszynianach niedziela była dla wszystkich. Tatarzy nie ośmielali się zaburzać chrześcijanom Dnia Pańskiego. I nie chcieli. Żyli zgodnie. – Teraz jest inaczej – komentuje o. Mirosław Łaciuk. Nadal nie ma konfliktów na tle narodowościowym i wyznaniowym, ale znikają dobre obyczaje. Znika szacunek wobec wiary.



Gubią go prawosławni. Przyjeżdżają z miasta do swych rodziców lub dziadków. Oswojeni w mieście z handlem w niedzielę, nauką w niedzielę, kursami w niedzielę, idą w niedzielę po grzyby, koszą swoje trawniki, sprzątają, grilują, wyrywają chwasty. Tylko ich dusza zarasta piołunem, bo nie chcą jej oczyścić w cerkwi, nie mają czasu na spotkanie z Bogiem. I nawet tych, co życie podpierają kulasami, nie zawiozą do cerkwi.

Patrzą na nich Tatarzy. – Oni w niedziele pracują – mówią o chrześcijanach. – To dlaczego my mamy świętować w niedzielę, kiedy dla nas piątek jest dniem świętym. I włączają motorowe piły, kosiarki, odkurzacze.

Na Liturgię do cerkwi w Kruszynianach przychodzi po kilka osób, nawet dwie, trzy, w tym jedna zabłądzi z Krynek czy Sokółki.

Batiuszka Mirosław obsługuje również parafię w Jurowlanach, do której z Krynek pięć kilometrów, jadąc na północ. Kiedyś sławiła się świetnym chórem, dyrygowanym przez brata naszego redakcyjnego przyjaciela, **Sergiusza Borowika**. Teraz zniknął chór, a w cerkwi batiuszka może doliczyć się najwięcej 15 osób i tylko w takie święta jak *Kreszczenije Gospodnie*, *Pascha* czy *Rożdżestwo*. Bywa, że służy tylko on, śpiewa matuszka i nie ma nikogo z parafian. W obu cerkwiach w Jurowlanach i Kruszynianach służby odbywają się naprzemiennie. W Jurowlanach jest około 70 parafian.

Ojca Mirosława wychowała monasterska parafia w Jabłecznej. Do cerkwi miał trzy kilometry. Mając pięć lat chodził do niej pieszo, ale kiedy uzbierał pieniądze na SKO, kupił za nie rower i jeździł na nim do monasteru nad Bugiem. Przysługiwał w cerkwi i nasiąkał mniszą pobożnością. Drogę do Boga słali mu arcybiskupi, wtedy mnisi, **Miron** i **Abel**, oraz ojciec **Gabriel** (**Krańczuk**), dziś hagioryta. Ojciec Gabriel uczył go kłaść znak krzyża tak, żeby *osienić*, uświęcić całe ciało. Władyka Abel uczył, żeby wsłuchiwać się w każde słowo Liturgii świętej, nie rozpraszać go żadnymi

Cerkwie w Jurowlanach – św. Jerzego św.św. Borysa i Gleba na cmentarzu oraz jej okno



myślami, a kiedy był już duchownym, żeby na antyminsie nie zostawiać ani jednej najdrobniejszej cząsteczki Świętych Darów. – Miałem szczęście do nauczycieli – dziś mówi.

Mirosław ożenił się z **Katarzyną** z domu **Łopaciuk** w 1994 roku. Święcenia kapłańskie przyjął w 1994 roku. Służył najpierw w parafii w Holeszowie w diecezji lubelsko-chełmskiej. W 1997 roku został skierowany do Kruszynian, a po roku objął również stanowisko proboszcza w Jurowlanach, parafiach leżących po obu stronach Krynek. Przed nim duchowni służący w kruszyniańskiej parafii zmieniali się jak w kalejdoskopie. Najdłużej służył o. **Józef Kowszyk**, wtedy staruszek,





siedem lat (1964-1971), po nim w dojrzałym wieku o. **Rafał Czystowski** sześć lat (1972-1978) i młody o. **Mirosław Tomaszewski** siedem lat (1983-1990). Inni służyli od roku do czterech. Byli to ojcowie **Mikołaj Syantowicz**, **Stefan Jakimiuk**, **Piotr Charytoniuk**, **Eugeniusz Michalczuk**, **Jarosław Szczerbacz**, **Anatol Fiedoruk** i **Paweł Łapiński**. Przez jakiś czas dojeżdżał też z Białegostoku o. **Mikołaj Podolec**.

Dopiero o. Mirosław zatrzymał się na długo. Na początku patrzył z radością, jak gospodarze odpalają swoje traktory, przyczepiają do nich wozy. Do wozów wsiadają kobiety, one zawsze stanowiły trzon parafii, i jadą na służbę. Ale teraz nie ma komu odpalić traktora. Traktorzyści poumierali. Teraz posyła busa do parafian. Ale i on jest za duży.

Smutek życia w umierającym świecie, jak na całej wschodniej ścianie Białostocczyzny.

Broni się przed nim ojciec Mirosław. Z jego twarzy nie schodzi radość. Jest jak silny snop światła. Zaraża. Pisze jakiś znak nadziei, że może nie wszystko odchodzi. Pod opieką swoją i wiernych ma trzy cerkwie – jedną w Kruszynianach i dwie w Jurowlanach, parafialną i cmentarną, dwa cmentarze i dwa domy parafialne – w Kruszynianach i Jurowlanach. Wierni jednak hamują jego inicjatywy: – *Batiuszka na szto wy heta robicia. My usie zaraz pawymirajam* – mówią.

Batiuszka chociaż często samotny w działaniu, ale z wielką nadzieją. Wie, że nie przyjdzie wsparcie z unijnych funduszy, bo parafialna cerkiew w



Ikona Bogarodzicy, pochodząca ze Świętej Góry Atos, w jurowlańskiej cerkwi parafialnej

Kruszynianach nie jest zabytkowa. Ta drewniana z 1929 roku byłaby zabytkiem, ale spłonęła jesienią 1983 roku, gdy jak ofiary płonęły drewniane cerkwie na Białostocczyźnie, a przyczyny pożarów jakby popielił ogień. Nie wychodziły na jaw. Wie, że od wiernych zbierze śladowe fundusze. Bo i od kogo? Emerytów?

Samotność batiuszka rozbija, szukając dobrych ludzi wśród katolików i prawosławnych, bo na Sokólszczyźnie dominują pierwsi. W tym roku o. Mirosław postanowił dokonać kapitalnego remontu wnętrza cerkwi w Kruszynianach, bo na ścianach pojawiły się wzdłuż i w poprzek pęknięcia, sypał się tynk, brudny i zakopcony, posadzka przypominała klawisze. Wsiadał do samochodu. Przejechał około ośmiu tysięcy kilometrów. Odwiedził ponad sto firm. Spotykał się z ich szefami. Prosił o pomoc. Odezwało się 25 firm. Odzywali się katolicy i prawosławni. To dzięki między innymi ofiarności tych przedsiębiorców i ludzi dobrych serc udało się znaleźć fundusze oraz materiały potrzebne do przeprowadzenia tak kosztownych jak na warunki trzydziestoośmioosobowej parafii remontów cerkwi i jednocześnie zewnętrznego kapitalnego remontu domu parafialnego, bo wyglądał na jeden z najbardziej zaniedbanych w Kruszynianach. W tym dziele pomogła również diecezja. Remonty obu obiektów pochłonęły około 130 tysięcy złotych.

Batiuszka zebrał kwotę w pół roku.

– Wiara w Boga i dobrych ludzi czyni cuda – sumuje.

Wprowadza do cerkwi. Razem wchodzą **Ludmiła Czyżewska**, pochodząca z *błagoczestiwej* kruszyniańskiej rodziny, emerytka, akurat porządkowała groby, i **Wiktor Sołowiej**, też urodzony w Kruszynianach, który pospieszył do redakcji, by podzielić się swoim zachwytem nad dziełem batiuszki i matuszki i prosił o napisanie tekstu do PP. Oboje znali cerkiew przed remontem. Oboje stanęli w zachwycie, bo ujrzeli jasność, świeżość, czystość, harmonię kolorów, solidność – w ikonostasie, w części ołtarzowej, na ścianie, chórze, suficie, podłodze, schodach.

Na św. Anny, tu nazywanej Hanną, by cerkiew poświęcić po remoncie, przybędzie władyka supraski **Grzegorz** i wszyscy żyjący duchowni, którzy służyli w kruszyniańskiej parafii – otrzymali zaproszenia.

– Znowu będą łzy radości – mówi batiuszka.

Bo takie pociekły w Jurowlanach, kiedy wyświęcano po remoncie cmentarną cerkiew świętych Borysa i Gleba. Jedziemy do Jurowlan. Duży cmentarz wskazuje na dużą niegdyś parafię. Na wzgórku, spod baldachimu starych wysokich drzew, świeci czerwienią drewna niewielka drewniana cerkiewka, której proporcje powinni studiować współcześni architekci. Oprócz ścian wszystko nowe – szalówka, okna, kute w nich kraty, a w środku ta niepowtarzalna atmosfera ucieczki przed upałem w chłodne wnętrze, pachnące echem rozgrzanego drewna.

I najważniejsze – nowy dach. Zrobiono go z wiórów. Zaczął przeciekać. Batiuszce nie pozwalał spać. Sprowadził fachowców. Powiedzieli, że położono za mało warstw wiórów i źle zachodzą na siebie.

– Za ile naprawicie? – zapytał.

– Za dwadzieścia tysięcy – odpowiedzieli.

– Mam dwa. Ale róbcie. Będę zbierać pieniądze.

W ośmiu jak dzięcioły obsiedli dach i tylko pukali młotkami od rana do wieczora, przybijając małe deszczułki, kładzione w siedem warstw. Batiuszka pojechał do pewnej, wcześniej nieznanej firmy, gdzie otrzymał pomoc w wysokości 10 tysięcy złotych. Do końca remontu zebrał całą kwotę.

Podczas tego remontu poznał dwie wspaniałe inspektorki z funduszu kościelnego w ministerstwie spraw wewnętrznych i administracji. Stamtąd przyszła pomoc, około 90 tysięcy złotych. Było to w 2006 roku. Cerkiewkę, jako jeden z trzech sakralnych obiektów na Podlasiu, wytypowano do nagrody ministra kultury. Nagrodzono kościół.

Opuszczamy cerkiew i cmentarz, który tak jak i kruszyniański, należy do najpiękniejszych i najbardziej zadbanych na Sokólszczyźnie. Nie ma tu dzikich drzew ani chaszczy. Wszystkie wycięte, wykoszone, choć koszenie cmentarza to koszt 900 złotych, ogrodzenie proste, pomalowane. Zostały dostojne, wysokie drzewa, tworzące kompozycję dobrze zaprojektowanego parku.

– Nie pozwoliłbym wyciąć ani jednej starej sosny – jeszcze na cmentarzu w Kruszynianach mówił batiuszka, choć parafianie tego się domagają. Sosny tworzą ciszę. Pod nimi chcą spocząć nawet ludzie z Białegostoku, niezwiązani z naszą parafią.

Wchodzimy do cerkwi św. Jerzego w Jurowlanach, kamiennej. W jej wnętrzu dominuje piękne, nowe trzyrzędowe *panikadiło*. Tu wszystko odnowione – ikonostas, ikony, chorągwie, ściany, podłoga, meble. Rada parafialna najpierw przeszkadzała batiuszce w remoncie. Jej członkowie do cerkwi nie chodzili. Po czym arcybiskup ją rozwiązał, zostawiając skarbnika. Było lżej. Była radość z wykonanego dzieła.

By cieszyć się radością, wpisaną w twarz o. Mirosława, zostali zaproszeni na świętej Anny wszyscy sponsorzy i dobroczyńcy. O nich zawsze pamięta o. Mirosław. Zaprasza ich nie tylko raz w roku.

– Bez nich nie byłoby zrealizowanych marzeń – sumuje.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Jak wyprostować granice sumienia i wyznania?

Przed ponad rokiem ukazała się książka prof. **Witolda Kołbuka** „Cerkiew prawosławna w Polsce międzywojennej", którą sam autor nazwał „próbą syntetycznego spojrzenia na dzieje prawosławia w Polsce międzywojennej, z naciskiem nie tyle na drobiazgowe przedstawienie sytuacji tego wyznania, ile na jej przyczyny z nieodległej przeszłości".

I tak zakreślony cel w dużej mierze wyjaśnia merytoryczną zawartość książki, której tytuł powinien obejmować raczej przesłanki społeczno-polityczne funkcjonowania Cerkwi po 1918 roku.

Piszącemu te słowa jest o tyle łatwiej analizować „próbę spojrzenia", że Witold Kołbuk porusza się w schemacie zakreślonym w mojej pracy „Kościół prawosławny w województwie lubelskim (1918-1939)", wydanej z pewnymi poprawkami i uzupełnieniami w 2009 roku, do czego autor się nie przyznaje, ale garściami z niej czerpał, bowiem w cytowanych przez siebie pozycjach nie mógł znaleźć wszystkiego, o czym napisał. A nie sięgnął do żadnego źródła archiwalnego, co potwierdza bibliografia oraz liczne nieścisłości i nadinterpretacje.

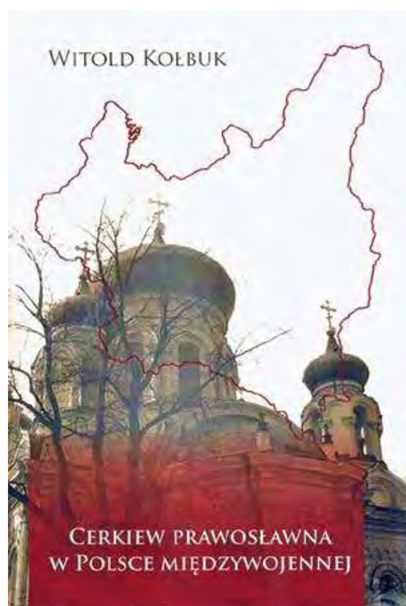
Autor ma kilka problemów, które próbuje zamieść pod quasi-naukowy dywan i wcale ich nie podejmuje lub nie zauważa. (1) Nie potrafi wykazać, jak to się stało, że Cerkiew prawosławna, rosyjska i antypolska do 1914 roku, rusyfikująca także Białorusinów i Ukraińców (Rusinów), staje się narzędziem ukrainizacji nazajutrz po 1914 roku. Nie zauważył przy tym, że nośnikiem wartości narodowych Ukraińców stała się Cerkiew greckokatolicka (z której całkiem niedawno wyewoluował „Kościół bizantyńsko-ukraiński") oraz (od 1925 roku) neounia, która programowo miała bazować na tym, czego obłędna polityka antyprawosławna zakazywała Kościołowi prawosławnemu – język ukraiński w kazaniach i posługiwanie się językami rodzimymi większości wyznawców. (2) Nie usiłuje dokonać podziału historyków zajmujących się prawosławiem według kompetencji, stosując prostackie kryterium konfesyjne. W jednym worku Antoni Mironowicz, Marian Bendza, Grzegorz Sosna i Urszula Pawluczuk z „tendencją konfesyjną" oraz „wybitnie tendencyjne" publikacje Kasiaka, Switicza i Popowa, a w drugim Florentyna Rzemieniuk i Janusz Kania, jako nieprawosławni, ergo: „nie akceptujący argumentów drugiej strony". (3) Problemem jest nazwisko niżej podpisanego, którego praca „Kościół prawosławny na Lubelszczyźnie (1918-1939)" (wraz z układem problemowym) posłużyła za kanwę do kuriozalnego „adversus haereses" wobec rzekomych wrogów Kościoła rzymskokatolickiego – jak gdyby prawda historyczna mogła być wrogiem Kościoła. Profesor raczył zauważyć, bo przecież o to chodziło mu w założeniu, pobieżne wskazanie przeze mnie odleglejszych w czasie przyczyn trudności prawosławia w II RP, bo też praca zawiera cezury 1918-1939. Pisze też, że „G. Pelica dramatycznie kreśli losy prawosławia na Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym", zaprzeczając dwóm wnikliwym recenzentom mojej pracy: prof. Kazimierzowi Urbanowi i prof. Tadeuszowi Radzikowi, którzy podkreślili chłodne podejście do faktografii. Nie zastosowałem środków dramaturgicznych, a doświadczenie prawosławnych w II RP nie wymaga już żadnych wzmocnień artystycznych, bo losy Cerkwi były po prostu dramatyczne.

Eufemizmy, których użył prof. Kołbuk na s. 90-98 („demontaż świątyń prawosławnych", „zlikwidowano wiele obiektów sakralnych", „przypadki fizycznej likwidacji cerkwi … przeprowadzone roztropnie", „… przejmowanie świątyń, które przez pewien tylko czas były prawosławne lub zostały zbudowane na miejscu dawnych unickich, trudno uznać za represję", „nie było żadnej masowości"), nie pasują do wymieszanych z nimi stwierdzeń tegoż autora: „bezsensowna akcja masowej rozbiórki cerkwi prawosławnych", „masowa ruina świątyń prawosławnych", „carskie metody traktowania obiektów sakralnych Kościoła łacińskiego na bliskim ziemiom Nadbuża północnym Podlasiu były o wiele dotkliwsze", „swoisty akt polityki terroryzmu państwowego".

Informacje Anny Krochmal z publikacji „Przemiany wewnętrzne w Kościele greckokatolickim w Galicji…" prof. Kołbuk odniósł do prawosławnego „duchowieństwa parafialnego i monasterskiego" (s. 114). Gdyby abp Henryk Przeździecki „doskonale znał tutejsze stosunki", to pewnie nie wyszedłby w latach 20. z projektem urządzenia w monasterze w Jabłecznej szpitala dla prostytutek. W opracowaniach ks. prof. Stanisława Wilka nie znajdziemy konkluzji, że w Polsce „wszyscy biskupi byli przekonani o potrzebie nawracania prawosławnych na katolicyzm". Sam Kołbuk stwierdził, że do „krzewienia katolicyzmu we wschodniogalicyjskiej (zachodnioukraińskiej) formie (…) nie była skłonna ani Stolica Apostolska, ani Kościół łaciński w Polsce, ani władze państwa polskiego, ani społeczeństwo polskie, ani nawet sami prawosławni, mogący być przedmiotem akcji misyjnej" (s. 153).

Skoro nikt nie był do tego skłonny, to dlaczego misję realizowano? Otóż część wymienionych podmiotów była zainteresowana krzewieniem katolicyzmu w dowolnej formie, choćby nawet jako koniunkturalnych zachowań społeczno-politycznych czy pseudochrześcijańskich postaw oportunistycznych. I autor wielekroć między wierszami te podmioty wymienił.

Szkoda, że dociekliwy badacz Kościoła greckokatolickiego nie podał, kto nie pozwolił na reaktywowanie unii w XX wieku? Jaką wizję Kościoła projektowano na gruzach carskiego imperium, które „przywaliło sobą



Cerkiew prawosławną"? Jak pogodzić „przesiąkniętą narodowym duchem ukraińskim" Cerkiew greckokatolicką z tym, że „była ona dość znacznie zlatynizowana i niemało było w niej różnych polonizmów" (s. 153)? Autor pogubił się, jak widać, w gąszczu tematycznym, gdyż zamiast potraktować temat obiektywnie i z pokorą, sięgając choćby do niektórych dokumentów archiwalnych, podjął się roli propagandzisty.

Bo też celem autora jest chyba ściganie nieprawomyślności poglądów, a nie uczciwa debata i spór o prawdę historyczną. Witold Kołbuk ściga wiatraki i spiera się z faktami, opierając się wyłącznie na opracowaniach, atakując nimi twarde, udokumentowane fakty. Szkoda, bo w ten sposób dezawuuje swój autorytet znawcy dziejów „Kościoła greckokatolickiego do 1875 r.", którą to pracę oparł na rzetelnej kwerendzie archiwalnej, będącej przykładem porządnej roboty badawczej. To Witold Kołbuk był dla mnie „przykładem pracy imponującej pod względem wykorzystania liczby źródeł archiwalnych", który to walor zauważa u mnie (zob. s. 40).

Witold Kołbuk przypisał mi użycie zwrotu „unia cerkiewna chełmsko-podlaska", wraz ze stwierdzeniem, że Ukraińcy w Nadbużu „dzięki gęstej sieci prawosławnych świątyń podtrzymują swoją odrębność religijną i narodową w odrodzonym państwie polskim". Żadnego z tych sformułowań nie użyłem, pochodzą one od innego autora.

Patron uczelni, na której zdobyłem wykształcenie teologiczne i znajomość historii Kościoła, a prof. Kołbuk kolejne stopnie naukowe, podkreślał: Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli! (św. Jan Paweł II). Profesor Kołbuk zdaje się co nieco wyzwolony od prawdy!

Należy zauważyć również, że sformułowanie „ukraińska Cerkiew prawosławna" (s. 90) w odniesieniu do lat międzywojennych jest mocnym nadużyciem.

Rugowanie w latach 30. języka miejscowego (dla większości ukraińskiego/rusińskiego) z cerkwi prawosławnych na terenach nadbużańskich, przy jednoczesnym akceptowaniu tegoż języka w cerkwiach neounickich i greckokatolickich przez zwierzchników kościelnych, a początkowo i administrację rządową, nie świadczyło o równoważnym traktowaniu. Nie mogło też wpłynąć na „orientację propaństwową". Jeżeli polonizowało się na siłę nabożeństwa prawosławne, to trzeba było się liczyć z tym, że stosunek do państwa polskiego będzie wśród prawosławnych taki sam jak do państwa rosyjskiego, które rusyfikowało nabożeństwa w XIX w. Jeśli ktoś stwierdził, że II RP „na własne życzenie wyhodowała sobie wrogów", to niestety miał rację.

„Brak wsparcia władz państwowych dla neounii Kościół katolicki rekompensował ogromnym zaangażowaniem i realizowanymi dość konsekwentnie dalekosiężnymi planami swoich działań" – stwierdza na s. 159 Witold Kołbuk. Należało wyjaśnić, że ten brak wsparcia wynikał z niechęci do dalszego finansowania struktur i akcji neounickiej ze Skarbu Państwa, do czego II RP była zobowiązana na mocy konkordatu z 1925 roku, bo neounia była częścią Kościoła rzymskokatolickiego.

Wielu proboszczów parafii łacińskiej diecezji lubelskiej było też niezadowolonych, gdyż to finansowanie uszczuplało ich dochody. A potrzeby po spustoszeniach wojennych i XIX-wiecznym zapóźnieniu były ogromne. Neounia była spostrzegana raczej jako latynizacja a nie polonizacja, zaś pretensji autora, że białoruska ludność „nie była skora do odstąpienia od swej tradycyjnej religii" (s. 161) nie należy interpretować w kategoriach pejoratywnych. Oby przy obecnym neopogaństwie i postmodernizmie ten opór był nie mniej silny. Natomiast pozorny sukces neounii w latach 1925-1927 wynikał z faktu, iż ludność prawosławna potraktowała ją początkowo jako metodę na odzyskanie świątyń. Po osiągnięciu zamierzonych celów udawanie adeptów katolicyzmu straciło sens.

Cieszę się, że po wielu latach oporu autorytatywny przedstawiciel KUL przyznał, że akcja burzenia cerkwi w 1938 była „bezsensowna". Nie powinien bezsensu tej państwowej (choć w zasadzie i z gruntu głęboko antypaństwowej!) akcji uzasadniać „… zatarciem dramatycznej przeszłości rusyfikacyjnej, ukróceniem nacjonalizmu ukraińskiego i chyba pokazaniem własnej sprawności". Zważywszy, że większość cerkwi została wzniesiona rękami tutejszego ludu, byłych unitów lub – po 1918 roku – prawosławnych, a także łacinników, którzy mieli na tych ziemiach w większości „ruskie" korzenie, to w istocie była to walka z „przeszłością rusyfikacyjną". Spora część świątyń powstała w latach trzydziestych XX w.

Warto, aby autor w przyszłości zredefiniował pojęcie „Kresów" (s. 160), gdyż w szerokim kontekście historycznym, jaki usiłuje pokazać, od XVI do XXI wieku owo „Kresowe" pogranicze było znacznie szersze niż obszar dzisiejszej RP. A to co zostało utracone, w dużej mierze było skutkiem politykierskich zapędów tych, którzy „ogniem i mieczem" usiłowali prostować granice (a może kresy?) sumienia i wyznania. Dlatego też do jednego worka nie należało wrzucać sytuacji prawosławia w Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu, Podlasiu czy Nadbużu. I nie należało zapomnieć o Chełmszczyźnie… lub Ziemi Chełmskiej.

Grzegorz Jacek Pelica

Witold Kołbuk, *Cerkiew prawosławna w Polsce międzywojennej*, Lublin 2013, ss. 244.



Bieżeńcy dawniej i dziś

Zaprezentowana w głównym holu Sejmu wystawa „Bieżeństwo 1915 roku. Wspólna historia" wywołała duże zainteresowanie posłów i akredytowanych przy parlamencie dziennikarzy – relacje z otwarcia wystawy można było zobaczyć w programach telewizji TVN24, obszerny tekst, i to na pierwszych stronach, zamieściła „Rzeczpospolita".

Okazało się, że inicjatywa Społecznego Komitetu Obchodów Setnej Rocznicy Bieżeństwa ma także, o czym nie myśleliśmy, znaczenie w bieżącej polityce.

W zamieszczonym na swoim blogu omówieniu uroczystości poseł **Tadeusz Iwiński** napisał: „Rocznica niemal zupełnie zapomnianego wydarzenia zbiegiem okoliczności przypadła na niełatwą w Polsce debatę na temat zasadności przyjęcia nad Wisłę kilku tysięcy uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej".

Problem *bieżeńców* – uchodźców narasta gwałtownie. Ich liczbę w całym świecie szacuje się na sześćdziesiąt milionów.

Najczęściej ludzie, tak jak nasi przodkowie sto lat temu, uciekają przed wojną. Z ogarniętej wojną domową Syrii uciekły już cztery miliony ludzi. Każdego dnia na maleńkiej włoskiej wyspie Lampedusie i u wybrzeży Grecji ląduje około tysiąca zdesperowanych ludzi. Prócz uchodźców, do Europy pragną dotrzeć dziesiątki tysięcy ludzi, by poprawić swój ekonomiczny byt. Tych prawo międzynarodowe klasyfikuje jako migrantów.

Kraje Unii Europejskiej, w tym i Polska, stoją przed ogromnym problemem. Budowanie murów na granicy, tak jak na amerykańsko-meksykańskiej i izraelsko-palestyńskiej, czy – jak zapowiedział rząd węgierski – na granicy z Serbią, w dłużej perspektywie niczego nie rozwiązuje.

Z drugiej strony trudno nie dostrzegać głosów sprzeciwu coraz większej części obywateli państw zachodnich – w Polsce, gdzie ten problem występuje marginalnie, już ponad połowa mieszkańców jest przeciwna przyjmowaniu uchodźców.

Tadeusz Iwiński zwraca uwagę, że Europa nie może przekształcić się w swoistą twierdzę. Nie może, gdyż to działania i decyzje polityków zachodnich, a w szczególności Stanów Zjednoczonych, doprowadziły do obecnej sytuacji. Popieranie tzw. arabskiej wiosny i zbrojna interwencja w Libii wykazały, jak ogromną falę migrantów powstrzymywał niedemokratyczny reżim **Muammara Kadafiego**.

Z pewnością potrzebna jest wspólna stabilizacja polityczna i gospodarcza tych krajów, z których pochodzą uchodźcy, jednak oznaczałoby to rezygnację, na przykład w przypadku Polski, z części otrzymanych z Unii Europejskiej środków pomocowych.

Polakom w przeszłości udzielano schronienia nie tylko w Europie. Polacy trafiali do Iranu, Tanzanii, Nowej Zelandii, Australii.

W ponadtrzymilionowej rzeszy *bieżeńców* 1915 roku ponad 500 tysięcy stanowili Polacy katolicy. Wszystkim im, podobnie jak ponad 300 tysiącom Łotyszów czy blisko 200 tysiącom Żydów, Rosjanie, a także żyjące na terytorium ówczesnego Imperium inne narody okazały pomoc.

W 2014 roku 38-milionowa Polska dała ochronę zaledwie 735 uchodźcom, odmawiając jej dwóm tysiącom. W niedalekiej przyszłości – tak zdecydował rząd **Ewy Kopacz**, przy unijnym wsparciu mamy przyjąć dwa tysiące uchodźców (głównie z Syrii i Erytrei).

Kilka dni temu dzięki staraniom organizacji społecznych i wsparciu Kościoła katolickiego przyjęliśmy około 160 syryjskich chrześcijan, co liberalne kręgi skrytykowały, gdyż ich zdaniem w takich sprawach nie powinno być stosowane kryterium religijne.

Jestem innego zdania. – Pomagajcie wszystkim, a braciom w wierze w pierwszej kolejności – wzywał apostoł Paweł. Wśród państw, w których dominują muzułmanie, są też takie, których poziom życia znacznie przewyższa nasz i dużej części krajów europejskich.

Doświadczenia sprzed stu lat, gdy nasi przodkowie doświadczali losu uchodźców, powinny być i dla nas wskazówką i pomagać w rozwiązywaniu tych trudnych problemów.

By upamiętnić i oddać cześć *bieżeńcom*, zgłosiłem projekt uchwały. Oto jej treść.

„Latem 1915 roku z terytorium Królestwa Polskiego i przyległych guberni ewakuowano w głąb Rosji ponad trzy miliony osób. Wśród uciekających przed niemieckimi wojskami największą grupę, ponad pięćdziesiąt procent, stanowili Białorusini i Ukraińcy, mieszkańcy Podlasia, Grodzieńszczyzny i Chełmszczyzny. W uchodźstwie (*bieżeństwie*) znalazło się także ponad pół miliona Polaków, 285 tys. Łotyszy, 199 tys. Żydów, 120 tys. Ormian, 85 tys. Litwinów oraz ponad 200 tys. osób, których narodowości w sporządzonych rejestrach nie odnotowano.

Uchodźcy, którym narody zamieszkujące ówczesne Imperium Rosyjskie aż do wybuchu rewolucji i wojny domowej okazywały wieloraką pomoc, na ziemie polskie powracali do połowy lat dwudziestych XX wieku.

Uchodźstwo 1915 roku miało wielorakie – społeczne, ekonomiczne, demograficzne – konsekwencje. Szacuje się, że z Rosji nie powrócił co trzeci uchodźca. Szczególnie trudny był los powracającej ludności wiejskiej. Mimo głodu i szerzących się chorób ludność ta heroiczną pracą odbudowała swoje domy, życie duchowe i społeczne.

W setną rocznicę uchodźstwa (*bieżeństwa*) Sejm RP oddaje cześć wszystkim uczestnikom tych dramatycznych wydarzeń i wyraża wdzięczność tym, którzy w czasie tułaczki po Rosji i po powrocie do kraju okazali im pomoc".

Mam nadzieję, że przyjęcie tej uchwały przez Sejm pomoże politykom z większym zrozumieniem i otwartością reagować na losy współczesnych *bieżeńców*.

Eugeniusz Czykwin

■ Podlaskie podbijało świat na EXPO w Mediolanie ziołami z Korycina, sękaczami z Suchowoli, trawą żubrową i żubrówką oraz muzyką **Jędrzeja Dondziły** didżeja, propagatora muzyki techno, organizatora festiwalu Up To Date. Polski pawilon zaś zawojował świat urządzeniem wystawy ze skrzynek na jabłka.

■ Aż o 68 osób więcej niż przed rokiem wyznało podlaskiemu fiskusowi, że zarobiło ponad milion złotych. Na Podlasiu w tym roku mamy 393 milionerów, rok wcześniej było ich 325. Najwięcej podatników z milionowymi dochodami było w Białymstoku i okolicach – 192 (o 32 więcej niż przed rokiem), w Łomży 42 (o 7 więcej) i Suwałkach 39 (o 6 więcej). Rekordzista wśród nich wykazał dochód w wysokości ponad dwudziestu milionów złotych, a rok wcześniej dwanaście milionów. Wzrosła też liczba osób, które zarabiają za granicą, ale rozliczają się na Podlasiu. Przed rokiem dochody z zagranicy wykazało 7605 podatników, w tym roku już 7963. Takich podatników przybędzie. Z badania Polskiego Stowarzyszenia Zarządzania Kadrami wynika, że aż 46 proc. młodych ludzi rozważa emigrację po zakończeniu studiów.

■ Prof. **Janusz Czapiński**, psycholog społeczny, kierownik badania Diagnoza Społeczna: „Polska rozwija się w kierunku gospodarki nie innowacyjnej, tylko naśladowczej. Przyciąga obcy kapitał, który tworzy miejsca pracy i wynajmuje Polaków do wykonywania prostych czynności. Polski rynek pracy to w ogromnej większości rynek pracy prostej. Z drugiej strony miliony młodych Polaków mają studia, wielu obroniło doktoraty. Dla nich nie ma odpowiedniej pracy. (...) Polska jeszcze przez ładnych parę lat, czyli do zasadniczego kryzysu, nie wejdzie na ścieżkę gospodarki innowacyjnej. A zasadniczy kryzys nastąpi wtedy, gdy z jednej strony wzrosną koszty pracy, z drugiej skończy się brukselska manna z nieba, do czego dojdzie w 2020 roku. Wówczas każda praca, nawet najgorsza, będzie na wagę złota”.

■ Dr hab. **Jan Sowa**, socjolog i kulturoznawca, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Elity bardzo sprawnie pacyfikują obywateli, którzy nie są zadowoleni z dzisiejszej sytuacji. Najczęściej możemy o nich usłyszeć, że są irracjonalni, politycznie zacietrzewieni, że mają skłonność do wiecznego narzekania. Porażkę przedstawia się jako winę tego, który ją poniósł – bo za mało się starał. Tworzą takie mity ci, którym się udało, żeby uciszyć tych, którzy przegrali. Nie bez znaczenia jest opowieść o narodzie. Zamiast powiedzieć ludziom, że społeczeństwo składa się z klas, a więc są posiadający i nieposiadający, tworzy się fikcję, że wszyscy jesteśmy jednym narodem. Kategoria narodu tworzy iluzję wspólnego interesu i wspólnego losu, podczas gdy interesy w Polsce nie są wspólne. Stworzyliśmy gospodarkę, która jest rajem dla inwestorów, ale piekłem dla pracowników”.

■ Do 2017 roku Polska przyjmie dwa tysiące uchodźców z Syrii i Erytrei, którzy koczują już we Włoszech i Grecji. Jest ich tam co najmniej 40 tysięcy. Ale z Syrii w wyniku wojny domowej uciekło już ponad 4 miliony ludzi, a 200 tysięcy osób zginęło. Rząd polski robi wielkie halo ze swojej „imigracyjnej polityki”. Ale małe Czechy przyjmą 1,5 tysiąca uchodźców, Słowacja 500, Litwa i Łotwa po 250, a Estonia 156 osób. Warto w tym kontekście przypomnieć, że po II wojnie światowej biedna i wyniszczona Polska przyjęła 14 tysięcy uchodźców z Grecji, wyżywiła ich, dała mieszkania i pracę, a dzieciom i młodzieży wykształcenie. No, ale wtedy nie było Unii i Solidarności. Był socjalizm i solidarność między narodami.

■ Nieustająca potrzeba cudu istnieje w Polakach. Tę potrzebę stara się zaspokoić ojciec **John Baptist Bashobora**, kapłan diecezji Mbarara we wschodniej Ugandzie. Bashobora przyjeżdża do Polski od 2007 roku. Prowadzi tu rekolekcje na stadionach. Był w Koszalinie, Chojnicach, Szczecinie, Żywcu, Częstochowie, Białymstoku, Zamościu, Licheniu, Elblągu. W połowie sierpnia o. John odwiedzi Łomżę i Zambrów. Dwa razy prowadził rekolekcje na Stadionie Narodowym w Warszawie. Obserwatorzy posługi o. Johna, niektórzy księża katoliccy, dziwią się, że fenomen o. Bashobory dotyczy wyłącznie Polski. Niezrozumiałe jest – mówią – dlaczego na pole swojej działalności wybrał nasz kraj.

■ Od 1992 roku trwają polsko- ukraińskie negocjacje w sprawie rewindykacji zbiorów Zakładu Narodowego im Ossolińskich, znajdujących się we Lwowie. Tylko około 40 proc. przedwojennego zasobu Ossolineum jest obecnie we Wrocławiu. W 1944 roku Ukraińcy najpierw przystąpili do oczyszczania zasobów muzealnych z dzieł szkodliwych i niepoprawnych ideologicznie, a potem podzielili lwowskie Ossolineum, zostawiając sobie, jak twierdzili, wszystko co dotyczyło Rosji, Ukrainy, Litwy, Białorusi i Turcji, część zbiorów jako „dar narodu radzieckiego dla polskiego” wysłali w 1947 roku do Wrocławia.

■ Myśli prof. **Bronisława Łagowskiego** (Przegląd 13-19.07.2015) o polityce ukraińskiej: „Wielką pomysłowość Poroszenko i Jaceniuk wykazują w doborze wyższych kadr rządzących. Trzej ministrowie to cudzoziemcy – Litwin, dwaj Gruzini. Gubernatorem Odessy został znany w świecie Saakaszwili, który dobrał sobie współpracowników też Gruzinów. Były prezydent Gruzji jeszcze na dobre nie wszedł w obowiązki gubernatora, a już oświadczył, że trzeba wyrzucić wszystkich sędziów sądu najwyższego i innych i sprowadzić na ich miejsce sędziów ze Stanów Zjednoczonych, gwarantując im odpowiednimi kontraktami zachęcająco wysokie wynagrodzenie. (...) Ciekawe rzeczy dzieją się też w przeszłości – według historyków Ukraina istnieje 3 tys. lat, a jej pierwszym historiografem był Herodot, którego „Dzieje” zostały niedawno wydane w Kijowie przez wydawnictwo podręczników. Nazywanie Rosji Rosją ma być karane do 12 lat więzienia, nie można pozwolić, by Moskale uzurpowali sobie ukraińską nazwę Ruś”.

BELGIA

O prześladowaniach chrześcijan w Eurparlamencie

Chrześcijanie są najbardziej prześladowaną religijną wspólnotą na świecie, ich prawa i godność deptane są w 75 procentach krajów, poinformowali uczestnicy konferencji, poświęconej prześladowaniu chrześcijan, która odbyła się w budynku Europarlamentu w Brukseli

Media chętnie informują o zabójstwie chrześcijan w świecie islamu, ale pomijają milczeniem prześladowania, do których dochodzi w innych krajach i to w pokojowych okolicznościach, podkreślili.

– *Nieposzanowanie wolności wyznania prowadzi do naruszenia innych swobód, w tym także politycznych i ekonomicznych. Trzeba też przyznać, że dzisiaj w Europarlamencie łatwiej osiągnąć sukces w zakresie obrony przed prześladowaniami za wiarę czy przekonania religijne, jeśli nie wspomina się o chrześcijanach* – przyznał jeden z eurodeputowanych.

EGIPT

Uwolniono porwanego lekarza

Po ponad dziewięćdziesięciu dniach pozbawienia wolności i tortur powrócił do domu porwany egipski lekarz, chrześcijanin. 63-letni doktor **Wadi Ramsis**, specjalista z Koptyjskiego Prawosławnego Szpitala, przepadł bez śladu w swoim rodzimym mieście El-Arisz. Wkrótce okazało się, że przebywa w niewoli u islamistów, którzy zażądali od rodziny ogromnego okupu: 200 tys. dolarów. Ramsis, bity i poniżany, spędził na pustyni 92 dni.

– *Przez 92 dni nie zdejmowano mi opaski z oczu i sznura z rąk* – opowiadał mediom. – *Karmiono brudnym chlebem, pojono stęchłą wodą. Nie zapominano także o tym, by się mną zabawiać: złamano mi bark i dwa żebra. Przygadywano: „Nie możemy odrąbać głowy wszystkim chrześcijanom, jest ich wielu, a my potrzebujemy pieniędzy. Ale rodziny nie będą płacić, dopóki się nie przekonają, że ofiara wróci do nich żywa".*

Niejednokrotnie porywacze usiłowali nakłonić Wadiego do przyjęcia islamu, a po odmowie okrutnie biczowali.

Zdaniem Ramsisa, winę za to co się stało ponoszą także policjanci, którzy, jak wiele na to wskazuje, kryli porywaczy. – *Gdyby policja zechciała, mogłaby mnie uwolnić trzynaście razy! Dżihadyści dzwonili z tego samego telefonu… Nawet mój syn potrafił określić miejsce ich pobytu!*

Lekarzowi pomogła wiara, co więcej – niewola pozwoliła mu nawet wzrosnąć duchowo. – *Niemal zapomniałem o służbach na pustyni – i z radością jakby ponownie, odkrywam je dla siebie! Pierwsze dwa miesiące myślałem o swoich grzechach, prosząc Boga o to, żeby moja niewola dobiegła kresu, a ja mógłbym przystąpić do spowiedzi i priczastija – i Bóg mi to umożliwił!* – zakończył.

GRUZJA

Dzień Manuskryptu

Dzień Manuskryptu będzie obchodzony w Gruzji 30 czerwca, taka decyzja zapadła na spotkaniu premiera Gruzji **Iraklija Garibaszwilego** z ministrem oświaty i nauki **Tamarą Sanikidze** i dyrektorem Narodowego centrum rękopisów **Zazą Abaszidze**.

Na spotkaniu postanowiono, że Narodowe Centrum Rękopisów znowu będzie nosić imię uczonego i literaturoznawcy **Korneli Kekelidze**. Rozmowy dotyczyły też nowej siedziby Centrum.

– *Najtrudniejszym problemem było znalezienie odpowiedniego budynku* – przyznał Abaszidze. – *Przygotowaliśmy kilka wariantów, premierowi najbardziej spodobał się zabytkowy budynek Narodowego Banku. Nie sądzę, by ktokolwiek był przeciwny temu pomysłowi.*

Na spotkaniu poruszono także kwestię utworzenia państwowego funduszu ochrony manuskryptów.

PAKISTAN

Prześladowania chrześcijan

Ponad sto tysięcy chrześcijan uciekło przed prześladowaniami z Pakistanu w ciągu ostatnich lat. Mieszkają w tymczasowych obozach ONZ w Tajlandii, Sri Lance, Malezji i na Filipinach – powiedział w wywiadzie dla News Lens Pakistan biskup Lahore **Aleksander John Malik**.

Pakistańscy chrześcijanie padają ofiarami dyskryminacji ze strony państwa i współobywateli. Zarzuca im się bluźnierstwo, bije albo wtrąca do więzień. Ich domy podpala. Dziewczynki z rodzin chrześcijańskich porywa, przemocą nawraca na islam i wydaje za mąż.

Zdaniem biskupa, chrześcijanie praktycznie nie mają szans, by dojść sprawiedliwości.

Przejechać do innych krajów Azji nie jest trudno. – *Ludzie otrzymują wizy na lotniskach Sri Lanki i Filipin. Uzyskanie tajskiej i malezyjskiej wizy jest też łatwe. A i sam przejazd nie jest drogi* – uściślił John Malik.

Według danych wysokiego komisarza ONZ do spraw uchodźców, liczba Pakistańczyków, szukających schronienia w Sri Lance, wzrosła od 102 w 2012 roku do 1400 obecnie. Dodatkowe 8 tysięcy pakistańskich uchodźców i osób szukających schronienia przebywa w Tajlandii. Większe grupy przekraczają granice po prowokacjach i zamieszkach. Setki rodzin uciekło z Gordży, Pendżabu w latach 2009-2012. Wtedy dziesiątki domów chrześcijan zostało napadniętych i spalonych, osiem osób zginęło w ogniu po oskarżeniu dwóch chrześcijan o „znieważenie Koranu".

Sami uciekinierzy często zapewniają, że nigdy nie porzuciliby ojczyzny, gdyby czuli się tu bezpiecznie. Nie musieliby rzucać pracy i tanio sprzedawać nieruchomości.

Przemoc wobec mniejszości religijnych w Pakistanie nasiliła się w latach 80. za rządów generała **Zia-ul-Haqa**, powiedział sekretarz Narodowej Komisji do spraw Praworządności i Pokoju **Peter Dzejkop**. Rząd Zia-ul-Haqa wniósł poprawki, m.in. wprowadził karę śmierci za „bluźnierstwo".

– *Generał Zia popierał fanatyzm religijny, dyskryminację w stosunku do sekt i innych religii. Od 1987 roku 1300 osób oskarżono o „bluźnierstwo",*

Uwięzieni na Sołowkach duchowni pracowali między innymi przy wyplataniu sieci, rok 1928, niżej współczesna panorama Sołowek

182 chrześcijan zabito – powiedział Dzejkop.

Chrześcijanie stanowią trzecią pod względem liczebności wspólnotę religijną w Pakistanie i drugą w prowincji Pendżab. W kraju jest ponad sześć milionów chrześcijan.

ROSJA

Mamy prawo się nie zgadzać

– Słowa kanclerz Niemiec, że popiera walkę z dyskryminacją, ale uważa, że małżeństwo jest związkiem między mężczyzną i kobietą, są ważne dla wielu ludzi zarówno w Europie, jak i poza jej granicami – podkreślił **Włodzimierz Legojda**, przewodniczący synodalnego informacyjnego oddziału moskiewskiego patriarchatu. *– Niestety, zachodnie media kreują taki obraz swoich społeczeństw, który wyklucza jakikolwiek sprzeciw przeciwko ślubom homoseksualistów. Dlatego słowa pani Merkel były jak grom z jasnego nieba*.

Jego zdaniem pod słowami kanclerz Niemiec podpiszą się miliony chrześcijan i przedstawicieli innych religii na całym świecie, zmęczonych narzucaną zamianą tradycyjnych wartości kłamliwymi dogmatami politycznej poprawności.

– Nastał czas, by zaoferować wszystkim ludziom, którzy inaczej odnoszą się do ślubu niż większość amerykańskiego Sądu Najwyższego, płaszczyznę do wyrażania swoich poglądów– podkreślił przedstawiciel Cerkwi. *– Jedną z wartości współczesnego społeczeństwa jest wolność słowa, a ta wymaga szczególnej obrony, kiedy mówimy o możliwości publicznego niezgadzania się z amoralnymi wyobrażeniami o naturze małżeństwa i rodziny, na siłę wprowadzanych w życie w wielu państwach*.

Historia kraju w losach sołowieckich więźniów

Konferencja „Historia kraju w losach więźniów sołowieckich łagrów”





odbyła się 13 i 14 lipca na Sołowkach. Większość wystąpień poświęcono wyznawcom wiary – duchownym, mnichom, ludziom świeckim.

O o. **Gieorgiju Ossorginie**, rozstrzelanym na Sołowkach w 1929 roku, opowiedział jego wnuk. **Wsiewołod Wołkow**, syn przebywającego w obozie pisarza **Olega Wołkowa** przybliżył losy represjonowanej rodziny o. **Mikołaja Piskanowskiego**, a wnuczka ośmiokrotnie aresztowanego o. **Mikołaja Sokołowa** opowiedziała o swoim dziadku.

Konferencja była hołdem pamięci więźniom, którzy w trudnych warunkach zachowali godność, wytrwałość, cierpliwość, miłosierdzie, którzy godnie przenieśli swój życiowy krzyż przez obozowe piekło, podsumowali organizatorzy.

Sołowiecki monaster został założony na wyspach na Morzu Białym w 1436 roku przez mnichów **Zosimę**, **Sawwatija** i **Hermana**. W piętnastym i szesnastym wieku przeżywał rozkwit, stając się nie tylko ważnym centrum duchowym, ale także gospodarczym i politycznym.

W siedemnastym wieku w monasterze było 350 mnichów, dodatkowo pracowało około siedmiuset rzemieślników i chłopów.

W 1920 roku monaster zamknięto, później w jego murach urządzono Sołowiecki Obóz Robót Przymusowych Specjalnego Przeznaczenia, który posłużył jako prototyp gułagów. Pod koniec 1923 roku w obozie znajdowało się 2557 więźniów, na początku 1931 już 71 800. W kolejnych latach liczba więźniów spadała, w 1933 było ich 19 tysięcy. W 1937 roku obóz został zamieniony na sołowieckie więzienie specjalnego przeznaczenia.

W latach radzieckich na Sołowki zsyłano w pierwszej kolejności prawosławnych hierarchów, mnichów i duchownych, uczestników białego ruchu, przedstawicieli inteligencji, bogatych chłopów. Jednym z pierwszych sołowieckich więźniów był dziadek patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła**, o. **Wasilij Gundiajew**.

TURCJA

Trzynastowieczna cerkiew na sprzedaż

W bizantyńskiej cerkwi Bogarodzicy *Wsiecarycy* z końca XIII wieku, położonej w tureckim mieście Zejtinbagy (grecka nazwa Triglija) i wystawionej na sprzedaż za milion dolarów, może powstać hotel albo restauracja.

– Cerkiew należy do osoby prywatnej. Właściciel nie znalazł inwestorów, którzy sfinansowaliby jej restaurację, dlatego zwrócili się do nas, żeby wystawić budowlę na sprzedaż albo

wymianę – mówi przedstawicielka agencji handlu nieruchomościami Sahibinden. – *Proponowaliśmy patriarchatowi konstantynopolitańskiemu wykup cerkwi, on jednak odmówił, tłumacząc się brakiem pieniędzy. Budowla znajduje się w złym stanie, pozostały same ściany. Niewykluczone, że po sprzedaży świątynia zostanie zamieniona na hotel albo restaurację, to ogólnoświatowy trend.*

W patriarchacie konstantynopolitańskim poinformowano, że w danej sytuacji „nic nie mogą zrobić". – *Wiemy, że cerkiew została wystawiona na sprzedaż, ale nie mamy pieniędzy na jej wykup* – tłumaczono.

Zdaniem proboszcza świątyni św. męczennicy Tatiany przy Moskiewskim Uniwersytecie **Włodzimierza Wigilianskiego**, Rosyjska Cerkiew Prawosławna wpłynąć na tę sytuację nie może, ponieważ nie miesza się w sprawy innych lokalnych Cerkwi. – *Na Zachodzie sprzedawanie ważnych obiektów sakralnych zdarza się często* – podkreślił. – *W Rosji takie przypadki także występują, w twerskiej obłasti na przykład jakiś czas temu pod przykrywką byłej szkoły sportowej omal nie sprzedano monasteru. Potem budynek usunięto z aukcji i przeszedł on na własność twerskiej diecezji.*

Przykładów otwierania w obiektach sakralnych barów, restauracji i hoteli jest bardzo wiele. I tak w byłej wojskowej kaplicy w Antwerpii (Belgia) otwarto restaurację, w kościele gotyckim z dziewiętnastego wieku w Australii luksusowe apartamenty z basenem, w osiemnastowiecznym kościele w Dublinie (Irlandia) – pub. W Pittsbourgu (USA) w kościele św. Jana Chrzciciela z 1913 roku urządzono piwiarnię, a wzniesiony w 1865 roku kościół w Denver zamieniono w dwudziestym wieku na nocny klub.

Cerkiew Bogarodzicy *Wsiecarycy* (Turcy nazywają ją cerkwią Kemerli) została zbudowana w końcu trzynastego wieku. Na jej ścianach zachowały się dwie warstwy fresków, pierwszą uczeni datują na czternasty wiek, drugą na osiemnasty. Także w Kemerli zachowały się przewiezione z Aleksandrii (Egipt) kolumny.

W lutym 1855 roku kopuła i dzwonnica cerkwi zostały zniszczone wskutek trzęsienia ziemi. Cerkiew jednak odremontowano i służyła wiernym do 1922 roku. Później, w związku z emigracją zamieszkujących ten region Greków, świątynia przeszła w prywatne ręce.

„Kemerli" to już druga prawosławna cerkiew, która w 2015 roku została w Turcji wystawiona na sprzedaż. W styczniu agencja nieruchomości proponowała zakup cerkwi w mieście Kajseri za 450 tysięcy euro.

UKRAINA

Władze powinny zatrzymać wojnę w Donbasie

W Donbasie toczy się wojna domowa i władze powinny zrobić wszystko, żeby doprowadzić do zaprzestania przelewu krwi, poinformował metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry**.

– *Wiem od służących tam biskupów, od wielu mieszkańców, co tam się dzieje. Często ojciec służy w Gwardii Narodowej, a syn jako opołczeniec. Wielu braci i przyjaciół podzieliła linia frontu. Tak jak na każdej wojnie pojawili się nieprawi ludzie, zabójcy, spekulanci i inni kryminaliści* – powiedział hierarcha. – *Od 2013 roku nawoływaliśmy do pojednania i wzajemnego przebaczenia. Tylko w ten sposób zachowamy jedność naszego kraju i pozwolimy na jego rozwój. Należy zaprzestać działań wojennych i zabijania, takie jest nasze stanowisko.*

Odpowiadając na pytanie o kompromis z władzą, zwierzchnik podkreślił, że szanuje władzę, która pochodzi od Boga, ale chce, żeby władza zrobiła wszystko co możliwe dla zaprzestania wojny.

– *Jestem gotów ustąpić i pójść na kompromis w tym co nie jest sprzeczne z Bożym prawem. Ale w tym co się tyczy kanonów, według których nasza Cerkiew żyje już ponad tysiąc lat (a na ziemi ponad dwa tysiące) ustąpić nie możemy. Jeżeli w tym aspekcie pójdę na kompromis, znajdę się poza Cerkwią. A tego nie chcę* – podkreślił metropolita Onufry.

W końcu rozmowy hierarcha zauważył, że za wybuch wojen nie można winić Boga. – *W Świętej Ewangelii jest powiedziane, ze nawet włos z głowy człowieka nie może spaść bez woli Pana. Ale to odnosi się wyłącznie do ludzi, którzy żyją według Bożego prawa. A pozostali sami sobie rwą włosy na głowie. Za to, że są wojny, winę ponosi nie Bóg, lecz człowiek, którego Bóg obdarzył wolną wolą. Za to, że ludzie chcą wojować, winę ponoszą oni sami, nie Bóg. I za poległych podczas wojny niosą odpowiedzialność ci grzesznicy, którzy strzelają i zabijają, a nie Bóg* – powiedział hierarcha.

Władyka życzył Bożego błogosławieństwa mieszkańcom, którzy przebywają w strefie konfliktu zbrojnego, apelował, by żyli z Bogiem, który nigdy ich nie porzuci.

Zakaz udziału w koncercie

Władze Ukrainy zabroniły serbskiemu reżyserowi i muzykowi **Emirowi Kusturicy** wystąpić na koncercie w Kijowie w dzień św. Włodzimierza.

– *Zaproszono mnie do udziału w koncercie poświęconym pamięci świętego Włodzimierza, chrzciciela Rusi* – wyznał muzyk w programie telewizyjnym. – *Każdy chrześcijanin powinien pozytywnie zareagować na takie zaproszenie, to część europejskiej cywilizacji. Ten zakaz to klasyczny wybieg, który wszystko wywraca do góry nogami. Ale dlaczego właśnie ja okazałem się niepożądanym gościem, tego nie rozumiem. Myślę, że jest to związane z moimi niektórymi wypowiedziami. Zdarzało się tak, sądzę, w czasach stalinowskich, w czasach totalitarnych reżimów.*

W decyzji ukraińskich władz wobec własnej osoby dopatrzył się „powrotu do średniowiecza".

– *Nie należy się temu dziwić, przecież obecni ukraińscy rządzący doszli do władzy w wyniku przewrotu i teraz całą politykę i życie w kraju budują takimi samymi siłowymi metodami* – zauważył reżyser.

Na podst. pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **archiwum Przeglądu Prawosławnego**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /81/ sierpień 2015



На шляку деревяной архітектуры

Ідея Отвертого Шляку Деревяной Архітектуры в Малопольсці, реґіоні назначеным велокультуровостьом зродила ся іщы в девятдесятых роках прошлого столітя, єднак урухомити ся го повело допєро в 2008 році. Шляк на міру сучасной Европи (архітектонічні навязує до Романтичного Шляку во Гранконійі, Замків на Льоаром во Францийі, Бурґенштрассе в Чехах і Франконійі) повставал в пятьох етапах. Першый то в 2001 році вытичыня трас. Другый – в роках 2001-2002 ознакуваня обєктів інформацийныма таблицямы. Третій – в роках 2002-2003 ознакувано дорогы шляку, введено понад 600 знаків дороговых Е-10 і Е-22а. В рамах четвертого, в роках 2003-2007 занято ся промоцийом і розвытком продукту турыстычного яко маркы. Последній етап то в 2008 році його комерцялізация і отвертя. Тым самым в воєвудстві малопольскым на долгосты прошло 1500 кіломерів до гнеска опіком обнято 253 обєкты. Окрем забиткових костелів, дворків шляхоцкых, домів здройовых і мешкальных, млинів цінным дідицтвом сут лемківскы церквы. На ден гнесьні – 49. Част з ных по 1947 році стала ся костеламы римо-католицкыма. Позостали, по повороті Лемків зас ім служат – православным і грекокатоликом. Бывало, же церквы премінено в стайні, некотры розобрано. Єдна нашла ся в Санчівскым Парку Етноґрафічным в Новым Санчы. Околиці Нового Санча і Ґорлиц, єдной зо штырьох трас туристычных Шляку Деревяной Архітектуры, в замислі самоходового, сут найбогатшы в обєкты. Ту ШДА має іх 108, зас Краків і околиці, а і тіж Подгалье, Орава, Спіш і Пєніны по 50, Тарнів з околицямы - 40. ШДА засігом обоймує воєвудзтво малопольскє і єст продолжыньом шляків деревяной архітектуры в сусідніх воєвудзтвах – підкарпацкого, шлеского і святокрыского.



Першы лемківскы церквы были деревяны і невелькы, взорувани на святынях всхідніх. В XVII віку зачал ся вытваряти стиль лемківскый, якый становит унікат в світовій скалі, чого прыкладом сут церквы ШДА. Найчастше выступуючи в стилю західньолемківсым, троєдільна, де прытвор прикрыват найвыжша вежа, нава головна єст ныжша і шырша, а найнижша єст част олтарьова.

Санчівскый Парк Етноґрафічный натуральні входит в ШДА. Покликано го в 1969 році яко одділ Музею Округового в Новым Санчы. В заложыню – на поверхні понад 10 гектарів выекспонувано культуру народну санчівскых сел з XIX столітя. В выділених штырьох секторах згромаджено обєкты по Ляхах Санчівскых, Поґужанах, Ґуралях Санчівскых і Лемках. Першу част для звыджаючых отворено сорок років тому. З часом повекшали ся його колейны часты. В тым лемківска. Гнеска поточні называный скансен в Новым Санчы має понад двадцет гектарів поверхні і презентує тіж забиткы по Ромах і Жыдах.

НАЙЦІННІЙША В ГРУПІ АРІХЕТКТУРЫ ЛЕМКІВСКОЙ

єст церков св. Димітрія в стылю західньолемківскым з 1786 рока. Розобрана і пренесена в 1993 році з Чорного на Зелені Пустині – скупині полемківскых сел, котрых векшіст жытелів выселено ш роках 1940-1945 на Украіну, а решту за справом Акцийі Вісла на понімецкы землі західньой Польщы. Церков оказйональні служыла іщы по поворотах Лемків. В роках 1996-2000 церков зложено і навет была там одправяна православна літурґія. Перлином чорняньском святыні єст пізнобароквый іконостас выконаный в 1801 році през **Якова Шайцара**, а премалюваний в роках 1893-95 през **Йоана** і **Павла Боґданьскых**. В 1895 році братя **Боґданьскы** створыли тіж церковну поліхромійю. На жаль в іконостасі бракує трьох намєстных ікон вкрадженых іщы в Чорным, коли церков ныщала. Як жыли Лемкы, предметы культуры матеряльной мож обізрыти обік церквы. В новосанчівскым скансені находит ся мазярска хыжа з Лося, а і тіж хыжа богатых Лемків з підсанчівской Королевы Руской, поточні называной Крільовом, тепер Ґурной, єдным з першых лемківскых сел од страны Нового Санча. Заложена в половині XIV віку през **Казімєжа Велького** на праві німецкым. В 1542 році єй жытелям приказано пренести ся в інче місце. Писменний акт корольевскый з 1544 рока за **Зыґмунта Старого** потверджат продаж давного шолтыства над ріком Королівком Кузьмі Вышовскому, згідні з котрым мал він право осаджати на праві волоскым (през долгы рокы блудні мыленим з осадництвом волоскым, през што істнувала теория о волоскій ґенезі Лемків) на закупленій землі новых осадників. Заховала ся тіж цєкава легенда, котру оповідали собі стары люде. Часом в народных оповістях дрыме мудріст, може і тота посередньо навязує до русыньского осадництва на санчівскій землі. Подолг нєй потік коло церквы, называний



Королівком был граныцьом помедже землямы польского короля, тягнучыма ся на захід в страну Санча і на всхід, належучыма до руского короля. Медже обома владарямы была велька незгода. Єден другому был ворогом. Єдного разу польскый король поіхал разом зо свойом дружыном на полюваня на медведя. Взрыл велького звіря і лышаючи в гущы ліса своіх люды далеко в заді, заґальопувал ся на берег річкы Королівкы. Сам на сам зо звірьом подумал, же то не жарты і задул в ріг на поміч. В тым самым часі по своїй страні полював

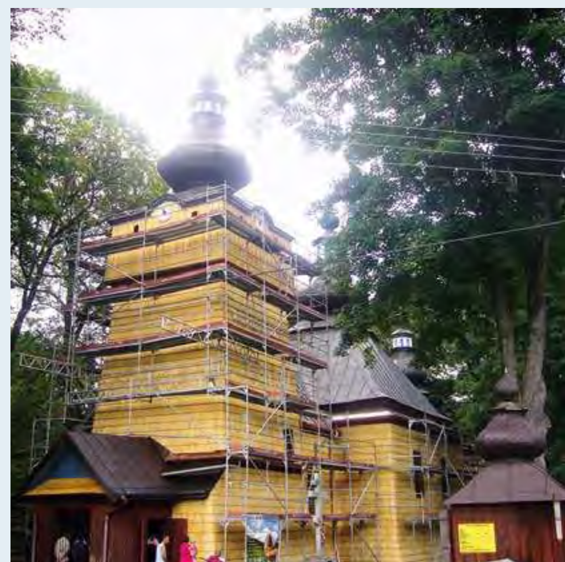
Спектакль «Лемківскє Весіля» в Бортним і Православна церков свв. Косми і Дамяна

Православна церков під Покровом в Ганьчові і Грекокатолицка церков св. Михаіла Архістратига в Прислипю

руский король. Коли разом зо своіма воякамы приіхал на берег річкы, взрыл, як встеклий медвід шмарыл ся на польского короля. Королевскы слугы скоро забили звіря, а королі шмарыли ся собі в обнятя і прырекли запомнути о давным гніві. А вшытко діяло ся під величезным, старым дубом, на котрым, на памятку повісили тарчу і ікону. Од того часу тот дуб мал быти границьом медже іх землямы. Положена на рівнині, недалеко Нового Санча Королева Руска была дост богатым селом. Крільовяне в XIX і на початку XX віку часто выізджали зарібково до Америкы і повертаючы купували землю і будували новочесны, як на своій часы, хыжы. На Лемковині економічні



найліпше стояло Лося. Осада в долині рікы Ропи, в 1359 році надана през **Казімєжа Велького Йоановы Ґладышовы**. В 1524 році село престало рядити ся німецкым правом, а зачало волоскым. Од віків його жытелі занымали ся гандльом соли, мадярского вына і гудобы. Знани тіж были з мазярства. З ропы нафтовой вытваряли мазь ужывану до консервуваня головні колес од возіл. Характеристычны мазярскы возы з Лося дотерали на Подоля, Литву, Шлеск, до Австрийі і Хорвацийі. Зароблени пінязі підчас долгих подорожы підносили стандард жытя лосян. Єдном з найціннійшых на шляку єст пят кілометрів на полудне за Ґорлицямы єдна з найстаршых парафяльна грекокатролицка церков св. Покровы з 1653 рока в Овчарах, до 1949 рока Рыхвалді. В 2013 році разом з трьома церквамы ШДА – церквом св. Якова Молодшого в Поврознику, церквом св. Параскєвійі в Квятоню і церквом св. Михаіла Архістратига в Брунарах Выжніх зостала вписана на Листу Світового Дідицтва Культурального і Натурального ЮНЕСКО. Овчары, село в долині рікы Сяры, было льокуване в XIV віці на праві німецкым. Єй найстарша назва – Рыхвалд – з німецка значыт «богатий ліс». Теперішня навязує до традыцийі пастырскых Лемків. Од 1417 рока повстала русиньска част села, называна волоском, котру по II світові війні выселено. Найстарша в тій части Лемковины – Бескіді Низкым церков в типі західньолемківсым гнеска вспілужыткувана през Костел римо-католицкый. Перша православна церков істнувала там в XV віку. Тота, котра претрвала до гнеска, кілька разы была однавляна. В 1701 році пребудувано част олтарьову і різницю. Зас в 1783 році **Димітрий Дековекін** і **Теодор Русынко** з Варадкы на Словацийі добудували вежу, в



стилю характеристычным для словацкых церквы. В 1870 році пошырено прытвор до розмірів часты олтарьовой. Последій ремонт мал місце в роках 1982-83, коли повернено до покрытя з ґонтів. В середині церквы цінний бароковый іконостас з перелому XVII і XVIII віку з іконамы по часты – намєстыма, прадників з 1712 рока **Йоана Медицкого** з Мушыни, решту ікон, датуваных на 1756 рік намалювал незнаний артыста. В іконостасі пониже можна подивяти рідко выступуючу ікону Хрыста в Гробі. В часты олтарьовій, по пілночні страні на бочным олтары – кіvoті – XIX-вічна ікону Матеры Божой з Дітятком, зас на южні вельку ікону Св. Миколая з початків XVIII віку.

Одвыджаючи ШДА

НЕ СПОСІБ НЕ ЗАІХАТИ

до Бортного, села центральной Лемковины, а тым самым Бескіду Низкого, котре одограло немалу ролю в історийі Лемковины. Положене на краю утвореного в 1995 році Маґурского Парку Народового, в долині потока о такым самым названу было центром культуральным Лемковины. Заложене в XVI віку єдно з найдолшых лемківскых сел то осередок каменярства в реґйоні, або як подают преводникы –

Пред церквом-музею в Бортним і мазярскый віз



столиця лемківской каменяркы. Выдобиваний з поблизкых – горы Корнути і Маґурыча Велького пісковец за справом бортняньскых каменярів не лем здобыт стежкы Лемковины в выді капличок, придорожных і цмонтерных крестів, але през вікы вытваряно з него жарна і млиньскы камені. Окрем вшыткого, обі борняньскы церквы побудувано з дерева. То ту, в рідним селі передків Димітрія Бортняньского одбывают ся концерты музыкы церковной, повязаной з ШДА. В середині села, на ліво од доргы, на невельkым горбку стоіт грекокатолицка церков свв. Космы і Дамяна, гнеска музей амініструваний през Музей Дворів – ґорлицкых Карвацянів і шымбарскых Ґладишів. Над порогом прытвора дата – 1842 р. – узнана за час высвячыня по пребудові. Церков побудувано в стылю західньолемківскым з вежом слупово-рамовом. По 1947 році была неужыткувана і по части знищена. Давну єй форму привернено по ґенеральным ремонті в роках 1968-1970. В тым часі повернено до покрытя церквы ґонтом. В середині інтересуючый іконостас доби пізного бароку. XVIII-вічна конструкция заверат в собі ікони намєстны з XVI віку. Зміст бортняньской церквы то тіж свідоцтво історийі Лемків. Під єй банями нашли опіку іконы з сусідніх церквы. 19 ікон походит з церквы в сусідніх Бодаках, а одверя в прытворі з розобраной церквы в Незнайові на Зелені Пустыні. В бочным іконостасі з 1797 рока на увагу заслугуют іконы Матеры Божой з Дітятком і Пантократора. Церков огороджено деревянима балямы. Вчаснійше огороджыня было камінным мурком. Од років в церквы-музею мают місце выставы посвячены лемківскій штуці церковній і народній. О праві кільометер далі, в діл села, по праві страні дорогы стоіт друга святыня Бортного, побудувана в роках 1928-1929 церков православна свв. Космы і Дамяна в стилю всхідньолемківскым. Єдына, обік Бодаків православна святыня побудувана по схізмі тылявскій, яка заховала ся до гнеска. Бортне то єдно з першых сел, котре повернуло до православя в окресі меджевойенным. Як подают джерела, будову церквы зачато 30 вересня 1928 рока, а два місяці пізнійше, в храмовий праздник, 14 листопада, высвячено. На каменным кресті коло церквы напис повідат, же на чест і хвалу Господа зробыли го члены православной Церквы по наверніню ся з унійі – 17 марця 1928 рока. В роках 30. прошлого столітя привезено забитковый іконостас з розобраной церквы на Холмщыні. Част його по Акцийі Вісла нашла ся на Нижнім Шлеску. Лишили ся по ным лем царскы ворота. Іконостас выполняют сучасны іконы. Зас в серединій церкви, хор здобит дванадцет ікон представяючых пророків з розобраной церквы православной в Свіржові Рускій. В 1945 році на Украйну выіхало понад пів Бортного. В 1947 році выселаны бортняне забрали зо собом окрем часты іконостасу копію Іконы Богародиці Почайевской. Гнеска уж друга єй копія єст в церквы. По выселіню 1947 рока бортняньску церков осадникы обернули в стайню для гудобы. По поворотах Лемків привернено парафію в 1958 році. Знищена церков вымагала грунтовного ремонту, котрый мал місце в роках 1968-1969.

Лемківска забудова в Бортним то наступний обєкт шляку. Клясичны лемківскы хыжы, де єден дах покрывал ціле ґаздівскє обийтя – част мешкальну і переділену боіском стайню. Бортне то тіж рідне село лемківскых творців, поетессы **Меланійі Собын** і прозаіка **Теодоря Кузяка**. Добрі бы было, жебы в будучым іх хыжы нашли ся під опіком ШДА. Щегульні попадаюча в руіну Собинілка. Цєкавом річом єст факт, же на 32 мешканців Бортнохо припадат аж 28 деревяных забытків.



Скромным і кус запомненом през час обєктом здає ся положена в долині рікы грекокатлицка церков св. Михала Архістратига в Прислупю, гнеска прилученого до сусідньой Новиці. Положену в долині потоку плинучого з южньой часты Магуры Маластовской церков посвячено 3 липня 1756 рока. З фундацийі Віктора з Маковска будували єй місцевы майстри **Йоан** і **Данило**. Што рока залівану през потік пренесено в місце безпечне од воды. В 1880 році церков пребудувано. Пошырено прытвор, змінено конструкцию даху. З церквы в Кункові

або Ліщынах привезено новий іконостас, в котрым премальовано патрональну ікону св. Лукы на св. Міхала Архангеля. В 1929 році зроблено нову поліхромію. По войні церков премінено в костел. Спорадичні по поворотах Лемків, по 1956 році удоступняно єй попереднім господарьом. Положена з далека од дорогы през рокы обертала са в руїну. В роках 70. XX віку грозило заваліньом. Уратували єй студенты, туристы і місцевы підписуючи апель о ратуваня церквы. По ремонті обєкт звернено грекокатоликом.

Важным способом на популяризацію шляку сут концерты і конкурсы. Музыка Заклята в Дереві то од років музычна оферта, яку од семох років має опікуча ся ШДА Малопольска Туристычна Орґанізация не лем для турыстів. То спосіб на вільны літні вікенды. Што рока през дванадцет колейных тыжнів літа, в штырьох святынях вписаних на листу ЮНЕСКО, а і тіж в выбраних обєктах ШДА мают місце інтересуючы концерты. Орґанізаторы пропонуют ріжнородний репертуар. Од музыкы давной по сучасну. За справом проєкту можна тіж обізрыти спектаклі танцювальни і сценічны. Того рока, 5 липця в церквы в Овчарах в репертуарі лемківскых пісьні выступила обдарена вынятковым голосом, **Сусанна**.

Середньо на рік малопольскый ШДА, найвекшый і найліпше заопікуваний в Европі Середково-Всхідній одвыджат 500 тісячів туристів і його число росне. За справом концертів в сезоні головні до святынь вписаных на листу ЮНЕСКО прыходыт тісячы слухачів. До той поры ШДА в Малопольсці то меґа інвестиция – Войевуджтво Малопольскє річні зо свойого буджету презначат близко 1,5 млн злотых. В плянах має розвыток ШДА.

Текст і знымкы
Анна Рыдзанич

Centrum łemkowskiej kultury

Powiedzieć, że łemkowskie życie kulturalne w powiecie strzelecko-drezdeneckim, w północnej części Ziemi Lubuskiej, kwitnie, to nic nie powiedzieć. Ono kipi, przelewa się, przyciąga nie tylko tych, którzy poczuwają się do rusińskiego dziedzictwa. Tutejsze Stowarzyszenie Miłośników Kultury Łemkowskiej Lemko Tower organizuje imprezę za imprezą – koncerty, spotkania, spektakle, wystawy, prelekcje, kursy, wycieczki, rajdy, wydaje książki i płyty, zaprasza do internetowego radia i internetowej telewizji, promuje język i tradycje, a jednocześnie otwiera się na współczesność, jak ognia unikając podejrzenia o trwanie w folklorystycznym skansenie. Prezesem Stowarzyszenia jest o. Artur Graban, proboszcz prawosławnych parafii w Ługach i Brzozie, równocześnie sprawny menedżer kultury, z głową pełną planów, projektów, wizji i niespożytą energią.

Kiedy przyjechał tu w 1998 roku, na swoją pierwszą parafię, Stowarzyszenie już było powołane, już organizowało swoją sztandarową imprezę, Łemkowską Watrę w Ługach, potrzebowało tylko impulsu.

Wiele zmieniło przyznanie Stowarzyszeniu przez władze Strzelec Krajeńskich w 2003 roku własnej siedziby, nietypowej, dawnej wieży ciśnień. Teraz wieża, odnowiona z zewnątrz, całkowicie po remoncie odmieniona wewnątrz, widoczna z każdej części miasta, stała się jego wizytówką. Duży neon Lemko Tower jest w nim najważniejszym punktem orientacyjnym.

I wciąż przepełnia ją życie.

Najwięcej ludzi, mniej więcej półtora tysiąca, co roku spotyka się na Łemkowskiej Watrze, w tym roku już dwudziestej piątej. Nie wiadomo dokładnie ilu, bo od paru lat wstęp na nią jest bezpłatny. Zapraszane są świetne zespoły, nie tylko łemkowskie i ukraińskie, coraz więcej więc na niej młodych twarzy.

Zespół muzyczny mają też własny. Dwa zespoły, Lemko Tower i Lemko Tower Junior. Kilkunastu starszych muzyków gra razem już jedenaście lat. Repertuar mają szeroki – od folkowej tradycji po nowoczesne brzmienia. Towarzyszą łemkowskim imprezom, zapraszani też są chętnie „na zewnątrz". Występowali na Przystanku Woodstock i Kongresie Kobiet, za granicą na festiwalu ukraińskim w Kanadzie, w Danii, na Ukrainie, wkrótce wyjadą do Niemiec. Młodszy zespół pomyślany był początkowo jako przygotowanie następców, gdy starsi zaczną – choćby za sprawą przeprowadzek do innych miast – odchodzić. Nic takiego się jednak nie stało, juniorzy już są pełnoletni i wyrabiają sobie własną markę. Stowarzyszenie, dzięki środkom unijnym, zakupiło muzykom dobrej klasy instrumenty.

I wydaje im płyty, które cieszą się niemałym powodzeniem. Mniej więcej jedną rocznie. Płyt oczywiście wydaje więcej, z bardzo różnorodnym repertuarem, zespołów z Przemkowa Rudnej, Goleniowa

Wieża Łemków i o. Artur Graban wewnątrz



itd., co roku dwie-trzy w nakładzie około tysiąca sztuk. Rozchodzą się w ciągu dwóch lat w całości. W całym środowisku łemkowskim ukazują się w tym czasie nie więcej niż cztery, więc jest, rzec można, potentatem.

Bardzo ważna, od początku, jest działalność wydawnicza. Ukazały się na przykład dwie części „Z łemkowskiej skrzyni" – opowieści z Ługów i okolic oraz opowieści z Brzozy i okolic, w przygotowaniu są opowieści z Gorzowa, historie zebrane przez młodzież w kręgu rodziny i znajomych, wiersze **Władysława Grabana**, „Opowiadania i humoreski łemkowskie" **Teodora Kuziaka**, w tłumaczeniu na łemkowski wyszła powieść **Mirosława Nahacza** „Bombel" i powieść Słowaka **Vaclava Pankovicia** „Trzy kobiety pod orzechem", bardzo karpacka z ducha. Wydawnictwo chce, by co roku ukazywało się, po łemkowsku, w jednolitej serii, coś z klasyki dziecięco-młodzieżowej. Zaczęto w istocie z górnej półki – od „Małego księcia" Antoine'a de Saint-Exupéry'ego (z audiobookiem) w znakomitym przekładzie **Piotra Krynickiego**. W przygotowaniu jest „Kubuś Puchatek" Alana Alexandra Milne, a w planach… Plany są bogate.



Nowym polem aktywności jest internetowe Radio-Lemko. Ludzie słuchają tam przeważnie łemkowskiej muzyki, ale mniej więcej dwa razy w tygodniu pojawiają się przygotowane przez zespół audycje i to one decydują o skali zainteresowania radiem. Są ciekawe tematy – chętniej słucha się i muzyki. Na YuoTubie mieli, jak obliczyli, 315 tysięcy wejść.

Jeszcze nowszym – internetowa Lemko-TV. Obejrzeć można tam przede wszystkim reportaże z ważnych, związanych z kulturą łemkowską, wydarzeń. Reporterzy nie ograniczają się wcale do powiatu, województwa czy Ziem Zachodnich. W poszukiwaniu tematów krążą po kraju i w całym kraju są oglądani. Towarzyszyli z kamerą 120 rocznicy urodzin **Nikifora**, festiwalowi w słowackiej Świdnicy, kalejdoskopowi kultur we Wrocławiu… Lato obfituje w imprezy, a oni starają się być wszędzie. I oczywiście zwracają się do swoich widzów po łemkowsku.

Taka praca wymaga i odpowiednich umiejętności, i odpowiedniego sprzętu – kamer, projektorów, komputerów, aparatów fotograficznych. Starają się, by zawsze był to sprzęt dobrej klasy, taki, który wytrzyma lata, nie pójdzie do kasacji po dwóch. Chcieliby jeszcze kupić własny stół montażowy, żeby relacje z imprez móc pokazywać w czasie rzeczywistym. Bo tak się to teraz w świecie robi, a oni nie są z dala od najnowszych trendów położoną prowincją.

Tę niezwykłą aktywność Stowarzyszenia finansuje Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji, w którego gestii znajdują się sprawy związane z mniejszościami narodowymi, Ministerstwo Kultury, władze gminne, powiatowe, wojewódzkie, czerpie się też z środków unijnych. Budżet Stowarzyszenia sięga teraz trzystu tysięcy rocznie, a dziesięć lat temu i dziesięciokrotnie był niższy.

Pozyskiwanie funduszy wymagało perfekcyjnego opanowania sztuki pisania projektów, dziedziny nieznanej dawniej ludziom kultury, i planowania z dużym wyprzedzeniem.

Po latach, po nabraniu wprawy w poruszaniu się w gąszczu przepi-

sów, udaje się to coraz lepiej. Pojawiły się pieniądze na utrzymanie zespołów – warsztaty, przejazdy na koncerty, jedzenie. A także na utrzymanie budynku – oświetlenie, ogrzewanie, wodę. Ponieważ cały czas jest w nim ruch, coś się dzieje, nie są one takie małe, ale trzymane w ryzach.



Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że wiele zadań opiera się na pracy społecznej, na wolontariacie. Bez zaangażowania środowiska, zapału poszczególnych osób, zrozumienia, że to co robią służy ważnym, dalekosiężnym celom, ceny na płyty, książki, za audycje byłyby dużo wyższe.

I kolejna ważna rzecz. Stowarzyszenie siedzibę ma w Strzelcach Krajeńskich, ale znaczna część jego działań kierowana jest do całej, dziesięciotysięcznej społeczności łemkowskiej. Służy podtrzymywaniu więzi wewnątrz niej, ale i promowaniu łemkowskiej kultury w jej polskim otoczeniu, przez które jest z przyjmowana z dużym zainteresowaniem. Lemko Tower to nie gminny czy środowiskowy dom kultury, ale prężne, otwarte, centrum kultury, promieniujące na cały kraj i zachęcające do odważnych poszukiwań.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

Якой бочкай мералі?

У маёй памяці пiлiпаўка запiсалася доўгiмi, цiхiмi i цёплымi вечарамi. За вокнамi iмглiстая цемрадзь з перападамi то дажджу, то снегу. У хаце ж з адчыненых дзверцаў сцяноўкi, бо так у нас звалася печка-грубка, патыхала святлiстай гарачынёй ад палкага бярозавага цi альховага жару. Я, прысеўшы на кукiшкi ды захiлiўшыся рукою ад гарачынi i бляску, падкiдаў у вогненнае жарало сухiя, звонкiя палены.

Матуля дабратлiва паўстрымоўвала маю стараннасць:

– Радзей, сынок, кладзi, а то двух бярэмяў на адзiн вечар не стане! А што будзем рабiць зiмою, калi цяпер, на зазiмку, ўсё выпалiм?

У пiлiпаўку матуля яшчэ не садзiлася за калаўротак, а татка не браўся за малацьбу. Гэта быў час перадыху памiж летнiмi i восеньскiмi палявымi работамi, калi ноч выганяла з хаты i ноч прыганяла ў хату, i зiмовымi заняткамi ў хаце i на падворку.

Патрэсквалi ў сцяноўцы дровы, палусквалi ў мамiных пальцах стрyкi фасолi цi бобу, папiскваў пад татавай далонню гэблiк цi свярдзёлак, i ўлiвалася ў гэты ўтульны пошум няспешная гаворка пра хутаранскiя навiны i зараз жа сыходзiла на цэны збожжа. Так ужо тады вялося, што мерай вартасцi ўсяго купленага i прададзенага, аддзеленага цi пазычанага было збожжа, пераважна жыта. I чулiся надта дзiўныя для мяне розныя «асьмiны», «чвэрцi», «бочкi».

– Тату, – не вытрымаў я адноечы, – а бочка-то якая яна: цi тая, што ў нас у каморы стаiць з атрубамi, цi тая, што ў сусеку ў клунi з сечкай, а мо тая, што пустая пад паветкаю?..

Пры гэтым я старанна прамiнуў бочку на капусту, якая заўсёды стаяла ў сенцах. З ёй у мяне была не надта слаўная гiсторыя. А ўсё адбылося так.

Мая матуля вельмi любiла гадаваць рознае птаства. Наш невялiчкi падворачак штогод аж кiшэў ад курэй, гусей, качак, iндыкаў. Ну i вывелiся раз качаняткi – такiя пухкiя клубочкi, якiя хадзiлi на сваiх маленькiх ножках, як вялiкiя качкi, вядома, па-качынаму перавальваючыся з адной лапкi на другую. Любавалася iмi мама, падабалiся яны таксама i мне. Я бегаў навокал iх – то перапыняў, то падганяў. Маме гэтае маё гарцаванне не зусiм было даспадобы.

– Сынок, суцiшся,– кажа яна, – няхай качачкi адпачнуць, а то ты iх насмерць пазаганяеш.

А мне гэтыя словы яшчэ прыткасцi дадалi. I тут з-пад маiх ног не паспела адкацiцца самае найменшае качанё. Я не тое што наступiў на яго, але проста паслiзнуўся на яго далiкатным цельцы ды сам пляснуўся на мураву. Мацi войкнула, усплакнула па качаняцi i са словамi, якiя нiчога добрага мне не абяцалi, пачала пад хлявом шукаць повад цi пута. Мне таксама шкада было беднай качачкi, але яшчэ болей стала боязна за ўласную скуру.

Звочыўшы ў сенцах у куце напалову перакуленую бочку, мiгам улез пад яе i навярнуў на сябе.

Матуля схадзiла ды ператрэсла ўсю хату i падстрэшак, але анiяк не магла мяне знайсцi. Спачатку пагражала, што як дастане ў свае рукi мяне, то спусцiць усю скуру, потым абяцала ўжо зрэзаць мне пэўнае месца так, што я месяц не сяду, затым змякчэла i паклялася, што год не пусцiць мяне да сяброў. I так, як доўжылася мне пад бочкаю, гэтак мякчэла матулiна сэрца. Урэшце яна пачала мяне прасiць, каб я злiтаваўся над ёю ды вылез са схоўка, i раптам загаласiла: А каб на iх лiха, на

тыя качкі, то ж дзіця маё роднае запрапасцілася!..» Ну, тады і маё сэрца не вытрывала: абярнуў я тую бочку і з плачам ды мальбой, што «болей не буду», кінуўся маме на шыю. Божа, якія мы былі тады шчаслівыя!..

І ў той піліпаўскі вечар на маё пытанне бацька падміргнуў мне ды кажа:

– Гэта столькі збожжа, сынку, што нават і пад капуснай бочкай не схаваецца!..

Мы з мамай пераглянуліся і праглынулі гэтую татаву насмешку таксама спакойна, як непазбежнасць лёсу. Гады татка ўважліва паглядзеў на мяне і пачаў тлумачыць:

– Бач, бочка – гэта мера збожжа. Бочкай лічыцца 19 пудоў пшаніцы, або 18 пудоў жыта, ці 15 пудоў ячменю, а таксама можа быць 10 пудоў аўса. У бочцы чатыры чвэрці, або карцы, у карцы – дзве асьміны, у асьміне – дзве шаснаццаткі, у шаснаццатцы – чатыры з паловай гарцаў вялікіх, або дзевяць гарцаў малых. Во, якая тая бочка! Дзе ёй там да тае, што ў сенцах з капустаю стаіць...

І прыветна, цёпла ўсміхнуўся мне.

Вядома, я адразу не сцяміў усе гэтыя складаныя разлікі. Але татка быў добрым настаўнікам: амаль праз усю тую піліпаўку даваў мне розныя заданні: «Ну, скажы, колькі ў асьміне гарцаў вялікіх?» або: «А колькі ж то будзе ў карцы гарцаў малых?» І хоць нас у школе вучылі важыць на грамы, кілаграмы, цэнтнеры ды тоны, я ведаў не толькі, што ў фунце каля 400 грам, а ў пудзе – 40 фунтаў. Зведаў нават і пра тое, што бочка бочцы ў меры няроўныя, бываюць: «селядзёўка», «салянка», «карцовая», «шынковая», «гаспадарская», «віленская», «кракаўка», а нават — «каранковая».

Мікола Гайдук
„Трызна"



Zamki Grodzieńszczyzny

„Murowane zamki Grodzieńszczyzny w XIV-XVII wieku" to wystawa otwarta 3 lipca w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Czynna tam będzie przez całe wakacje, do 31 sierpnia. Możemy ją obejrzeć, gdyż hajnowska placówka blisko współpracuje z Państwowym Muzeum Historyczno-Archeologicznym w Grodnie i to jego zbiory się na nią złożyły.





Zbiory to kilka gablot z artefaktami, odsłoniętymi podczas ostatnich wykopalisk na lub wokół zamków w Mirze, Grodnie (dwóch, osobno Witoldowego i króla Batorego), Lidzie, Krewie, Lubczy i Holszanach – elementami zbroi, broni, ale i przedmiotami codziennego użytku.

Towarzyszą im plansze, opisu-

jące te miejsca, przypominające rolę, jaką odegrały w dziejach Rzeczypospolitej (chociażby unia w Krewie, czyniąca Jagiełłę, po ślubie z królową Jadwigą, władcą Polski), ważne związane z nią postaci (choćby Zofia Holszańska, ostatnia żona Jagiełły, matka królów Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka), ich funkcję militarną i znaczenie dla kultury Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Na planszach także fotografie, sprzed kilkudziesięciu lat, przedstawiające te zamki jeżeli nie w całkowitej ruinie, to w stanie głębokiej dewastacji, i współczesne, po remontach i rekonstrukcjach, przeprowadzonych przez państwo białoruskie. A także plany, ryciny, dokumenty i inne materiały ilustracyjne.

Wszystkie opisy sporządzono po białorusku, gdyż to tam wystawę opracowano, przygotowano i pokazywano. Jej współorganizatorem



jest Centrum Kulturalne Białorusi w Warszawie, którego szef, **Eduard**



Szwajko, otworzył wystawę wraz z dyrekcją obu muzeów.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Ещё немного о войне

Всякая война приносит человечеству одни страдания, смерть близких людей, и почти каждого ставит в необычных ситуациях, когда необходимо сделать выбор между добром и злом. Но в это страшное время Бог не оставляет человека без помощи, без укрепления в вере, без умножения его духовных сил. И хотя есть такие, кто ставит «сногсшибательный» вопрос: как это Бог, если Он такой добрый, допускает несчастье войн, но это ведь не Бог воюет, а глупый и слабый человек неумело пользуется своей вольной волей, и ещё с Каиновых времён использует её не на славу Создателя, а в угоду Его врагу – сатане.

В истории Первой мировой войны немало таких моментов, когда для всех наглядно Бог протягивает свою руку помощи слабому человеку. Одним из самых ярких примеров является Августовское явление Божией Матери воинам русской армии. Это чудесное событие получило широкую огласку в церковной и светской печати и вызвало большое воодушевление в войсках и в тылу. В те дни район Августовского канала был ареной крупных военных операций, он периодически переходил из рук в руки. 14 сентября 1914 года гвардейские полки двигались к германской границе.

За час до полуночи Божия Матерь явилась воинам Царскосельского кирасирского полка и видение длилось 30-40 минут, потом оно изменилось в большой крест и скрылось. После этого разыгралось большое сражение под Августовом, ознаменовавшееся победой.

Нельзя забывать об огромной роли, какую сыграли на фронте военные священники. Они укрепляли дух солдат, напутствовали умирающих, хоронили погибших в боях и сами готовы были умирать на поле брани. К сожалению, сегодня мы уже мало знаем имён этих тихих героев, но о некоторых из них остались письменные свидетельства. Высшей наградой для бесстрашных батюшек был наперсный крест на Георгиевской ленте.

Мало известны подробности



религиозной жизни в окопах, но она и там была. В воспоминаниях англичанки **Виолетты Тарстен**, служившей санитаркой на русско-немецком фронте в Польше, есть такие слова: «В землянке... там у них была икона или другой святой образок висящий на стене; русским солдатам по службе даётся полковая икона, а многие из них ещё носят свои в карманах. Одному мужчи-

Складень найденный на поле сражения под Лодзью

Памятник на военном кладбище в г. Семятиче

не икона спасла жизнь. Он нам её показал: пуля прошла точно между Матерью и Младенцем и застряла в доске».

У меня хранится металлический складень с изображением Владимирской иконы Божией Матери. Он был найден несколько десятков лет тому назад на поле сражения во время Лодзинской операции 1914 года. О судьбе прежнего владельца мне ничего не известно, а так хотелось бы узнать хотя бы его имя для молитвенного поминовения...



Очень известный был случай, имевший место в соборе Оссовецкой крепости. В здание собора попал немецкий снаряд, разрушивший часть крыши и стены как раз над алтарём. Но самый престол остался невредимым, даже стеклянный футляр на дарохранительнице не был разбит. Несколько дней после этого события крепость в Оссовце посетил Государь Император **Николай II**. Ему показали разрушения в соборе и по его просьбе была там совершена Божественная литургия.

На Подляшскую землю война пришла в 1915 году во время отступления русской армии на восток. Немцы продвигались медленно и только во второй половине года заняли всю сегодняшнюю Белосточчину, всю Гродненскую губерню. Сам Белосток впервые подвергся немецкой бомбардировке 20 апреля 1915 года. Германские самолёты сбросили тогда на город больше ста бомб и убили 13 человек, 34 человека были ранены. После битвы при Прасныше (ныне Пшасныш) немецкие части стали занимать Белосточчину. Русские покинули Белосток после эвакуации всех учреждений и 13 августа в город без боя вошли немцы. Началась голодная и холодная оккупация, продлившаяся до конца войны.

После боевых действий на всей нашей земле остались многочисленные военные кладбища. Сегодня их состояние очень разное, ведь целые десятилетия никто за ними не ухаживал, памятники и надгробия часто подвергались целенаправленным



грабежам, а нередко и полному уничтожению. То, что осталось, в последние годы было приведено в относительный порядок, а некоторые некрополи даже находятся под постоянным попечением групп энтузиастов. Всё ещё многое осталось несделанным, есть ещё много возможностей доказать, что защищавшие нашу землю и в ней нашедшие место вечного упокоения – это не безразличные нам чужаки а, по крайней мере, Наши братья по вере. В русской части Восточной Пруссии уже появились первые православные церкви, воздвигнутые заново для увековечения памяти павших воинов и непрестанной молитвы за упокой их душ. А в Польше? Неужели так трудно в тех приходах, на территории которых есть военные кладбища, хоть раз в году организовать церковную молитву на забытых столько лет могилах? Неужели мы ничего не должны

Bieżeńcy na punkcie wydawania żywności w drodze do Rosji

тем павшим героям, которые сражались на нашей земле? А если даже не чувствуем перед ними никакого долга, то где наше христианское человеколюбие?

Люди, которые тогда погибли, не должны быть забыты! А для выражения нашей памяти требуется так немного: павшим солдатам нужна только наша молитва. Неужели так трудно нам молиться?

Кстати, две интересные подробности, связанные с военными кладбищами:

В г. Семятиче на военном кладбище 1915 года стоит в центре небольшой памятник с соответствующей надписью. Он был воздвигнут в 1942 году евреями из Семятичского гетто. Это, пожалуй, единственный в Польше памятник немецким солдатам, который поставили евреи!

Между Лодзью и Жговом находится большое кладбище солдат, погибших в конце Лодзинской операции 1914 года. Оно расположено на довольно высокой горе, увенчанной большим памятьником из полевых камней. На лицевой стороне этого памятника находится соответствующая надпись на немецком языке, а заднюю часть памятника украшает таблица с каким-то латинским девизом. В 100.-летие битвы власти г. Лодзи устроили шествие памяти к этому памятнику с участием каких-то зарубежных гостей, скаутов, духовенства разных религий... Да, только возгнушались они, видно, немецкоязычной надписи и вместо устроить это своё шествие официальной дорогой от северных ворот кладбища, они карабкались на гору довольно крутым подъёмом к задней части памятника, где и возложили венки. Вышло несерьёзно, а даже глупо. Не к такой памяти о погибших призываем...

Марк Цыбарт
фото **автора**

Бежанства на Падляшшы

Ад захаду ішоў паволі да Падляшша
З грамамі, з грозным шумам ураган вайны,
А прапаганда ўлад сялян любіла страшыць
Шалёным ворагам з аблiччам сатаны.
Яна пужала ўсіх, што вораг іх замучыць,
Заморыць голадам, як вёскі ўсе займе,
Да працы змусіць іх за провадам калючым,
Або яны ўсе знойдуцца ў турме.
Таму, калі даходзіў фронту адгалосак,
Сяляне клалі свой маёнтак у вазы,
Ды іх казакі выганялі з родных вёсак
Хутчэй на ўсход, каб не схапілі маразы.
І нечакана сустракаў іх на дарозе
Дождж прліўны, віхура, ці начны буран,
А смерць ахвяр не раз шукала на іх возе,
На могілкі забрала тысячы сялян.
Пасля завезлі цягнікамі іх далёка,
Бо нейкія папалі нават за Урал,
А многім надаела дзесь на поўдні спёка,
І кожны перажыў з іх бальшавіцкі шквал.
Ён змусіў большасць з іх вярнуцца на Падляшша,
Да апусцелых вёсак, дзе жылі калісь,
Да зруйнаваных хат, ды без жывёл на пашы,
Дзе пустазеллем зараслі ўсе іх палі.
Дзе панавала ўжо там іншая дзяржава,
І трэба будзе ўчыцца мовы не сваёй,
Алфавітам другім пісаць да ўлад заявы,
Дзе мусяць да валюты прывыкаць другой.
Мільёны бежанцаў загінулі на ўсходзе,
А нейкія знайшлі свой дом на чужыне.
Залечвала гадамі раны ўсе ў народзе
Падляшша ў нас па першай сусветнай вайне.

Дзмітрый Шатыловіч



Ми відкриті на всіх...



Одним із кращих виконавців українського фольклору в регіоні є молодіжний ансамбль «Добрина» з Білостока. Це цьогорічний лауреат І місця в категорії фольклорного співу Конкурсу української пісні «З підляської криниці», який проходив у травні в Більську-Підляському. Про колектив, зацікавлення молоді народним співом та розвиток у Білостоці музичного руху, пов'язаного з успадкуванням та виконуванням української пісні в автентичній манері, розповідає Олександра Іванюк, лідерка «Добрини».

Людмила Лабович: – Ваш ансамбль «Добрина» зайняв перше місце в категорії дорослих виконавців підляської автентики конкурсу «З підляської криниці», випереджуючи хоча б визнану «Родину» з Дуб'яжина. Чи це велике вирізнення для такого молодого ансамблю як Ваш?

Олександра Іванюк: – Для нас це велике вирізнення, тому що як ансамбль діємо щойно другий рік і весь час учимось. Їздимо по різних концертах, поки що на Підляшші, розвиваємося, стараємося, щоб наш репертуар був багатший, вчимося нових пісень. Хочемо співати пісні передусім з Підляшшя, але беремо також з України. Намагаємося при тому зберегти автентичність, тому співаємо а капела. Тепер на канікулах організуємо майстер-класи. Приїдуть фольклористи з України і будуть нас учити.

– Хто учасники Вашого колективу?

– Наш ансамбль гуртує особи дорослі, студентів, але також ліцеїстів. Існуємо недовго, однак є у нас люди, які співали в різних групах з малих літ, які чули народний спів від бабусь, хоч є також особи, які взагалі не співали. Проте, вони цікавляться народним співом і хочуть співати. Вчаться самі, їздять на майстер-класи, шукають, щоб досягти такого рівня, як особи, що вже мають більший досвід.

– Ви живете в Білостоці. Чи важко тут зібрати молодих людей, зацікавити українською піснею?

– О диво, в Білостоці не є важко, бо багато осіб є з сіл, так як ми з Черемхи. Зрештою, більшість ансамблю то люди з Черемхи – дівчата, які переважно співали в «Гілочці». Після гімназії вони прийшли вчитися в ліцеях у Білостоці, потім почали студії і тут залишилися.

Однак ансамбль то не тільки ми, дівчата з Черемхи. Відзиваються до нас таж особи родом з інших місцевостей, які просто хочуть співати. Виявляється, що таких пансіонатів з українським корінням багато. Буває, що вони навіть не чули про такий спів, не співали білим голосом. Однак пробують. У такий спосіб збираємо щораз більше людей.

– З яких місцевостей ці люди?

– Маємо учасників з Рутки, Більська-Підляського, Нового Березова, Мікулич та навіть з Мокрого біля Санока й України. Є також особи народжені в Білостоці, коріння яких наприклад на Мазурах. Є дівчина, якої одна бабуся живе в Черемсі, а друга в Кузаві. Часто ці особи мають контакти зі старшими співачками, наприклад з Черемхи, котрі дуже добре співають, мають багатий і цікавий репертуар, та можна багато, багато від них навчитися.

– Переймаєте їх репертуар? Залучаєте пісні безпосередньо від підляських співаків?

– Так, стараємося. Шукаємо в околицях Черемхи, їздимо на майстер-класи. Я, наприклад, була останнім часом на майстер-класах у Красному-Селі. Дуже мене зацікавив репертуар того села, там дуже цікаві слова пісень і взагалі говірка, не така, як у нас, у Черемсі. Це важливе, щоб був різноманітний репертуар, щоб не було так, що все співаємо на одну манеру. Хочемо показати, що в одному селі співали так, в другому вже поіншому, що часто така сама пісня, співана в двох різних селах, уже відрізняється – способом виконання, говіркою, текстом.

– Чи репертуар сіл, у яких говориться «ходити, робити» і «ходіті, робіті», подібний?

– Пісні є подібні, хоч трішки відрізняються. Це передусім різниця в діалекті. У Красному селі ми вчилися якраз пісень великопісних, які повторюються в кожному селі.

– «Добрина» це не перший Ваш музичний проект у Білостоці. Зацікавлення українським музичним репертуаром серед молоді тут помічається уже від багатьох років...

– У Білостоці почалося від «Слов'яночок». Це був перший ансамбль, який співав українські

«Добрина» під час конкурсу української пісні «З Підляської криниці». Перша зліва – Олександра Іванюк, 2015



пісні в архаїчній манері. Заснували його дівчата старші від мене – з Черемхи, Кузави – ще як ліцеїстки. Вони їздили в Росію, співали російські пісні, але все таки вирішили, що будуть співати українською мовою, бо й раніше співали українською в «Гілочці» і цей репертуар був ближчий серцю. Вони виступали на Підляшші, а коли я і моя сестра прийшли до Білостока до ліцею, помінявся склад. Тепер ансамбль – це три «Слов'яночки».

«Слов'яночки» є вже визнаною групою, бо співали на міжнародних та загальнопольських конкурсах, їздили три рази в Україну.

– ... та верталися з нагородами, наприклад з Загальнопольського фестивалю капель та народних співаків у Казимежі.

– Так, у Казимежі над Віслою ми отримали вирізнення. Там є високий рівень, а й нелегко туди дістатися, треба перейти елімінації. Окрім того виступає багато ансамблів з цілої Польщі.

– Окрім «Слов'яночок» було також «Джерело». Група, щоправда вже не існує, але здається, відіграла роль в інтеграції української молоді в Білостоці?

– З «Джерелом» було так, що це були переважно особи з Гайнівки. Ми зустрічалися на репетиціях у Білостоці, їздили до Гайнівки. У «Джерелі» більшість людей не мало контакту з білим співом. А ми хотіли створити ансамбль, який буде фольклорний, народний. Однак знайшли компроміс. Мали в репертуарі народні, фольклорні пісні, але також хорові твори, тому що наша керівничка є диригенткою хору і дуже добре спеціалізується в цьому співі. Вона добре вчила основ дихання, які також важливі в білому голосі. Нам це дуже багато дало. Але дороги людей, які були в ансамблі, порозходилися. Я якраз виїхала на навчання в Україну, а коли вернулася, виявилися, що залишилося кілька осіб. Кожен пішов в іншу сторону.

У «Джерелі» важлива була інтеграція, ми познайомилися з новими людьми, які мали українське коріння, цікавилися українською історією, культурою, які хотіли не тільки співати, але діяти в нашому українському середовищі, щось робити. Це було дуже файне. Коли з'явилася думка, щоб створити ансамбль «Добрина», особи з «Джерела» в нас залишилися.

Це дуже добре, що через такі проекти, такі ансамблі, можна знайомитися з людьми, які мають українське коріння, але не знають один про одного. Може вони бояться прийти, може думають, що ми є такою замкнутою групою, однак ми стараємося, щоб так не було. «Добрина» є таким прикладом. Ми відкриті на всіх, не замикаємо дверей, тому приходять до нас люди, які й ніколи не співали. Я сама стараюсь їх учити і скажу, що простіше навчити когось, хто ніколи не співав, аніж особу, яка співала, але треба її переставити на білий спів. Це важче.

– Можна сказати, що українські ансамблі в Білостоці сповняють роль інтегратора молоді?

– Так, думаю, що великого інтегратора, бо Білосток є таким містом, до якого багато молоді приїжджає на навчання, а потім залишається. І тому треба більше таких ансамблів, не тільки співочих, але й навіть танцювальних, та взагалі – більше зустрічей такого роду, як наприклад «Танці в клуні» в Козликах. Бо це ж не мусить бути так, що всі співають в ансамблі, зустрічаються щотижня і вчаться, вчаться, вчаться. Добре було б, щоб ми як молодь зустрічалися більш неформально, для приємності – проїхали кудись разом, потанцювали, поспівали, зінтегрувалися.

– Дякую за розмову.

Розмовляла
Людмила Лабович
фото **Юрія Гаврилюка**
Людмили Лабович

W łaźni

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić dom bez łazienki. A jeszcze kilkadziesiąt lat temu w mojej rodzinnej Białowieży (a także w innych podlaskich miejscowościach) mycie odbywało się w następujący sposób. Na środku kuchni ustawiano dużą miednicę, do której nalewano wodę, zagrzaną na płycie kuchennej. Po umyciu górnej części ciała, miednicę zestawiano ze stołka i myto w niej nogi. Oczywiście nie mogło obejść się przy tym bez zachlapania wodą prawie całej kuchni. Porządniejszą kąpiel brano przeważnie raz w tygodniu. W sobotę wieczorem wyciągano duży kocioł, w którym grzano wodę, następnie wlewano ją do dużej balii i każdy z domowników po kolei zmywał z siebie brud.

Niektórzy mieszkańcy problem utrzymywania ciała w czystości rozwiązywali dosyć pomysłowo i oryginalnie. Przykładem może być tu **Paweł Chilecki** z Podolan Drugich (dawniej wieś, obecnie część Białowieży), który po powrocie z wywózki na Sybir w 1940 roku postanowił wybudować własną łaźnię parową (banię), której wzór podpatrzył w Rosji. Łaźnia była gotowa w 1947 roku. Jej opis znajdujemy w „Gazecie Białostockiej” nr 116 z 16 maja 1956 roku:

„W niedużej chatce, zbudowanej z grubych bierwion, o szczelnie zamkniętych drzwiach, znajduje się specjalny piec. Na dole tego pieca urządzone jest palenisko. Nad paleniskiem, na stalowych rusztowaniach, poukładane są kamienie różnej wielkości, pozlepiane gliną. Wystarczy raz, niekiedy dwa razy, podłożyć drzewa, a kamienie nagrzewają się do białości. Wtedy zalewa się je wodą. Powstaje para. Człowiek przebywa w tej parze, leżąc na specjalnie w tym celu wybudowanej ławie. Zabieg ten jest niezwykle zdrowy. Para doskonale oczyszcza ciało. Oprócz tego w łaźni Chileckiego znajduje się kadź drewniana dużych rozmiarów. Do tej kadzi doprowadzona jest krótka, żeliwna rura, która przechodzi nad paleniskiem. Nagrzewając kamienie, płomień nagrzewa jednocześnie wodę do mycia”.

Autor powyższego opisu, ukrywający się pod inicjałami (sg), kończy tak: „Łaźnie tego typu są praktyczne. Można się w nich bowiem myć o każdej porze roku”.

Obecnie łaźnia Chileckiego nie istnieje. A jak wyglądała? Proszę spojrzeć na dołączone do tekstu zdjęcie, które wykonał autor wspomnianego artykułu.

Łaźnię publiczną zaczęto budować w Białowieży w 1958 roku. Choć prace ukończono dopiero w 1961 roku, korzystać z niej można było już w 1959 roku. Łaźnia podlegała Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Hajnówce. Działała regularnie do 1979 roku, później była zamykana na dłuższe okresy. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych przestała w ogóle funkcjonować. Budynek łaźni rozebrany został w kwietniu 2001 roku, podczas rozbudowy hotelu i restauracji „Żubrówka”.

Nieistniejąca już łaźnia Pawła Chileckiego



Stały spadek zainteresowania gminną łaźnią w Białowieży rozpoczął się w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy zaczęto budowę wodociągu gminnego. W domach pojawiła się bieżąca woda, a w ślad za tym zaczęto urządzać domowe łazienki.

Warto przy okazji dodać, że wspomniane łaźnie nie były jedynymi tego typu obiektami w Białowieży. W okresie międzywojennym łaźnię-banię prowadził na Stoczku Żyd **Berko**.

Wcześniej, w okresie carskim, funkcjonowała łaźnia w murowanym budynku z końca XIX wieku, znajdującym się w obrębie zespołu pałacowego. Budynek ten do dzisiaj nazywany jest Domem-Łaźnią, choć obecnie spełnia rolę domu mieszkalnego. Z łaźni tej korzystała przeważnie obsługa pałacu i urzędnicy carskiego Zarządu Puszczy Białowieskiej.

Piotr Bajko

Народная музыка і казімірскія пеўнікі

Былі песні, танцы ды музыка народных інструменталістаў. У Казімежы Дольным над Віслай ужо 49 раз праходзіў Агульнапольскі фестываль капэляў і народных спевакоў. У конкурсе прымалі ўдзел таксама калектывы з Падляшша. На казімірскім рынку запрэзентаваўся м.ін. Сямейны Тэрцэт з Макаўкі.



Як гаворыць адна з маладых спявачак, **Уршуля Парук**, гэта новы досвед у творчым жыцці калектыву. – Мы тут прыехалі першы раз. Спяваем акапэля песні, якіх мы навучыліся ад нашай бабулі. Гэта вялікае духоўнае багацце. Добра, што ёсць яшчэ зацікаўленне музыкай продкаў, што людзі пазнаюць свае карані праз музыку. Для нас гэта новы досвед у творчым жыцці, а і казімірская публіка добра гуляе пры народнай музыцы.

У конкурсе за званне лепшага спявачага калектыва змагаўся таксама калектыў "Родына" з Дубяжына, які запрезентаваў фальклорныя песні з гміны Бельск Падляшскі.

Конкурсным слуханням спадарожнічалі кірмашы народнага рукадзелля ды славутых казімірскіх пеўнікаў з цеста.

– На Фестывалі бачым, як маладыя людзі вяртаюцца да музыкі сваіх каранёў – гаворыць адзін з арганізатараў, **Анджэй Сар**. – Ніхто не саромеецца народных спеваў, танцаў, інструментаў. Нават прафесійныя музыкі вучацца народнай манеры выконвання. Гэта паварот да першапачатковай крыніцы народнага багацця.

Фестываль прайшоў ужо 49 раз. У конкурсе змагаліся ўдзельнікі з 14 ваяводстваў. Гэта найважнейшы агляд народнай музыкі ў Польшчы.

Анна Домань
фота **аўтарка**

TEATR WĘDRUJĄCY



Stowarzyszenie Kulturalne „Pocztówka/A3 Teatr Kolekcjoner Wzruszeń z siedzibą w Policznej koło Hajnówki po raz siódmy zorganizowało festiwal Wertep, festiwal teatru wędrującego. Spektakle odbywały się między 24 lipca a 2 sierpnia w kilku miejscowościach – Narewce, Orli, Kleszczelach, Policznej, Dubiczach Cerkiewnych, Narwi i Hajnówce.

Organizatorzy – Dariusz Skibiński i jego żona **Agata Rychcik-Skibińska**, przybysze z innych stron Polski, którzy odnaleźli tu swoje miejsce na świecie, nie podejmują wprost tematyki narodowościowej, nie poszukują szczególnych „wschodnich klimatów", te klimaty gwarantują im widzowie. Oni zapraszają zwyczajnie ciekawe zespoły i pokazują – dorosłym i dzieciom – oryginalne spektakle, nacisk kładąc na bliski kontakt aktorów i widzów. W każdej miejscowości zatrzymują się na wiele godzin i pokazują spektakl za spektaklem, bezpłatnie, dla wszystkich zainteresowanych

Swoja nazwą nawiązują do przedwojennych teatrów wertepowych, które – wędrując od wsi do wsi – odgrywały sztuki jarmarczne, obrzędowe, misteryjne.

Festiwal odbywa się pod hasłem „Wertepowe strony świata". W tym roku taką stroną była Skandynawia, stamtąd pochodzące przedstawienia pokazywano przede wszystkim.

Festiwal dotuje Ministerstwo Kultury.

(ota)



Садок з беларускай традыцыяй

Співаюць, танцуюць, вучацца беларускай мове і пазнаюць традыцыю сваіх продкаў. Беларускія групы ў дзіцячым садочку № 14 у Беластоку існуюць ужо 20 гадоў. Свой юбілей настаўніцы, дзеткі, бацькі ды выпускнікі прадшколля святкавалі 23 чэрвеня ў ваяводскай управе ў Беластоку. Ад самага пачатку ў садку працуе настаўніца Эва Гняздоўская.

– Я пакуль пачала працу ў нашым садочку раней таксама працавала ў прадшколлі. Мы як настаўніцы толькі хваляваліся, як будзем вучыць па – беларуску, адкуль узяць дапаможнікі і кніжкі, у якім напрамку ісці. Тады вырашылі, што супольна з бацькамі будзем рабіць абрадавыя спектаклі на беларускай мове і так ёсць па сённяшні дзень.

Адным з ініцыятараў заснавання беларускіх групаў быў **Міраслаў Пякарскі**.

– Трэба было назбіраць адпаведную колькасць дзяцей і атрымаць згоду бацькоў. Для адкрыцця групы патрэбны былі 7 дзяцей, якіх не было. Вось і давялося шукаць іх сярод нашых сяброў. Не ўсе хацелі пасылаць дзяцей. Людзі па-рознаму ставіліся. Некаторыя пыталіся, ці не думалі мы пра тое, што праз гэта дзеці забудуць польскую мову. Трэба было пахадзіць па чыноўніках, знайсці памяшканне для гэтых беларускіх групаў, сабраць шмат розных папераў… Садок мусіў быць у цэнтры, каб маглі даязджаць дзеці з розных раёнаў горада. Удалося.

Ад самага пачатку ў садку працуе таксама настаўніца **Альжбета Рудчук**.

– Гэта была першая мая праца. Цікавая праца з дзяцьмі, дае многа радасці і гэта не змянілася.

– Я добра ўспамінаю навуку ў садку – гаворыць **Вікторыя Пякарская**, зараз вучаніца пятага класа ў пачатковай школе № 4 у Беластоку. – Многа навучылася, мы спявалі беларускія песні, гаварылі вершы, знаёміліся з беларускім жывым словам ды пазнавалі традыцыі нашых дзядоў.

– Мы хацелі б каб прадшколле далей развівалася, каб было больш дзяцей – гаворыць **Люцыя Немiровіч**, дырэктарка дзіцячага садка №14. – Выпускнікоў беларускага садка за 20 гадоў ёсць амаль 300 чалавек. Мы пашыраем нашу праграму навучання такім чынам, каб паяднаць бацькоў, каб тыя адчулі, што яны беларусы, каб надалей хацелі вучыць сваіх дзетак беларускай мове, культуры, традыцыям.

Урачыстую сустрэчу з нагоды 20-годдзя існавання беларускіх групаў дапоўніла мастацкая частка. Прысутныя мелі магчымасць пабачыць артыстычныя выступы дашкольнікаў і былых выхаванкаў садка, а таксама супольную пастаноўку з бацькамі “Кветка шчасця”. Настаўніцы ў прадшколлі не толькі выдатна вучаць дзяцей спяваць беларускія песні але і самыя спяваюць.

Падчас юбілею калектыў настаўніц “Світанак” запрезентаваў свой другі сд дыск “Туман ярам”.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Okiem i zębem pielgrzyma

Uczty duchowej z pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę nie da się porównać z niczym innym. To święte miejsce powoduje, że nie odczuwa się zmęczenia fizycznego i głodu. Chcę jednak napisać o świeckim aspekcie pielgrzymowania, o jedzeniu i zachowywaniu się.

Pani Barbara dała z siebie wszystko – miłość, wiedzę, ciepło, śpiew i żarliwą modlitwę. Miała tylko prośbę, by w Domu Pielgrzyma zachować ciszę i uszanować to miejsce.

Tuż po modlitwie, przy pierwszych łyżkach pysznej zupy, trwało milczenie. Potem zrobiło się bazarowo. Ktoś uciszał. Na trochę zapanował spokój i znowu wracano do głośnych rozmów. Wśród pielgrzymów dominowała „młodzież", bo każdy z nas miał coraz mniej lat dzielących nas od setki.

Białe obrusy, dwa rodzaje zup, ciasta, kawa, herbata. Każdy wie, ile to wymaga przygotowań. Ciekawa jestem, jak czuliby się niektórzy pielgrzymujący, gdyby zaprosili do swego domu gości, a oni na ich stołach rozłożyli swoje wiktuały jak na kocu pod gruszą, wyjmując je ze słoików, plastikowych pojemnikow.

W domu opieki społecznej znowu pyszny poczęstunek – ciasto drożdżowe, kawa, herbata i ciepłe powitanie. Tu dało znać o sobie uzębienie pielgrzymów, bo chyba kto miał dwie sztuczne szczęki, częstował się jedną kromką drożdżówki, kto miał trochę swoich zębów i trochę sztucznych, składał dwie kromki razem, a kto w tym wieku miał całe swoje uzębienie, składał do jedzenia trzy kawałki ciasta i mógł spokojnie gryźć bez obawy wypadnięcia szczęki przy takim rozwarciu ust. Mieć dużo swoich zębów „w młodości" daje powód do radości i można to demonstrować. Ciasto też było nie bez winy, bo bardzo smaczne i cienko pokrojone.

Cieszę się tylko, że nie było postronnych obserwatorów.

Pielgrzym

Na cmentarzu w Oslo

U schyłku listopada 2007 roku przebywałem w Norwegii. Wędrowałem po Oslo, szukając śladów naszych braci Słowian. odkryłem wtedy w Oslo przy ul. Täsenveien stary i duży cmentarz, założony w 1884 roku pod nazwą „Norde Granvuld". Przy wejściu na jego teren na tablicy widnieje plan cmentarza. Alejki i mogiły są usytuowane semetrycznie i w harmonii.

Cmentarz przypomina park, urządzony z wielkim smakiem.

Mogiłki nie mają formy kopczyków, tak charakterystycznych dla naszych cmentarzy. Miejsce spoczynku zmarłego znaczy kamienna bryła. Rzadko spotyka się wyryty na niej krzyż. Na postumencie widnieje imię i nazwisko zmarłego, data jego urodzenia, którą poprzedza mała gwiazdka. Natomiast datę zgonu poprzedza mały krzyżyk. Pod jedną kamienną bryłą może spoczywać i kilka osób, o czym informuje płyta.

Specjalne firmy utrzymują ład na cmentarzu. Rodziny zmarłych rzadko bywają w miejscu pochowania bliskich. Płacą, poprzez zarząd cmentarza, firmom pielęgnującym mogiły. A pielęgnowanie to polega na utrzymaniu wokół pomnikowego głazu maleńkiego kwetnika. We wrześniu na przykład są sadzone wielobarwne wrzosy.

W Norwegii cmentarze nie są niszczone.

Cmentarzy w Norwegii jest dużo. Wybrałem ten jeden. Istnieje też bardzo duży cmentarz koło „Parku Miłości", gdzie znajdują się wojskowe kwatery, w których urządzono brackie mogiły dla żołnierzy różnych narodowości. Na tym właśnie cmentarzu spoczęli Anglicy, Holendrzy, Polacy, Rosjanie i innej narodowości żołnierze Armii Czerwonej. Pomnik na każdej mogile nawiązuje do tradycji poszczególnych narodowości.

Na cmentarzu przy Täsenveien spotkałem groby osób o słowiańskim brzmieniu nazwiska, np.: Aslaug Slovik, ur. 20.02.1917 † 21. 04.1984; Arvid O. Slovik, ur. 8.02. 1918 † 8.02.1998 (vel Słowik), czy Ferenc Jesinsky (vel Jesiński lub Jasiński) ur. 23.10.1940 † 14.04.2003.

W narożu cmentarza dostrzegłem prosty krzyż prawosławny, naruszony zębem czasu. Podszedłem urzeczony jego urodą, przeżegnałem się i ucałowałem. Pomodliłem się. Na tabliczce przeczytałem: Georg Mouchin, Arkhangelsk, 1895-1970. Wokół krzyża nie ma kwiatów. Widocznie nie ma rodziny płacącej za utrzymanie mogiły.

W Norwegii dominującym Kościołem jest ewnagelicko-reformowany. Tutaj kapłanami są również kobiety. Nawet biskupem Oslo jest kobieta. Wiele kobiet studiuje teologię, a potem przyjmuje święcenia kapłańskie.

W Oslo jest polski kościół rzymskokatolicki św. Olafa, zbudowany w stylu neogotyckim w 1840 roku przez zakon bernardynów z Austrii, w niedziele i święta szczelnie wypełniony. Natomiast kościoły norweskie świecą pustkami. Duchowni Norwegowie zazdroszczą frekwencji w polskim kościele.

Norwegia jest rozległym krajem. Polacy są rozproszeni po całym jego terytorium, a księża sprawujący opiekę duszpasterską mają kłopoty ze znalezieniem pomieszczeń, gdzie można byłoby odprawiać mszę. Na szczęście hierarchowie ewangeliccy godzą się na bezinteresowne udostępnienie kościołów.

Włodzimierz Koperkiewicz

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Wczasy Seniora w Jeleniej Górze – Cieplicach

Prawosławny Dom Opieki św. Stefana i Prawosławne Stowarzyszenie Św. Ap. Piotra i Pawła we Wrocławiu organizują w Jeleniej Górze-Cieplicach od 31 sierpnia do 11 września wczasy seniora. Koszt 800 zł (nocleg i wyżywienie – 750 zł + 50 zł fundusz wycieczkowy). Wczasy rozpoczną się 31 sierpnia od obiadu i trwać będą do śniadania 11 września. Zakwaterowanie w pokojach 2-osobowych z łazienkami. Seniorzy będą mogli spotkać się z lekarzem geriatrą i adwokatem, w okolicznych sanatoriach skorzystać z bogatej oferty zabiegów. Przewidziane są wycieczki do Szklarskiej Poręby (Wodospad Kamieńczyka i Szklarki), Piechowic (Huta Szkła Julia) i Karpacza. Zapewniamy smaczne posiłki i miłą atmosferę. Zgłoszenia i pytania pod tel. 609 453 424.

LIKP na targach

Dziewiąte Lubelskie Targi Książki, zorganizowane w czerwcu przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. H. Łopacińskiego, były okazją do promocji Lubelskiego Instytutu Kultury Prawosławnej.

Stoisko LIKP prezentowało bogatą ofertę książek, wydanych przez Cerkiew prawosławną i organizacje z nią związane.

Oprócz publikacji znanych i poszukiwanych autorów, zajmujących się tematyką prawosławną, zainteresowanie wzbudziła praca o. **Andrzeja Konachowicza** „Hierarchia i kler Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej 1989-2014”. Redaktorzy książki, o. Andrzej i matuszka **Aleksandra Konachowicz**, oddali do rąk czytelników katalog biogramów duchownych prawosławnych pracujących na Lubelszczyźnie. Publikacja jest bogato ilustrowana i bazuje na kompendium autorstwa o. **Grzegorza** i m. **Antoniny Sosnów**, wydanym przed dwoma laty w Rybołach. Zaletą 160-stronicowej książki jest bogata bibliografia i prezentacja struktury tutejszej diecezji. Publikacja otwiera nową serię wydawnictw pod patronatem władyki **Abla**.



Grzegorz Jacek Pelica

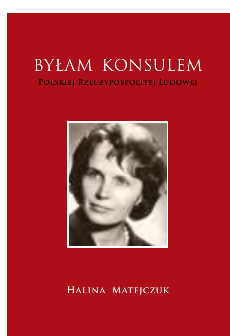
Ks. Andrzej Konachowicz, *Hierarchia i kler Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej 1989-2014*, Lublin 2014, ss. 160, il.

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł



Halina Matejczuk z małego miasteczka na Białostocczyźnie, z ubogiej rodziny, od dziecka, po fatalnie przeprowadzonej operacji, niepełnosprawna, znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się swemu przeznaczeniu. Nie została krawcową, jak widziało ją otoczenie, została konsulem. Szansę na wykształcenie i prestiżową pracę otworzyła przed nią Polska Ludowa, a ona dobrze ją – także dzięki wsparciu przyjaciół – wykorzystała. Opowiada nam w swej autobiografii o przedwojennym Gródku, latach okupacji, szkołach, studiach, pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i na placówkach konsularnych w Marsylii, Lyonie, Lille, Moskwie, Kopenhadze, Kolonii i o ludziach, których spotkała na swej drodze.

Cena książki w Fundacji 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 23,70, za pobraniem 37,55 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

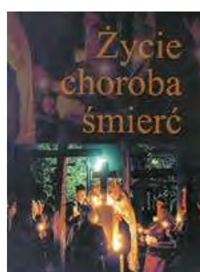
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



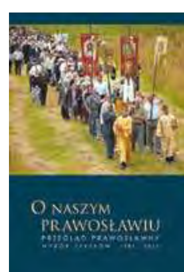
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Jan Makal, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej,
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

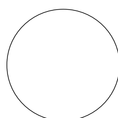
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

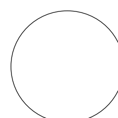
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy


WYTNIJ I ZŁÓŻ

CUD OBŁOKÓW NA GÓRZE TABOR



Pewnego dnia Jezus Chrystus wziął ze sobą na górę Tabor (Fawor) trzech uczniów: Piotra, Jakuba i Jana. Kiedy znaleźli się na jej szczycie, Jezus przemienił się przed nimi. Jego oblicze zajaśniało jak słońce, a szaty stały się białe jak śnieg. Jezus ukazał się więc swoim uczniom inny niż widzieli Go dotąd. Podczas tego zdarzenia objawiła się Święta Trójca – z nieba przemówił Bóg Ojciec: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!". Jezus Chrystus stał jaśniejący w chwale, zaś Święty Duch pojawił się w postaci obłoku. Do dziś, podczas prawosławnego święta Przemienienia Pańskiego, ma miejsce cudowne zjawisko schodzenia obłoku na górę Tabor. Dzieje się to najczęściej w nocy, po zakończeniu pierwszej liturgii. Około godziny trzeciej nad ranem na szczyt góry schodzi obłok, który przenika zawsze przez nieduże drzwi do cerkwi. Jest to zjawisko zadziwiające, gdyż na tych terenach w sierpniu nie padają deszcze i niebo jest pogodne. Oto jak opisują ten cud pielgrzymi, którzy byli na Świętej Górze Tabor w czasie święta: „(...) Po pewnym czasie obłoki, które przedtem przepływały wysoko nad cerkwią, zaczęły się opuszczać nad głowami zebranych, aż w końcu można je było łowić rękoma. Wewnątrz obłoków migotały iskierki światła. Gdy ustawała modlitwa, obłoki zaczynały unosić się wysoko nad głowami pielgrzymów. Kiedy tylko pielgrzymi zaczynali znów śpiewać modlitwy, obłoki natychmiast opuszczały się z powrotem".

Na podstawie książki siostry Marii (Jurczuk) „Ziemia Święta. Cud Ognia i Chwała Obłoków"

Rozwiąż rebus i powiedz, gdzie w Polsce najbardziej uroczyście obchodzimy święto Przemienienia Pańskiego? Pamiętaj, aby nazwę wpisać dużą literą.


EC=ĘT






IE=AR


~~CZKA~~

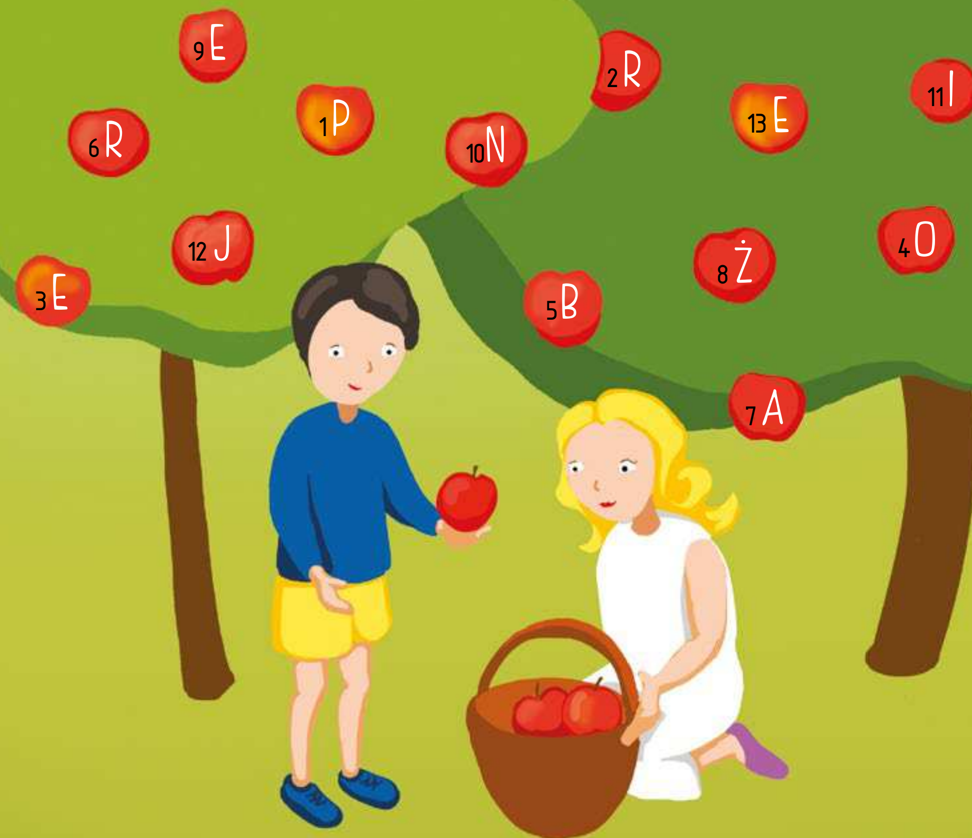

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 67 (92)

miesięcznik . sierpień 2015





HOSPODNIE

Pomóż dzieciom zerwać jabłka. Jeśli uważnie pozbierasz literki, otrzymasz pierwszą część słowiańskiej nazwy święta **Przemienienia Pańskiego**, które obchodzimy **19 sierpnia**.

Znajdź pięć szczegółów różniących te obrazki.



	s	S
	l	u
	p	k
	ś	r
	a	e
	j	i

Rozwiąż szyfr, a dowiesz się, do jakiego miejsca zmierzają pielgrzymi na święto, które obchodzimy **10 sierpnia**?

Do ………………………………………… na święto



…………………………………………………… **Ikony Matki Bożej.**





PRESWIATOJ BOHORODICY

ARCHAUNIOŁS

GABRPIIEL

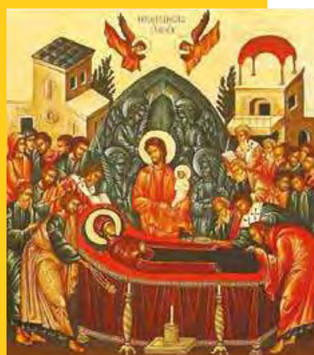
APOESTOŁOWIE

GETSEMANIN

TOIMASZ

GRJÓBE

Wszystkie wyrazy obok mają coś wspólnego z historią święta **Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy**, które obchodzimy **28 sierpnia**. Niestety, wkradły się do nich niepotrzebne literki. Wykreśl je i zapisz po kolei u góry – utworzą początek słowiańskiej nazwy tego święta.



W sierpniu modlitewnie wspominamy wielu świętych. Oto ikony niektórych z nich. Połącz liniami ikony z chmurkami zawierającymi zdania odnoszące się do każdego ze świętych.



ŚW. SERAFIN SAROWSKI
1 SIERPNIA

Mama Najświętszej Bogarodzicy



ŚW. PROROK ELIASZ
2 SIERPNIA

Dzięki jego modlitwom Bóg zesłał deszcz



ŚW. MARIA MAGDALENA
4 SIERPNIA

Przyjaźnił się z niedźwiedziem



ŚW. ANNA
7 SIERPNIA

Leczył chorych darmo



ŚW. CUDOTWÓRCA PANTELEJMON
9 SIERPNIA

W jej dłoni jajko nabrało czerwonego koloru, kiedy opowiedziała cesarzowi Tyberiuszowi o Zmartwychwstaniu Jezusa

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1 sieprnia – św. Serafima z Sarowa, katedra ś.w Mikołaja w Białymstoku
2 sierpnia – św. Eliasza, święto parafialne w Białymstoku Dojlidach, Podbielu
4 sierpnia – św. równej apostołom Marii Magdaleny, katedra św. Mikołaja w Białymstoku
9 sierpnia – św. Pantelejmona, święto parafialne w Białymstoku Zaścinkach
28 sierpnia – Zaśnięcie Bogarodzicy, święto parafialne w Boćkach, Bielsku Podlaskim, Czyżach, Dubinach, Kleszczelach (diecezja warszawsko-bielska), w Białymstoku Starosielcach, Górowie Iławeckim, Ostrowiu Północnym, Wojnowie, Zabłudowie (diecezja białostocko-gdańska), w Hrubieszowie (diecezja lubelsko-chełmska), w Kalinkowie, Przemyślu i Szczawnem (diecezja przemysko-nowosądecka), Barlinku, Gryficach, Koszalinie, Ługach, Oleśnicy, Zimnej Wodzie (diecezja wrocławsko-szczecińska), w Krakowie (diecezja łódzko-poznańska)

Pielgrzymka na Łotwę

Prawosławny Dom Kultury w Bielsku Podlaskim (ul. Rejtana 24) organizuje od 11 do 16 sierpnia pielgrzymkę na trasie Jekabpils – Ryga – Piuchcice. Cena 600 zł. Prosimy o zabranie ze sobą dwóch proszków do prania i dwóch mydeł dla monasteru. Zapisy przyjmowane są do 5 sierpnia. Informacje pod tel. 602 831 732

ZBLIŻENIA

AGNIESZKA. Lat 30, średniego wzrostu i ze średnim wykształceniem, niezależna finansowo, pozna pana w odpowiednim wieku, zdecydowanego na założenie rodziny. Tel. 603 481 784

ALA. Lat 45, białostoczanka, rozwiedziona, pozna odpowiedzialnego pana. Tel. 508 624 950

IGOR. Lat 38, białostoczanin, pracujący. Pozna wierzącą prawosławną panią do lat 38. Tel. 515 337 032

JOLA. Lat 38, spokojna, bez nałogów, ceniąca uczciwość, pozna chętnie kogoś o podobnym usposobieniu. Tel. 694 357 749

MŁODA emerytka, wykształcona i odpowiedzialna, pozna pana uczciwego, życzliwego. Tel. 733 513 332.

OLA. Lat 66, łodzianka, emerytka, miła i pracowita, pozna pana niezależnego, poważnie myślącego o życiu. Tel. 790 336 119

WDOWIEC. Lat 57, Podlasianin, szuka spokojnej, życzliwej pani do lat 60, tel. 720 814 623

ZARADNY. Lat 60, pozna sympatyczną panią w zbliżonym wieku, tel. 797 219 565

ZINA. Mam lat około 70, przeżyłam wielką porażkę. Chciałabym poznać ludzi wrażliwych, uczynnych, swoim życiem zaświadczających, że są wierzącymi prawosławnymi, tel. 729 426 138

IV PIELGRZYMKA ROWEROWA NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ GRABARKĘ odbędzie się w dniach od 14 do 17 sierpnia 2015 roku. Wystartując 14 sierpnia z Ciechocinka, następnie przez Płock (15.08), Warszawę (16.08) i Siedlce (17.08) dojedzie na Świętą Górę.
Więcej informacji na stronie: pielgrzymki.cerkiew.com.pl, pod numerami telefonów 696 716 019 (M. Proszczuk), 509 853 966 (M. Kalenik) oraz e-mail: rowerowypielgrzym@gmail.com.

Strona internetowa parafii Hagia Sophia w Białymstoku



Parafia prawosławna Hagia Sophia w Białymstoku uruchomiła stronę internetową – www.hagiasophia.cerkiew.pl. Można w niej znaleźć informacje dotyczące historii parafii i bieżących wydarzeń. Strona zapozna z opisem polichromii greckich ikonografów, a także z architekturą białostockiej świątyni. Odwiedzający witrynę mogą obejrzeć fotorelacje ze świąt i ważnych uroczystości oraz poznać aktualny harmonogram nabożeństw. W dziale multimedia zostały zamieszczone zapisy audiowizualne m.in. z poświęcenia cerkwi w 1998 roku. Serwis jest dostępny w kilku wersjach językowych.

RADIO ORTHODOXIA nadaje codziennie od godziny 16 do 20 na fali 102.7 MHz

Fot. Anna Radziukiewicz



FRAGMENT POLICHROMII W CERKWI ŚW. MIKOŁAJA SERBSKIEGO

ISSN 1230-1078
9 771230 107005